SYBIRAK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Nr. 1 (5)

1.50 zł.

SPIS RZECZY:

SYBIRAK

KWARTALNIK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 1 (5) WARSZAWA — MARZEC 1935.

Józef Piłsudski

Sybirne męczeństwo*)

(Artykuł poniższy pod tytułem „Pomoc dla wygnańców" napisany został przez Józefa Piłsudskiego w 1907—1908 do pamiątkowego wydawnictwa Czerwonego Krzyża Pomocy Więźniom. Wydawnictwo to jednak nie doszło do skutku i artykuł nie został wydrukowany. Z tych też względów nie został włączony w ramy zbiorowego wydania „Pism — Mów — Rozkazów", które objęło tylko te prace pisarskie Piłsudskiego jakie uprzednio ukazały się w druku. Nieznany dotychczas artykuł ten pochodzi z prywatnych zbiorów Leona Wasilewskiego. (*Wacław Lipiński*).

O znaj ty nasze męczeństwa sybirne,
Żelazem dłonie i ręce zakute.

Wyspiański.

Jedną z często używanych kar dla przestępców politycznych jest w Rosji wygnanie czyli zsyłka. Według uproszczonego, tak zwanego administracyjnego sposobu, karę tę wymierza się co rok setkom ludzi z różnych warstw ludności. Wygnanie trwa określoną w wyroku liczbę lat, a nadto pociąga po powrocie trwający pewien czas dozór policyjny oraz ograniczenie swobody w wyborze miejsca zamieszkania.

*) „Gazeta Polska" z dn. 19. III. 1935 r.

Jako miejsce wygnania wybrane są przez rząd kraje mało zaludnione, stojące na niskim poziomie kulturalnym. Tradycyjnem miejscem wygnania dla bardziej oskarżonych przestępców jest Syberja — ta druga ojczyzna Polaków. Oprócz tego używane są w tym celu północne gubernje Rosji: Archangielska, Wołogodzka i Wiacka. Poza tem całe mnóstwo drobniejszych przestępstw jest karane przez wydalenie z granic Polski do wewnętrznych gubernji rosyjskich na rok lub dwa. Pominę zupełnie w swym artykule tę ostatnią karę, gdyż skazani na nią, chociaż znieść muszą nieraz duże przykrości i podlegają różnym ograniczeniom, jednak z pewną łatwością mogą dać sobie radę bez pomocy postronnej, bez poparcia tych, z którymi wiąże ich wspólna praca, pokrewieństwo ducha lub ciała.

Inaczej jest z tymi, którzy podlegli karze cięższej — zsyłce na północ lub Sybir. Ci skrępowani są nietylko przez dzikie prawa i prawidełka rządowe, lecz i przez warunki życiowe, w które przemocą zostali wtrąceni. Ci oddaleni są o tysiące wiorst, nieraz bardzo trudnych do przebycia, od wszystkiego, co jest im drogie, od tych, co nawzajem ich kochać i wspierać w potrzebie mogą. Ci wreszcie, będąc w cięższem znacznie położeniu, są zarazem najbardziej pozbawieni pomocy i poparcia ze strony społeczeństwa. Więźniowie najczęściej mają taką lub ową pomoc, jeśli nie od krewnych i przyjaciół, to od współtowarzyszy na swobodzie zostających lub towarzystw, opiekujących się więźniami politycnemi, wygnańcy zaś, o ile nie zostawili bardzo bliskich przyjaciół w kraju, albo krewnych, troszczących się o nich, są najczęściej w zupełności pozostawieni własnemu losowi.

Pomoc więzienna, zdaniem mojem, powinna rozszerzyć swą działalność i na wygnańców, powinna zorganizować usiłowania poszczególnych ludzi i stać się pośrednikiem pomiędzy rodzinami wygnańców, które zbiorowemi siłami znacznie taniej i skuteczniej pomoc swym bliźnim na wygnaniu nieść mogą. Pomoc ta powinna być dwojaka: materjalną i duchową.

Przedewszystkiem więc o pierwszej z nich. Każdy z wygnańców musi być przygotowany na to, że jego stopa życiowa obniżyć się musi na wygnaniu. Rząd zwykle wydaje wygnańcom tak zwane „posobje“ — zapomogę. Wielkość tej zapomogi jest rozmaitą, zależną od miejsca wygnania, wszędzie jednak jest ona tak niską, że nawet na bardzo skromne utrzymanie zaledwie starczyć może. Osobiście byłem na wygnaniu w dwóch miejscach: na północy i południu gubernji Irkuckiej — w Kireńsku i Tunce. Na północy dawali nam 15 rs., na południu 10 rs. miesięcznie. Różnica cen, jednak tak była wielka, że za 10 rs. w Tunce łatwiej było przeżyć niż za 15 rs. w Kireńsku. Lecz

i tu i tam jedynie przy nadzwyczajnej oszczędności, przy pozbawianiu się najniezbędniejszych rzeczy, przy obcinaniu wydatków na jedzenie, światło, ubranie i t. d. można było utrzymać się za te psie pieniądze. O ile słyszałem od różnych kolegów wygnania, w innych miejscach jest tak samo.

Zarobkowanie jest na wygnaniu ogromnie utrudnionem. Zwykłem miejscem wygnania są miasteczka i wioski sybirskie, oddalone od świata, zaludnione przez mieszkańców, o nadzwyczaj niskim poziomie potrzeb, zadawalanych przez własną pracę i przemyślność. Wobec tego człowiek postronny najczęściej niema co tu robić, niema dla kogo pracować, a zatem i zarabiać nie może. Najlepsi rzemieślnicy, nawet gdyby mieli swe narzędzia, są skazani na drobne i rzadko się zdarzające zarobki. A już inteligentny proletarjusz, o ile zresztą nie jest lekarzem, któremu pozwolono praktykować, myśleć nawet nie może o znalezieniu zarobku, gdyż rzadkie wypadki, gdy można znaleźć pracę w biurze urzędowem, nie mogą być brane w rachubę.

Potrzebną więc jest pomoc materjalna. Z pieniędzmi jednak trzeba być ostrożnym. Rząd, wydając wspomniane wyżej „posobje", nie pozwala na to, by otrzymujący zapomogę rządową wygnaniec mógł mieć jeszcze dodatkowe pieniądze ze strony. Najczęściej pieniądze takie albo są konfiskowane, albo też „posobje" odpowiednio jest zmniejszane. *Nieostrożna więc pomoc nie polepsza w niczem położenia wygnańca. Wysyłając pieniądze, należy mieć wyraźne wskazówki adresata, jak pieniądze mają być wysłane.* Najczęściej musi być do tego użyty pośrednik — w większości wypadków zamożniejszy towarzysz, który „posobja" nie bierze i zatem wolny jest od ograniczeń przy otrzymywaniu pieniędzy z poczty.

Lecz bodaj największą rację mają posyłki, zawierające różne przedmioty użytkowe, trudne nieraz nawet do kupienia w różnych miejscach wygnania. Mocne i trwałe odzienie i obuwie, bielizna, papier do pisania, książki, lepszy tytoń dla palaczy, kawa lub kakao, lecz głównie ubranie, stanowiące w budżecie wygnańca nadzwyczajny wydatek, wyprowadzający go z równowagi — oto co jest bardziej często potrzebne niż pieniądze, bo i za pieniądze nieraz w zapadłym kącie sybirskim nabyć nie można tych rzeczy. W tym właśnie celu dobrze byłoby łączyć usiłowania rodzin wygnańców w jedno z pomocą towarzystw wspierających więźniów i wygnańców, gdyż na takiem połączeniu wygrać można na transporcie tych rzeczy w kraje tak dalekie.

Byłoby dobrze, gdyby można było w centralnych punktach gubernji służących dla wygnania: Archangielsku, Wiatce, Wołogdzie,

Tobolsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku i Jakucku — mieć zaufane osoby, które, otrzymując wysyłane z kraju rzeczy en masse, zajęłyby się doręczeniem ich poszczególnym adresatom. W ten sposób zyskałoby się dużo na frachcie kolejowym do tych centralnych punktów i zaoszczędziłoby się dużo pieniędzy, wydawanych obecnie na kosztowne posyłki pocztowe do tego lub owego wygnańca.

Jeszcze ważniejszem jest pomoc duchowa, dostarczenie wygnańcom strawy duchowej, której tak brak na wygnaniu. Proszę sobie tylko wyobrazić położenie wygnańca w Syberji lub na północy Rosji. Wyrwany przemocą z otoczenia, z którem się zrósł, zżył i związał tysiącami nici, w którem spełniał tę lub ową funkcję, wywierał taki lub inny wpływ, wygnaniec rzucony jest w pustkę ogromną. Z duszy jego te nici brutalnie zerwane, sprawiają ból, brak bowiem jest dla nich odpowiednika, już nie mówię czynnego udziału w życiu, lecz nawet biernego — wiadomości o niem. Czasu ma on mnóstwo — drobiazgi życiowe, kłopoty materjalne nie w stanie są go zapełnić. I oto powstaje gwałtowna chęć znalezienia czegoś, co tę pustkę by zapełniło. Jedni, więcej czynni, uczą się, bawią się w archeologję, etnografję, stają się szperaczami przyrody, inni — a tych jest większość — biernie poddają się wpływowi ogłupiającego otoczenia, kwaśnieją lub zabijają czas w sporach, gawędach bezpłonnych i kłótniach.

W tych warunkach każda wiadomość ze świata tak dalekiego, a tak bliskiego zarazem, nabiera ogromnego znaczenia. Zwyczajny list, na który w zwykłych warunkach człowiek prawie nie reaguje, wyrasta tam do znaczenia wypadku ważnego w życiu, wypadku, którego wrażenie nieprędko mija. Gdyby ludzie wiedzieli, jak listy na wygnaniu są oczekiwane, z jakiem przejęciem są czytane i odczytywane, gdyby ludzie w stanie byli to odczuć, chybaby się nie ociągali z pisywaniem możliwie częstem do swych przyjaciół i krewnych na wygnaniu. Naturalnie, im więcej jest w listach o tem życiu, w którem niegdyś żył wygnaniec w kraju, im obfitszym jest w dane o towarzyszach i stanie roboty, za którą wygnaniec był wysłany, tem żywszą jest radość, tem mniejszym ból, spowodowany zerwaną łącznością z dawnem życiem.

Rozumiem dobrze, że sprawa ta przedewszystkiem powinna być pozostawiona inicjatywie i dobrej woli krewnych czy przyjaciół wygnańca. Chciałbym jednak, zwrócić uwagę na możliwie częste korzystanie z okazji do tego lub owegu punktu w Syberji i północy Rosji w celu przesyłania tam wydawnictw nielegalnych, które stanowią jedną z najwyższych radości dla wygnańców. Pod tym względem kole-

dzy-Rosjanie są uprzywilejowani. Bibuła rosyjska łatwiej dochodzi i dociera do najdalszych zakątków. Polacy zaś są pozostawieni pod tym względem na łasce swoich krewnych i przyjaciół. I słyszałem nieraz o skargach na brak bibuły polskiej, brak, odczuwany dotkliwie przez wygnańców. Ręczę, że prawie każdy z nich ująłby cokolwiek z przyjemnością nawet ze swego, ledwie wystarczającego budżetu, byleby mieć od czasu do czasu w swem ręku nielegalne wydawnictwa, świadectwa życia i rozwoju tej sprawy, za którą cierpią.

Oprócz tego nadzwyczaj są ważne pisma legalne i książki. Dla człowieka inteligentnego stanowią one konieczność. Bez nich człowiek traci zupełnie związek z życiem duchowem swej ojczyzny, z życiem, które przecie nie stoi na miejscu. I właśnie to poczucie wygnańca, że z dniem każdym coraz szersza tworzy się luka w jego współżyciu ze spełeczeństwem, że po powrocie być może znajdzie w sobie niezdolność do odczucia i zrozumienia nowo-powstałych potrzeb i dążności, że wreszcie praca duchowa, tak ściśle u ludzi ze społecznemi instynktami związana ze społeczeństwem, będzie stracona na marne, bo brak jej związku z życiem społeczeństwa — poczucie to, powiadam, stanowi jedną z najboleśniejszych ran wygnania. I jedynem na to lekarstwem jest wysyłanie stałe pism i świeżych książek do wygnańców.

Dla robotników znowu — a tych przecie na wygnanie idzie obecnie mnóstwo — książka i pismo ma również ogromne znaczenie. Na wygnaniu każdy z nich ma sposobność znakomitą dla zapełnienia luk w swem wykształceniu. Przy pomocy inteligentniejszych towarzyszów, z którymi obcowanie nie jest utrudnione, jak na swobodzie, przy porządnym doborze książek, każdy z nich łatwo może przy pracy stać się nie gorszym inteligentem od patentowanego i dyplomowanego kolegi wygnania. Spotykałem takich, którzy wygnanie błogosławią właśnie za to.

I pod tym względem koledzy-Rosjanie, stanowiący zawsze w kolonjach wygnańczych większość, są uprzywilejowani w porównaniu z Polakami. W każdej kolonji są i pisma rosyjskie i książki. Nigdym w życiu nie czytał tyle po rosyjsku, jak w ciągu mych pięciu lat wygnania i przeciwnie niema chyba miesiąca w mem życiu poza wygnaniem, w którymbym nie przeczytał polskim językiem zadrukowanego papieru więcej niż za całe owe pięciolecie.

Sprawa pomocy wygnańcom polskim gwałtownie potrzebuje naprawy. Towarzystwo Pomocy Więźniom Politycznym dotąd zanadto jest zaabsorbowane pomocą lokalną—więźniom i wysyłanym na wygnanie. Żeby rozszerzyć swą działalność i na wygnańców, żeby dotrzeć z po-

mocą i do głuchych zakątków Syberji lub północnej Rosji. Towarzystwo wymagać musi większego współudziału społeczeństwa w jego szlachetnej i pięknej pracy. Jestem zaś przekonany, że nawet przy niewielkich wysiłkach zbiorowych, przy zorganizowaniu pojedyńczych usiłowań, w tym kierunku czynionych, dużo, bardzo dużo dałoby się zrobić dla ulżenia losu tych, co, snując dalej tradycyjną nić walki o wolność w naszej ojczyźnie, snują też i krwawo się w naszych dziejach znaczącą nić „męczeństwa sybirnego“.

Rozmowa Juljusza Kadena-Bandrowskiego z Wacławem Sieroszewskim[1])

Czyto ludzie wiedzą, poco trzyma się pod ręką takie notatki? Trzyma się je pod ręką, by nie notować właśnie! By nad ćwiartką papieru szła rozpędem własnym jakować lepsza pamięć, która nie pisze, nie notuje, a tylko stapia elementy odczucia i doznania w związek wyższego rzędu: W związek, którego wzorów najczulszych znów później nie można utrwalić na papierze.

Nie pisze, nie notuję, — patrzę: Sieroszewski złożył ręce na oparciu i czeka. Jest tak mały, drobny, zebrany w sobie, ścisły i twardy, — jakby wyrznięty z jednego spoistego sęka. A za chwilę, gdy się porusza (podaje popielniczkę), — jak gdyby odrazu w jednym geście przetworzył się: — złagodniał, zmiękł.

Porusza się kulisto, półokrągłym zakosem, cicho, płynnie, ostrożnie. Ruchy jego cechuje dziwna, elementarna, rzekłbym, przyrodnicza oględność.

Teraz przechylił głowę ku lewemu ramieniu.

Głowa tego pisarza jest pomierna, w kształcie nieosobliwa, w ogólnym charakterze raczej przydatna, niż piękna, u nasady karku podcięta grubemi bliznami. Czoło wysokie, białe, częstotliwie zbrużdżone zmarszczkami. Po bokach czoła, nad skroniam i siwe smugi światła. Skronie mocno pożyłowane, i tak to już wygląda,—jakby w tych natężonych żyłach ugrzązł jakiś nadmierny wysiłek.

Na przenikliwych szarych oczach duże szkła.

Nos mały zadarty, nozdrza prążkowane artretyczną czerwienią oddychają pilnie, skwapliwie, rzekłbyś z łapczywą lubością.

Miło słuchać oddechu, tak skwapliwie gospodarującego powietrzem.

Usta osrebrzone siwym strzyżonym wąsem, — więcej widać wąsa, niż ust. Dopiero gdy Sieroszewski mówi, widać, że te usta są wciąż jeszcze czerwone, świeże i dziecinne.

Taka to twarz: Znana. nieosobliwa, spotykana dawniej tylekroć. —

---

[1]) Rozmowę Juljusza Kaden-Bandrowskiego z Wacławem Sieroszewskim, przeznaczoną swego czasu dla „Wiad. Literackich", a wydrukowaną w tomie „Za stołem i na rynku" (Lwów, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1932), drukujemy za specjalnem, łaskawie nam udzielonem pozwoleniem J. Kaden-Bandrowskiego. Redakcja.

oblicze potocznej zacności, powstałe z chudej ziemi, pośród ludzi przeciętnych, — pod niebem szarem.

Widywało się dawniej takich starszych panów dość często. Myśmy wtedy chodzili w pelerynach jako natchnione cudusie długowłose, a oni tkwili w jakichś ważnych robotach ojczystych.

Roboty żmudne były i nazbyt może już tradycjonalne?

Owi starsi panowie: — Może inżynier kolejowy na drodze warszawsko-wiedeńskiej, czy też jakiś tam posiedziciel nieznaczy z pod Siedlec, czy z pod Brześcia, czy też może profesor pokątny, społecznik, moralista, zatrąca jescze tradycją Szkoły Głównej, powraca myślą wtył, gdy my naprzód idziemy; i taki szary będzie w myślach swoich pospolity, prawie pozytywista, aż potem w najtrudniejszej chwili z takiego przydrożnego człowieka wybuchnie nagle światłość niewiarogodnej cnoty, ofiary, siły!

Sieroszewski pochyla się ku mnie i z łagodnym wyrzutem pyta, jakiego to chcę interwiewu? Znamy się przecież dawno, więc cóż będziemy obcym ludziom opowiadali?

I uśmiecha się do mnie.

Uśmiech ten dziwnie pana Wacława przeistacza. W bystrem twardem spojrzeniu lęgnie się światło, usta oplata łuk najmilszej życzliwości; z całego zaś oblicza tchnie jasną łuną wiara tkliwa, zupełna, zawstydzająca.

Jest jej doprawdy stokroć więcej, niż trzeba dla okazania naszych wzajemnych uczuć; więcej, niż mogłaby wymagać bieżąca chwila. Jest tak wiele owej wiary, że się zdaje, iż możnaby marnować ją i na próby wystawiać i tracić niepotrzebnie, — a tyle jeszcze zawsze pozostanie!

Czy nie na tem polega najistotniejszy wdzięk Sieroszewskiego? Trudnościom i zmaganiom, cierpieniom i wszelkim zawodom przeciwstawić się zawsze ponad miarę najcięższych możliwości; dawać z siebie więcej, niż trzeba, — to zwyciężać wszelki przypadek, przewyższać każde obliczenie, docierać może już ku ostatecznym granicom czasu w pogodzie czystego sumienia!

Zapada mrok.

Meble salonu nikną snadnie w cieniu, portjery wtapiają się w ścianę, blask dnia drży tylko jeszcze pod lustrem w wazach chińskich, przy oknie na japońskim hafcie i na stole, wzdłuż ramion rzeźbionego Buddy.

Jakby pospołu z zmierzchem wstępowała między te ściany inna,

daleka dusza wschodu, tak nam obca, a temu człowiekowi kiedyś bliska, połyskująca tutaj obcym znakiem i symbolem.

Z iloma to duszami, jak dalekiej przestrzeni spotykał się ów człowiek, szary człowiek z nad naszej siwej Wisły, miłością piasków rodzinnych natchniony?...

Jakże się ostał z tą pokorną miłością, kuszony najwymyślniejszą prawdą tajemnych symbolów?

Wiem, że zebrane tutaj rzeźby, tkaniny, hafty — to resztki zbiorów, w części zaginionych po drodze, w części zaś darowanych różnym muzeom.

Człowiek ten wiele razy gromadził dobro, piękno i mądrość dalekich ziem, ludów, mórz i części świata. Obdarzał tem swój własny kraj, oraz inne dalekie narody — i szedł dalej, ku nowemu życiu.

Ku nowemu życiu! Ludzie mojego pokolenia znają doskonale mieszkanie Sieroszewskich i ten właśnie salon, w którym tajemnicze ibisy, hafty, znaki i figury, niby jakowaś straż sceptyczna, — tylu zmianom nieustannej nowości przyglądać się musiały.

Między te wschodnie dziwadła przybiegaliśmy tu z legjonowych frontów i tu nas budował swem buntowniczem słowem wachmistrz Sieroszewski. Gdy trwał na froncie, któryż peowiak nie pamięta pani Sieroszewskiej, jej najzacniejszej dobroci i nieugiętej wiary w zwycięstwo? Pamiętam, jak z tego pokoju, z pomiędzy owych ibisów, magów, djabłów wschodu i mongołów, wybierał się pan Wacław w biednych szarych łachudrach emisarjusza burzyć cesarskie okupacje.

Widziałem, jak w roku 1920 synowie jego szli na front. Z hukiem, trzaskiem, synowie i jacyś jeszcze kuzyni, cała gromada żołnierskiego chłopa.

Trudność pisania tych oto słów na tem polega, że dzieło tego pisarza i dom szlachetny wrosły w serca całego pokolenia. Że dzieło artysty przemieszane jest z życiem doskonale i stanowi, — nawet w dziejach naszej bohaterskiej literatury, — niebywały przykład zgody czynu z myślą.

Wyznaję, że nie chodzi mi tu specjalnie o literaturę Sieroszewskiego.

Nie pamiętam, kiedy ją pierwszy raz w swem życiu spotkałem. Trwa ona w czytelnictwie mego pokolenia i następnych, — jak dzień pięknej pogody. Jej świt i poranek, jej doba ciągnie się równem, niezachwianem światłem i nie pamiętamy, kiedy się zaczęła, — jak o wszystkiem dobrem nie wiemy, kiedyśmy doświadczać zaczęli.

Czem to było dla nas wtedy, czem będzie znów kiedyś po latach,

gdy się przegrody okresów zmniejszą w oczach naszych następców?! Dla owoczesnego czasu Polski i dla mojego pokolenia literatura Sirki była cudem! Manną z nieba, kroplą ożywczą, dźwignią radosną i pewną, śpiewem nadziei w ciemnościach nieprzebranych.

Pisarz ten, — rzecby można, — za wszystkie pokolenia wygnańców zwyciężył Sybir. Nie jakieś tęcze prorocze, nie anielstwo lotne, — lecz z ogromów nocy i mrozu wyprządł słowa wiary i siły. Z pod północnego bieguna olśniewał kraj światłem swego ducha, z bezmiernego chłodu krzesał ciepło radosne. Legendę beznadziei, która wisiała nad współczesnemi, przemieniał w epos zwycięskiej przedsiębiorczości.

Któż z nas dla tych dzieł Sirki świeżych, jak pierwiosnki a mocnych, jak światło, nie odsuwał na bok greki, łaciny, logarytmów i wszelakich wypisów, któż z nas nad temi książkami w ciszy łez gorących nie zaprzysiągł Ojczyźnie całego swego życia?!

Owe przysięgi wzniosłe i tajemne, owe gniewy buntownicze, owe radości świeżej młodzieńczej duszy owionęły mnie znowu szalonym urokiem, kiedy po raz pierwszy w życiu ujrzałem tego pisarza.

Było to podczas lelewelowskiej rocznicy, gdy jako delegat młodzieży polskiej z Brukseli przybyłem, aby złożyć wieniec na cmentarzu Montmartre na wspólnym grobie żołnierzy 1831 roku, właśnie odnowionym, a w którym pospołu z oficerami i szeregowcami spoczywał wielki historyk.

Dzień był słoneczny. Po alei cmentarnej, żebrowaniem cieniem gałęzi, przechadzali się wybitniejsi członkowie ówczesnej kolonji: Władysław Mickiewicz w aureoli siwych włosów, zawsze wzburzony i milczący Żeromski i wielu innych, bardzo zapewne ważnych, natchnionych, lecz już jakgdyby w najboleśniejszej głębinie duszy, — zniecierpliwionych.

Patrzyłem wtedy na nich, na siebie, na nas wszystkich, z żałością i bezradą. Zdaje mi się bowiem, że był w nas wtedy jeszcze upór uczucia, wciąż wznawiający święte rocznice, lecz była już bezsiła wobec nowości bieżącego życia. Była wola najlepsza a zarazem coś beznadziejnego, — jakgdyby już fachowość jakaś w tych obrzędach.

Więc staliśmy nad grobem pół wzniośli, pół zwarzeni. Dopiero gdy przybył Sieroszewski, życie w całą sprawę wstąpiło. Przyszedł na czele swych trzech synów, złotowłosych malców, zwykły, prawdziwy, mądry, bez cienia pozy, afektacji, bez sekundy sztucznego natchnienia. On jeden umiał tu właściwego rezonu nie tracić, oddać miejscu spojrzenie należne a potem w czasie natchnionych przemówień pa-

trzeć cięłem, bystrem spojrzeniem po niebie, ludziach i mówcy, — w czem było więcej prawdy, niż we wszystkich gwałtownych oracjach.

Poczem pierwszy ze swymi budrysami pobiegł zpowrotem. Żwir cmentarnej alei pryskał im z pod butów, Sirek rwał pierwszy naprzód, jakgdyby właśnie razem z tymi chłopcami — ku nowemu życiu.

Pamiętam później pana Wacława w Krakowie. Nie wiem, ile razy starałem się tę chwilę przekazać potomności. Nigdy zapewne nie potrafię, choć już pisałem o tem i jeszcze pisać będę i synom moim powtórzę tę historję:

Jak słonecznego przedpołudnia szedł Florjańską ulicą przez tłum żołnierzy, chłopków wzburzonych wieścią wojny, w strzeleckim mundurze z Manlicherem na ramieniu. Nie był to krok pośpiechu, czy troski, czy dumy, — lecz rzekłbym, — krok zadośćuczynienia.

Sieroszewski szedł w głębokiej ciszy wewnętrznej, z twarzą nieruchomą, jakby w coś oddawna słyszanego teraz dopiero całą mocą swego istnienia zasłuchany.

Ludzie wołali po drodze: — Widzieliście Sieroszewskiego z karabinem! Widzieliście, przystał do Strzelca?! Widzieliście Sieroszewskiego z karabinem!

Otóż tak, był to Strzelec żywy, rzeczywisty, realny, a zarazem jakoby zgoła urojony. Tu w czasie i przestrzeni Florjańską ulicą kroczący a zarazem z najdalszych tajg i lasów i w symbolu wszystkiego marzenia nieszczęśliwych zesłańców objawiony.

Więc na ulicy miasta — a już pospołu brzegiem nieśmiertelnym kroczący.

— Widzieliście Sieroszewskiego z karabinem?!...

Nie słyszał wołań owych, oddany chyba temu wielkiemu rachunkowi, który, jak w żadnym z innych pisarzy polskich, dokonywał się w nim najskrupulatniej, od wyroków śmierci, jakiemi była pieczętowana młodość jego, — aż do tej właśnie chwili.

Przy pracy zetknęliśmy się pierwszy raz w Parku Krakowskim za odwachem Strzelca, gdy trzeba było pisać odezwę do narodu kieleckiego, uwolnionego orężem Kadrówki z więzów rosyjskich.

Wywołał mnie wtedy Sieroszewski i razem z Daniłowskim poszliśmy za odwach kleić co żywo tę pisaninę. Działo się pośród jakichś długich desek, pisaliśmy na pustej beczce po wapnie, brzozy szumiały nad nami, a od murawy dolatał głos komendy.

Jakże byłem szczęśliwy w tej chwili, że pióro moje mogło biec torem tym samym przy pisarzach, którzy młodość naszą formowali.

Czas wojny, to jeden, najwyższej pełen poezji rapsod rycerski w działalności Sieroszewskiego.

Łagodny, koleżeński, wesoły wobec towarzyszy frontowych, w obliczu nieprzyjaciela, — niepodobna inaczej powiedzieć, jak tylko, — lew nieustraszony, ciurom niechętny, wobec Niemców i Austrjaków jeż w ręce ująć się nie dający, działacz, kaznodzieja, pisarz reformator opieszałej opinji, kwestarz niezmordowany, spiskowiec najśmielszy, emisarjusz żadnych trudów niepomny, pierwszy przy rozpadaniu się centralnych państw insurgent i wreszcie jeden z pierwszych organizatorów polskiej władzy państwowej.

— Już wiem, — mówię to nagle w mrok pokoju, — że z interwiewu nic nie będzie. Zamiast tego wszystkiego proszę o kilka dat. Kilka zasadniczych dat.

Oto pierwsze kroki młodości, rok 1878-my, aresztowanie, X-ty pawilon, pierwszy bunt więźniów 1879-go roku. Sąd wojenny, groźba kary śmierci, wieczne osiedlenie na Syberji. Droga etapem, rok 1880-ty, pobyt w najgłuchszym chyba miasteczku świata: Wierchojańsku.

Znajomości z osiadłemi tu rozbitkami powstań i rozbitkami wypraw biegunowych. Ciężkie prace. Twarda walka o byt, budowa zbawczej łodzi, dwukrotna próba ucieczki i zsyłka jeszcze dalsza, na kresy lasów, — trzysta wiorstt od gościńca, trzysta wiorst od rzeki, trzysta wiorst od osiedla, w okręgu kołymskim, do ludzi żyjących jeszcze bez ognia, posługujących się kamiennemi siekierami, którzy jeszcze uprawy roli nie znali, przekonani, że się mąkę kopie w górach, — jak kredę.

Trzeba słyszeć, jak o tej ziemi mówi Sieroszewski, o słońcu, które 40-ci dni nie zachodzi i 40-ci dni nie wstaje, lecz krąży nie górą a tylko dokoła horyzontu. Tu był rybakiem, rolnikiem, górnikiem, cieślą, myśliwym, kowalem, ślusarzem, pionierem i wynalazcą. Tu zdobywał dziki świat czarami rzemiosła, które wśród dzikusów tamecznych miały wartość moralną czynów Wulkana, czy też Nibelungów.

Tu dokonywał cudów prostych a olbrzymich, jak sporządzenie pługa, lutowanie żelaza, złota i srebra, jak uprawa roli. Tu zdobywał szacunek wśród wodzów plemion tajemniczych, stając się przedmiotem spisków zawiłych, mocą których jedno plemię chciało go ukraść drugiemu.

Jeszcze dziś słychać w pogodnem opowiadaniu Sieroszewskiego nadludzki trud i wysiłek owych czasów. Najcięższe bytowanie wojenne zda się chyba wobec tego okresu życiem, pełnem wygód anielskich: Wobec lat, spędzonych w straszliwym mrozie i nocy, które ogląda człowiek przez szyby z lodu.

Tu na białych okrawkach gazet wolnych od druku, atramentem sporządzonym z palonej kory wierzbowej, mięszanej umiejętnie z sadzą, zaczynał wielką swą autorską działalność, korzystając z kusego dnia lub płonącego ogniska.

Los tych pism był nader niepewny. Listy ze świata szły tu przeszło pół roku. Przesyłka poczty stąd do Europy ze względu na surowe zakazy była bardzo uciążliwa. Całe zbiory prac wysłanych do Polski, przewożonych pod podszewką odzieży przez rozmaite tajne okazje, — zaginęły Sieroszewskiemu. Pierwszy ocalał „Chajłak“, takim właśnie atramentem z sadzy pisany w puszczy kołymskiej. Stworzony w roku 1881-szym jechał trzy lata do Warszawy, gdzie go dopiero w 1884-tym drukował „Głos Warszawski“.

Jak można było wytrzymać w tak straszliwych warunkach?

Były lata, — twierdzi Sieroszewski, — w których obawiałem się — „zawalenia się mej świadomości w przepaść“.

Dotknąłem jego ręki.

Popatrzył na mnie, — lecz jakby jeszcze mnie nie widział. Chyba znowu przed wzrokiem pamięci tego człowieka rozwarła się owa straszliwa przepaść.

Twarz Sieroszewskiego zdała mi się w tej chwili małą, drobną i białą, jak opłatek; niby ściśnięta mrozem, pusta, — zdała się nieruchomo błyszczeć w próżni.

Ratowała go ustawiczna praca nad sobą i naukowa obserwacja przyrody, środowiska. Jakiejż jednak siły trzeba było, by tworzyć, — tak niepewnej poczcie oddając swe dzieła? By zbierać materjały naukowe — bez najmniejszej nadziei oddania ich kiedyś komukolwiek?

Dzięki tej właśnie pracy ocalił się. Olbrzymie dzieło p. t. Jakuci oddał ostatecznie do druku Rosyjskiemu Towarzystwu Geograficznemu za obietnicę powrotu do kraju. Nie chciano tej obietnicy dotrzymać. Dawano mu „generalski czyn“, stanowisko generalnego inspektora zabytków archeologicznych w Turkiestanie.

Sieroszewski nastawał wciąż na dane słowo, prezes Towarzystwa, Konstanty Konstantynowicz książę Romanow nie mógł nie dotrzymać.

Po tylu latach, po tylu pracach, po tylu czynach, po tylu dokonanych dziełach teraz, — dość wszelkiego ryzyka! Zdawałoby się, powrócił.

Nigdy jednak nie miał dość ten człowiek na drodze swojej prawdy. Zamieszany w proces o manifestacje przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza znów się dostaje do X-go pawilonu, znów ma wracać na Sybir. Ratuje go Towarzystwo Geograficzne, powierzająm kierownic-

two ekspedycji do badania plemion pierwotnych oraz Mandżurji, Chin, Korei Sachalinu i Japonji.

Nigdy dość! W roku 1905-tym bierze udział w rewolucji, dwa razy aresztowany, ostatni raz ocalony wielkim odruchem ludu, maszerującego już na Cytadelę, w celu uwolnienia więźnia.

Rzecz prosta, w ogromie życia i czynu twórczość literacka jest jedną ze stron, — twórczość wspaniała, pachnąca grozą żywiołu, w napięciu duszy ludzkiej najprawdziwsza, spokojna wielkością słów najprostszych.

My już dziś nie potrzebujemy tyle oddawać z siebie. I może dzięki temu właśnie stać nas będzie na to, że każdy własne swoje szaleństwo, czyli swą sztukę, styl, swą własną wizję i wolny rodzaj słowa, zdania, piękna, — dosadniej rozwinie.

Mocny Boże: My, dawne długowłose cudusie, dzięki tamtym strudzonym i starszym panom, działaczom fanatycznym, prorokom i żołnierzom w najbiedniejszych łachudrach, — dochodzimy łatwo dziś do głosu w rozpostartej szeroko ojczyźnie.

— No więc widzisz Sireczku, — powiadam, tłumiąc najgłębsze wzruszenie, — z tego interwiewu nic nie będzie.

Sieroszewski śmieje się, ucieszony. Wstał, chce zapalić światło, przełączniki są przy drzwiach, po drugiej stronie.

Wstał, po drodze zatrzymał się przy oknie, nim je zamknął, wychylił się jeszcze, by zobaczyć na jutro pogodę. I tak go widzieć będę zawsze: Tak go zawsze widzieć będę, wychylonego w mroku z oprawy okiennej ku rozmiarom ciemnego nieba.

Jakgdyby to sam czas najboleśniejszy mej Ojczyzny po tak straszliwych przejściach — zamieszkał bogobojnie w ciszy dnia powszedniego i wypatrywał teraz z okna lepszej pogody jutrzejszej.

Czas walki ostatecznej — zawarty w Sieroszewskim bez reszty.

Wacław Sieroszewski[1])

W kraju „Sacha”[2])

(PROLOG)

W 1882 roku dziewięciu nas, czasowo przebywających w Wierchojańsku, postanowiło puścić się wodą do brzegów oceanu Lodowatego. Zamierzaliśmy wyruszyć z pierwszym wylewem wiosennym, który bywa zazwyczaj największy, i przygotowawszy zawczasu wszystko, z niecierpliwością oczekiwaliśmy pęknięcia lodów na Janie.

Maj miał się już ku końcowi. Słońce nie schodziło prawie z horyzontu i słabo wprawdzie, lecz bezustannie rozgrzewało ziemię. Śnieg topniał i odkrywał grunta, zarzucone zeschłymi przeszłorocznymi liśćmi i pożółkłą trawą jesienną. Tu i owdzie zaczynała zielenić się świeża murawa, a okolice, martwe i nieme przez rok prawie cały, poruszyły się nagle i przemówiły. Zaszumiały strumienie i rzeki; wszędzie pojawiło się przybywające z południa ptactwo; nawet żaby[3]) wyszły ze swych zimowych kryjówek, i wychudłe, wynędzniałe od przydługiej śpiączki, grzały się, siedząc na ścieżce. Wszystkie doły i wklęsłości gruntu, a chwilowo nawet większość bagien, pól i łąk zalanych wodą, utworzyły nieprzerwany łańcuch obszernych stawów i jezior, rojących się wodnem ptactwem. Niezliczone stada kaczek pluskały się w ich falach z radosną wrzawą, ćma kulików, bekasów i innych, nam nieznanych, ptaków uwijała się nad brzegiem, brodząc za żerem po płytkich wodach, rzadziej ukazywał się czarny żóraw lub czapla.

Dalej nieco, na suchych polankach, i słońcem ogrzewanych pagórkach, stada polnych kogutów wrzeszczały i czubiły się zapamiętale, a po nad lasami i pagórkami spokojnie krążyły, kąpiąc się w ciepłem, przejrzystem powietrzu orły, krogulce i czajki.

W południe i o północy milknął na chwilę hałaśliwy chór ptasi, a od samotnych jezior i piaszczystego wybrzeża płynął urywany śpiew łabędzi lub rozlegały się echa gęsiego sejmu.

W pierwszych chwilach powracającej wiosny podbiegunowa pustynia daje nieustający koncert radości i życia; — jak gdyby w przeciągu tych paru tygodni i bezustannego dnia i ciepła naśmiać się chciała, naśpiewać, nakochać, aby znów potem, okuta lodami i nocą zimy, milczeć, marzyć i pragnąć.

---

1) *Poniższy, mało znany utwór znakomitego pisarza-sybiraka, członka honorowego Związku Sybiraków, drukujemy za specjalnem, łaskawie nam udzielonem zezwoleniem Autora.*

2) *Jakuci nazywają siebie narodem Sacha.*

3) *Płazów tu niewiele. Żaby zdarzają się dość rzadko, są drobniejsze niż europejskie i nigdy nie rechoczą, przebywają zaś więcej na lądzie niż w wodzie. Rzadsza jest jeszcze mała jaszczurka zwana przez krajowców „tymyt“. Jakuci znają płazy tylko z opowiadania i obawiają się ich. Jaszczurkę uważają za mieszkankę piekła, a pojawienie się jej za przepowiednię nieszczęścia, choroby lub śmierci.*

Ruch wiosenny prawie wyłącznie skupia się nad brzegami wód. Góry i lasy stoją posępne i głuche — choć kwitną i pachną, a w głębiach swoich kryją uciekające z nizin ziemi jarząbki, kuropatwy i zające, a także ciągnące za nimi wilki i lisy. Tajga zawsze jednaka zimą i latem — zawsze niema, ponura i odpychająca.

Rzeka jednak, w pośród tego życia, wybuchającego gorączkowo, spała wciąż jeszcze. Nie zdawała się słyszeć wesołej wrzawy na brzegach, tylko pokrywający śnieg nasiąkał wodą i zabarwiał się sinawo.

— Pierwej powinna przyjść woda zewnętrzna — mówili nam tubylcy.

Rzeczywiście, wody na powierzchni lodu przybywało z dniem każdym. Mieszkańcy próbowali mocy lodu długiemi pałkami i tylko w gwałtownej potrzebie przeprawiali się konno na drugą stronę rzeki. Wzdłuż wybrzeży szumiały drobne potoki i błyszczącemi smugami zalewały łono rzeki, wnosząc życie do jej śpiącego parowu.

Nareszcie pewnego poranku woda przedziurawiła lód, i płynęła na dno rzeki, a zebrało jej się tyle, że mogła podnieść na sążeń grubą jego pokrywę.

Kryształowa pierś Jany poruszyła się zwolna, ruchem podobnym do westchnienia. Tę pierś nagą i bezbronną poczęło palić słońce. Słaby, gdzieś tam w górach poczęty huk, rosnąc, potoczył się po jej łożysku. Lody pękły! W poprzecznych szczelinach zamigotała nagle srebrna łuska pędzącego prądu, który, rwąc naprzód, pienił się, warczał i kąsał stojące mu w poprzeg krawędzie kryształowych mostów.

W pustym dotychczas pasie rzeki pojawiło się nagle ptactwo: białe czajki krzyczące zawisły nad przerębią, kaczki przysiadły nad jej brzegiem, a czarna rybitwa, spadając, z szybkością kuli utonęła w jej głębiach.

Rzeka wydała jęk — lody podniosły się i ruszyły na północ. Słońce pracowało bez przerwy. Co chwila z szelestem podobnym do tłuczenia szkła, zsuwały się do wody wiązki pryzm lodowych, strąconych uderzeniem jego promieni. Coraz wyżej podnosiła się powierzchnia wód, coraz głośniej huczała rzeka; wzdłuż jej brzegów płynęły wąskie kawały wartkiego prądu, szarpiąc tafle lodu nieruchomo skupione pośrodku, aż wreszcie z groźnym szumem wyprężyła się, i raz za razem zaczęła zrzucać ku morzu szmaty swego zimowego pokrycia. Chwilami uciszała się, skupiała pod najeżoną szczeciną lodów, a potem nagle z niesłychanym hałasem odrzucała je w ciasne wąwozy swego koryta. Biada wówczas okolicom, gdzie zbyt grubo śnieg przeszkodził pracy słońca! Niezmiękczone i jak granit twarde bryły lodu tamują wodzie ujście. Próżno szamocze się gniewnie: grobli zerwać nie może! kra wzmacnia ją jeszcze i udoskonala. Wówczas staje jak gdyby pokonana. Zbite w jedną masę lody pokrywają ją białą, nieruchomą skorupą. Nikną szczeliny, przez które przeświecało ruchliwe, błyszczące jej ciało; ptactwo ucieka z parowu i zima wraca do doliny, lecz nie na długo. Rzeka gromadzi zwolna siły i tarany, a grobla słabnie — topią ją przenikają promienie słońca, nurt tajemne ryje pod nią przepaście, a z tyłu wciąż ciśnie i kołysze woda.

Misterna budowa rozpada się w gruzy, a rozszalała rzeka rzuca się w zamknięte niedawno przed tem krainy i w kilka godzin zatapia całą okolicę.

Niepodobna opisać zniszczenia, spowodowanego takim wylewem! Padają drzewa, lasy całe; na wzburzonych falach płyną wyspy; woda ryje sobie nowe koryta, wdziera się na urwiska i skały, kruszy kamienne ich wierzchołki i na tratwach z lodu niesie do morza. W delcie Jany widziałem ogromne głazy przyniesione takim sposobem, niektóre z nich leżały jeszcze na swych improwizowanych statkach.

Mieszkańcy wybrzeży nie są w stanie przewidzieć ani rozmiarów grożącej im klęski, ani czasu, kiedy ona ich doścignie; nieraz budzą się ze snu, gdy dokoła wrą już wiry, a kry bębnią w ściany ich domów[1]*. Strach też bywa wielki w czasie puszczania lodów — strach i nienawiść do tych „matek karmicielek", od których jednak mają wszystko, gdyż ziemia nie daje im chleba.*

Kiedy woda zaczyna opadać, opada nieraz tak gwałtownie, że na lądzie pozostawia masy odłamów lodowych, które pokryte piaskiem lub gliną tają powoli, oziębiając okolicę, lub oczekują nowych zmian w korycie rzeki. Rybacy przygotowują sieci, opatrują łodzie i wiosła. Łowcy i pasterze reniferów oddalają się do miejsc chłodnych, gdzie zwierzęta uciekają przed komarami. Ptaki znikają także z uchodzącemi wodami: ciągną na północ budować gnazda nad brzegami cichych, ustronnych jezior.

Dnia 9 czerwca, wyruszyliśmy i my w naszą podróż. Dorzecze Jany, zamknięte między dwoma równolegle prawie ciągnącymi się pasmami wzgórz: Chara-Ułach na zachodzie, a Tas-Chamiaktach na wschodzie, przedstawia mozajkową płaszczyznę z lodu, kamieni i błota, guzowatą od licznych wypukłości, pooraną w różnych kierunkach łożyskami strumieni i parowami rzek, upstrzoną jeziorami i łąkami, porosłą lasami, której szczyt na południe opiera się o podnóże gór Wierchojańskich, a kraniec północny ugrzązł gdzieś głęboko w bagnach tundry.. Na dnie największej wklęsłości tego górzystego stoku płynie w głębokim parowie rzeka Jana.

Lat temu „has tehe tysiencza", mówi jakuckie podanie, żył na ziemi potwór rogaty, olbrzymia wodna krowa[2]*. Gnieździła się ona pod ziemią, a ryjąc sobie w jej wnętrzu drogi i korytarze, utworzyła wąwozy, którymi obecnie płyną: Jana (Niąha), Indigis, Kołyma i inne rzeki. Ale Bóg zląkł się o los świeżo stworzonej ziemi i zabił piorunem potwora.*

Jakuci znajdują rogi jego i kości w głębi nadbrzeżnych piasków i sprzedają je drogo rosyjskim kupcom.

---

[1] *Wielkie powodzie zdarzają się tu dość często. W 1881 roku podczas mojej bytności w Wierchojańsku Jana zalała i prawie zupełnie zniszczyła Ustiańsk, a zagroziła Wierchojańskowi, zaś w 1883 roku Kołyma zburzyła oba Kołymski.*

[2] *Jest to podanie o mamucie, którego Jakuci zwą „Pamut", słyszałem je nad Janą (po Jakucku Niąha) Ałoziejem i Kołymą. W okolicach Ałdonu nazywają go nie krową lecz bykiem: ucha-ochus—wodny byk.*

Płynąc Janą, podziwiałem często kaprysy tego przedpotopowego potwora. Bieg górskich rzek zazwyczaj bywa kręty, lecz krętość Jany przechodzi już zwykłą miarę. Zdarza się, że górę, którą miałeś po prawej ręce, widzisz znowu po lewej, a po chwili spostrzegasz ją wprost przed sobą. Dymy wczorajszego ogniska po całodziennej podróży nie znikają ci jeszcze z oczów, a z pokładu statku zobaczyć można przez wąski, niski przesmyk wczoraj przebyte fale. Taką jest Jana w pobliżu połączenia swego z Adyczą.

Między górami, wznoszącemi się po obu jej brzegach, uderzyła mnie swym kształtem tak zwana „góra z ludźmi" — Kielulach, na wierzchołku której znajdują się głazy podobne do ludzkich postaci i „góra koń" — Od-chaja zwana przez krajowców dla swojego kształtu.

Większość wzgórzy, towarzyszących Janie w jej środkowym biegu ma kształt stożkowy, porosłe są lasem, z wyjątkiem samego wierzchołka. Najwyższe nie dosięgają jednak trzeciej części, a nawet połowy wysokości gór, wznoszących się u źródeł Jany, a dochodzących do 5.000 stóp[1]).

Zauważyłem na ich stokach w wielu miejscach dziwne pasy jaśniejsze u góry, a ciemniejsze u dołu, jakby ślady powodzi; wątpię jednak, by woda rzeki mogła sięgnąć tak wysoko; zresztą podanie o takim wylewie przechowałoby się na pewno. Poniżej tych pasów rosną lasy modrzewiowe, a ponieważ modrzew wody nie lubi, powódź musiała mieć miejsce w bardzo odległych czasach, bo las jest stary.

W pobliżu Od-chaja, w odległości 200 wiorst prawie od Wierchojańska wpada do Jany z prawej strony piękna i duża rzeka Adycza— największy z jej dopływów. Tu Jana, płynąca dotąd jednem korytem, rozdziela się na dziesiątki odnóg, tworzących setki wysp. Błąkając się pośród nich, straciliśmy resztki sił i zdrowia.

Łódź nasza mocna była i dosyć chyża, ale za duża i za ciężka dla ludzi fizycznie słabych i nieprzyzwyczajonych do pracy. Jak chciały, igrały z nią wiatry i prądy.

Co krok osiadaliśmy na mieliźnie lub wpadali na kamienną ławicę, przez którą z hukiem przelewały się spienione fale, a za którą wrzały odmęty. Łódka rzucona parciem wody wpoprzek katarakty, przechylała się na bok, białe czuby bałwanów wdzierały się do jej wnętrza, rudel spadał z zawiasów i uciekał, a wszystko, co było na pokładzie, zsuwało się do wody. Zmęczeni całodzienną pracą, niewyspani„ często wprost z pościeli rzucaliśmy się do wody kipiącej jak wrzątek, lecz zimnej jak lód i ratowali łódź od rozbicia, próbując wspólnemi siłami zepchnąć ją z mielizny, lub cofnąć w tył. Daremnie! Wściekły impet fal ledwie nie unosił nas z sobą. Powracaliśmy do łodzi zbici z nogami pokrwawionemi o ostre krawędzie dna. Niekiedy prąd zrzucał nas sam, ale najczęściej byliśmy zmuszeni wyrzucać ładunek na brzeg. Robiliśmy to bardzo niechętnie, gdyż ładunek nasz składał się wyłącznie prawie z żywności, której nie mogliśmy wieźć po tak burzliwej wodzie, w maleńkiej naszej pirodze —

---

[1]) **Reclus — ziemia i jej mieszkańcy.**

w razie wywrócenia żaden nurek nie dostałby jej z głębi. Groził więc nam los kapitana Delong'a, który rok temu z dziesięciu towarzyszami zginął straszną śmiercią głodową w tutejszych pustyniach.

Udawało nam się jednak jakoś dosyć szczęśliwie. Raz tylko wywróciła się piroga, a z trzech ludzi, którzy w niej siedzieli, pływać umiał tylko jeden. Wypadek jednak zakończył się wesołością spowodowaną przez jednego z topielców, który stojąc już na lądzie, wołał jeszcze o ratunek.

Brak dokładnej mapy był główną przyczyną naszych niepowodzeń i błąkania się wśród labiryntu bocznych kanałów rzeki; a także nie mało szkodziła nam nasza własna nieudolność. Ławice, na które wpadaliśmy, mogły być ominięte, gdyż Jana w czerwcu i w lipcu staje się żeglowną dla znacznie większych niż nasz statków, a łódź nasza miała 25 stóp długości, 8 szerokości i około 5 wysokości i szła na głębokości 2 i pół stóp.

Nareszcie po 5 dniach wydostaliśmy się z tego piekła wyjściem iście dantejskiem. Rzeka, rozszczepiona na wiele odnóg, zbiegła się nagle w jedno koryto i potężnym wartkim prądem rzuciła się w kamienny wąwóz o stromych ścianach.

„Nic nie widzę, przestańcie wiosłować!" — zawołał stojący u rudla. Rzuciliśmy wiosła. — Porwana prądem łódź pędziła z taką szybkością, iż roztrzaskać się mogła o byle kamień, o lada przeszkodę na drodze. Grzbiet rzeki wypuklił się wskutek bruzd i zmarszczek w poprzek go rysujących i wirów, sięgających do samego dna; woda kipiała i syczała, jakby pod nią rozpalono ognisko. Miejsca takie nazywają „szczoka", nie brak ich na sybirskich rzekach, a są bardzo niebezpieczne, nawet dla doświadczonych żeglarzy, gdyż często kryją haki kamienne. Nie myśleliśmy jednak o tem, niepokoiło nas co innego.

Na drodze naszej stała wysoka skała; wieniec ruchomej mgły otaczał jej czoło. Raz poraz od ogólnego splotu odrywał się kłębuszek biały, jak wata puszysty, staczał się w krawędź przepaści i pękał w gardzieli wąwozu. W miarę zbliżania się do skały, potężniał szum i łoskot.

„Wstawajcie, wodospady!" — zawołał któryś, budząc nas, śpiących na dnie łodzi.

Straszna to była chwila. U dzioba łodzi, skupieni, patrzyliśmy w milczeniu, na posępne z poza mgły wychylające się nagie skał boki. Rzeka huczała i bałwaniła się coraz silniej. Byliśmy pewni rozbicia.

Nagle, u samych już prawie stóp kamiennego kolosu, prąd rzeki zwrócił się pod kątem niemal prostym i wypadł na płaszczyznę, gdzie i my znaleźliśmy się wkrótce dzięki roztropności i zimnej krwi naszego sternika.

Tu już świeciło słońce, błękitniało niebo, pachniały modrzewiowe gaje, a rzeka płynęła spokojnie.

Spotkaliśmy płynącego krajowca; stanął w cieniu urwiska, i utrzymując się na miejscu, lekkiemi, motylemi uderzeniami długiego wiosła, patrzał na nas zdziwiony. Od niego dowiedzieliśmy się, że do morza mieliśmy jeszcze wiorst przeszło trzysta, a do kozaczej osady

nie więcej jak sto; że płynęliśmy już w obrębie terytorjum gminy Ustjańskiej, do której i on sam należał; wreszcie, żeśmy wodospady już przebyli. Nie umiał nam jednak powiedzieć, gdzie, a może i sam nie wiedział. Mieszkańcy morskiego pobrzeża latem prawie nigdy nie odwiedzają środkowej Jany. To też o położeniu wodospadów nie mogłem dowiedzieć się dokładnie: jedni utrzymywali, że się znajdują o 150, drudzy, że o 200 wiorst od osady kozaczej, ale wszyscy upewniali, że istnieją i że są nadzwyczaj niebezpieczne.

Szum ich słychać już z odległości 10 wiorst, piana pokrywa rzekę na znacznej przestrzeni, a drzewa, unoszone prądem, toną sztorcem w ich głębiach. Może wiosenne wylewy zatapiają je.

O północy minęliśmy osadę kozaczą, a nad ranem wieś Ustjańsk.

W pobliżu tej ostatniej znikają wszelkie wypukłości; powierzchnia gruntu staje się jak stół płaską, równina, po której rzeka płynie, ogromną, prawie prostą i na dwie niemal wiorsty szeroką smugą. Na tej smudze poznaliśmy się po raz pierwszy z dziwnem złudzeniem optycznem: ukazały nam się dawno minione przylądki i wyspy, nędzne krzaki, wydały się lasem wyniosłym, jeleń — łosiem, a pień zwyczajny — jak dom wielkim.

W odległości 10 wiorst za Ustjańskiem, Jana rozszczepia się na dwie odnogi: szerszą, która płynie wprost na północ i węższą, przybierającą kierunek nieco wschodni. Tę ostatnią, znaną pod nazwą Muraczy, należy uważać za główne ujście Jany, gdyż jest głębsza, rybniejsza, a co za tem idzie — i pobrzeże ma więcej zaludnione.

Tu się także zaczyna delta Jany.

Szeroka na 150 wiorst, a długa na 200 prawie delta owa składa się z archipelagu wysp płaskich i trójkątnych, zbudowanych przez rzekę z iłu, torfu, drzewa i lodu. Wyspy nie wybiegają poza linje brzegów. Zajmują środek wschodniej połowy dużej zatoki, rozdzielonej przylądkiem „Borchaj", ograniczonej na wschodzie przylądkiem „Światyj-Nos", a na zachodzie pobrzeżem „Bykowa Mysa", wyspami usypanemi pośród morza przez Lenę.

Z rzek, wpadających do tej zatoki, najznaczniejsze są: „Omołoj" na zachodzie od Jany i Sellach na wschodzie.

Wyspy jańskiej delty są płaskie, brudnozielone od porastającego je mchu i krzewów bezlistnych, nużące, jednostajne i do siebie podobne. Ku morzu opadają ledwie dla oka uchwytnym spadkiem i przedłużają się w jego głębiach, szeregiem mielizn, ławic i haków. Dziwna na nich panuje cisza; wiatr nie szumi, nie mając o co potrącać! a choć ptactwa jest wiele, świergot jego ginie bez echa w odległości kilku kroków. Oblicze tundry nawet podczas największej burzy pozostaje nieruchomem; marszczy się tylko i ciemnieje srebrzysta powierzchnia małych, płytkich jezior, rozrzuconych po niej z prawidłowością szachownicy.

Na tych jeziorkach można widzieć dużo kaczek, gęsi różnego gatunku, nawet łabędzi. Budują one gniazda i składają jaja na miejscach wyższych, przez powódź nigdy nie zalewanych. Polować tu jednak trudno z powodu zjawiska sefrakcji, grząskości gruntu i zupeł-

nego braku ukrycia: krzaki tutejsze bowiem sięgają ledwie kolan. Ptactwa drobnego roi się mnóstwo: kuliki, bekasy i niewielkie, ale bardzo łaskawe ptaszki żółtawe o szarym grzbiecie i łebku, które tak są do kacząt podobne, że próbowałem łapać je rękami. Nie brak też dużych, białych czajek. Od morza przyleci czasem rybitwa, zerwie się pstry sokół, przyfrunie kuropatwa. Słyszałem tokujące polne koguty, a na wynioślejszych miejscach widziałem czarne sylwetki orłów upatrujących zdobyczy. Pod bladem, wiecznie zachmurzonem niebem, wygląda to nieskończenie jednostajnie, ciężko i nużąco.

Płynąc „Muraczem", który wybraliśmy dla większej głębokości koryta i gęstszego zaludnienia pobrzeży, co trzydzieści, co dwadzieścia wiorst spotykaliśmy „urasy" czyli letnie mieszkania i małe czworokątne budynki, służące za skład na ryby. Widzieliśmy nawet jedną „jurtę", w której, jak się później dowiedziałem, mieszka stale bogaty kmieć jakucki, wybrany niedawno „kniaziem".

W pobliżu mieszkania owego kniazia porzuciliśmy Muracza i małą odnogę „Ochonioresia", dotarliśmy nareszcie do brzegów morza; z piętnastu dni żeglugi połowa co najmniej była marnie stracona.

Przybyliśmy w południe. Cała zatoka drgała łuską drobnych fal i w blasku słonecznym mieniła się tysiącami barw. W pobliżu czerniały małe wysepki. Na wschodzie daleko w morze wybiegł piaszczysty przylądek, a za nim i wyspami otwierała się nieskończona dal oceanu. Chmury perłowe, wiszące w tej dali niewiadomo — na morzu, czy na niebie, gnane wiatrem to kupiły się, to rozpływały. Jedna z nich oderwawszy się od masy, popłynęła ku nam, kołysząc się lekko na falach.

— Lody! — krzyknęliśmy wzruszeni.

Zdradziły ją ruchy i ostre krawędzie.

Od oceanu powiał wiatr zimny i silny; morze pociemniało, zmąciło się i wybiegło ku nam, tocząc na grzbietach spienionych bałwanów kłęby mgły siwej.

Smutnie skończyła się nasza wyprawa... Byliśmy zmuszeni powrócić!...

Artur Zabęski

Syberja z przekleństwem czy bez przekleństw?

Książka znanego podróżnika M. B. Lepeckiego p. t. „Sybir bez przekleństw“ wywołała poważną dyskusję w łonie braci sybirackiej. Zmusiła nas do zastanowienia się i zanalizowania naszego stosunku do Syberji.

Rozumowanie M. B. Lepeckiego opiera się na następujących przesłankach:

„Tęsknota za ojczyzną i rodziną, złamanie życia, uniemożliwienie bytu według swoich upodobań i pracy w swoim zawodzie, a nadewszystko poczucie bezsilności wobec krzywdzącej, ohydnej przemocy — składały się na cierpienia zesłańców i były przyczyną, dla której nasi ojcowie i dziadowie wymawiali imię Sybiru z przekleństwem.

Dzisiaj warunki się zmieniły. Kraj nasz jest wolny, młodsze pokolenie już nawet nie pamięta lat niewoli, a Rosja, tak jak Sybir, są dla nas tylko pojęciami geograficznemi, nie innemi od: Anglji, Francji czy też Argentyny. Dzisiaj możemy o tym kraju myśleć i mówić swobodnie, nie przyciszając głosu i nie wywołując na usta przekleństwa. Możemy też swobodnie i bez uprzedzeń opisywać piękno przyrody Sybiru, patrząc na niego nie pod kątem widzenia politycznej i narodowej nienawiści, lecz okiem widza obojętnego, tak, jakbyśmy patrzyli na egzotyczne krainy amerykańskie, lub afrykańskie. Dla nas szczęśliwców, żyjących w okresie wolności, *Sybir nie jest już miejscem zesłania, nie musimy go ani nienawidzieć ani kochać* [1]).

Taki wniosek musiał wywołać reakcję przedewszystkiem wśród tych, którzy nie mogą tak łatwo pogodzić się z myślą, że Sybir już jest krajem bez przekleństw... W chwili obecnej więc powstaje konieczność dokładnego zrewidowania naszego stosunku do Syberji i poddania go objektywnej krytyce.

Jeszcze przed wojną, gdy nigdy nie przypuszczałem, że mnie los zapędzi na krańce świata, wpadł do mych rąk zbiór nowel T. Wyganowskiego p. t. „Wśród tajg syberyjskich“.

---

[1]) „Sybirak" Nr. 1, kpt. M. B. Lepecki, „Sybir Współczesny", str. 9.

W przedmowie do tej książki zamieścił autor następujące wiersze:

„Obyście nigdy nie znali tych krajów,
Gdzie wieczna zima mrozem ścina duszę,
Gdzie gwałt i przemoc, męczarnie, katusze
Prawem narodu, godłem obyczajów!
Obyście nigdy nie znali tych krajów!

Te słowa szeptał autor, patrząc przez łzy w zamgloną dal, gdy pociąg mijał na wysokim szczycie gór Uralskich graniczny słup Europy".

Po kilkoletnim zaś pobycie na Syberji, zupełnie inne wyrobił sobie zdanie i napisał:

Nie przeklinajcie tych przepięknych krajów,
Gdzie mroźne wiatry krzepią dusze, ciała,
Gdzie hojnie złoto natura rozsiała,
Gdzie lud surowy, prawych obyczajów!
Nie przeklinajcie tych przepięknych krajów!" [1]).

Fakt, że autor zachował pewien sentyment dla Syberji, bardzo mnie zadziwił. Świadczy to, że jeszcze przed wojną odzywały się głosy w obronie tego przeklętego kraju, domagające się jego rehabilitacji.

Zachodzi więc pytanie, czy obecnie po odzyskaniu niepodległości nie powinniśmy zmienić naszego poglądu na Syberję i czy już nadeszła pora do przeprowadzenia tej rewizji.

Jakiż jest więc nasz stosunek do Sybiru w chwili obecnej? Wybitny znawca literatury syberyjskiej M. Janik w zakończeniu książki swej: „Polacy na Syberji" tak scharakteryzował krainę Anhellego: „Syberja jest nietylko krainą naszej pokuty i przebytego męczeństwa, ale bardziej jeszcze *symbolem cnoty i siły duchowej narodu polskiego*".

Spełniły się słowa rycerza z Anhellego. Oto zmartwychwstały narody! Lud przeważa! Korony uleciały z bladych głów królewskich! Nastał czas żywotu dla ludzi silnych! Od mogił powstańczych i katorg Sybiru wionie duch miłości i ofiary, duch najwyższej i wiekuiście zwyciężającej potęgi. Taka apoteoza Sybiru odpowiada najlepiej sercu Sybiraka.

---

[1]) **Wśród tajg syberyjskich. T. Wyganowski. Warszawa 1911.**

To też dziś każda książka o Sybirze jest dla nas specjalnie cenna i ciekawa. Dlatego więc musi być gruntownie rozważona i przedyskutowana. Gdy ukazała się książka prof. R. Dyboskiego: „Siedem lat w Rosji i na Syberji“ szukaliśmy w niej zwierzeń, uzewnętrzniających jego pogląd na współczesną Syberję. Niestety, autor nie zdradził zupełnie swego stosunku do Syberji, zajmując się więcej ogólnemi zagadnieniami historycznemi i społecznemi. Natomiast obecnie widzimy, że M. B. Lepecki wyraźnie ustosunkował się do współczesnej Syberji, zdejmując ciążącą na niej klątwę.

Czy jednak książka kpt. M. B. Lepeckiego przekonała szerokie sfery czytelników, a szczególnie Sybiraków, iż Sybir jest już dzisiaj krajem dla nas obojętnym?

Sądzę, że nie!

Wystarczy przeczytać uważnie wspomnianą książkę, zastanowić się nad jej treścią, aby nabrać przekonania, iż choć podróż była bardzo interesująca, autor nie mógł narzekać na nudy, jeździł po Syberji w zawrotnem tempie Fordem i Buickem a nawet samolotem, to jednak sen musiały mu płoszyć tragiczne widma przeszłości.

Osoby zaś, których sylwetki naszkicował w swym notatniku podróżnym, nie mogą wywołać w nas wrażenia, że żyją obecnie w kraju błogosławionym, a co więcej — miodem i mlekiem płynącym. Są to raczej upiory lub zastraszone zwierzęta. Kiedy zaś autor dotknie tylko struny polskiej, to choć używa jaknajostrożniejszych zwrotów i niepowodzeń, słychać odrazu same dysonanse i zgrzyty.

Wystarczy przypomnieć choćby postać majora sowieckiego J. Wróblewskiego, który wmawia w siebie i w otoczenie, że wyrzekł się swej narodowości, uważając się obecnie za Rosjanina. Podobne postacie spotykaliśmy już za caratu.

Takich „perekińczyków“ było dużo w armji rosyjskiej.

Ale wówczas nie było jeszcze Polski Niepodległej...

Natomiast nawet za czasów carskich nie spotykaliśmy takich „cywilów“: Józefów Olechnowiczów, Adamów Ostatkiewiczów, którzy boją się nawet przyznać do narodowości polskiej. Wreszcie nie było Rejnwetterów, którym klasowy pogląd na świat zagłuszył poczucie narodowe i pozbawił tych wiekowych zdobyczy, jakie są udziałem ludzi, zaliczających się do cywilizacji zachodniej.

Otóż teraz dopiero widzimy, że choć prof. R. Dyboski nie zdradził nam wcale swego stosunku do Syberji, ale już we wstępie swej książki uczynił ważkie wynurzenie.

„Tytuł angielski powieści z życia Rosjan, napisanej przez nasze-

go rodaka Józefa Conrad-Korzeniowskiego, „*Through Western Eyes*".— *Przez oczy zachodnie*" — musi służyć, czy też źle, czy dobrze, także jako charakterystyka pracy. Prof. Dyboski patrzył na Syberję oczami człowieka Zachodu. I to nam wystarcza! Jesteśmy pewni, że jeżeli Europejczyk przeczyta książkę M. B. Lepeckiego, to musi dojść do przekonania, że życie na Sybirze jest z jego punktu widzenia męczarnią, a specjalnie dla Polaka.

Potwierdzenie tego znajdujemy na każdej niemal stronie reportażu M. B. Lepeckiego. Na każdym kroku prześladują go wspomnienia...

Nad Leną przecież rozpoczął swoją zesłańczą martyrologję Józef Piłsudski. W obecnej republice Jakuckiej przebywał W. Sieroszewski. W Irkucku obserwuje pusty choć wspaniały kościół katolicki. Gdzieindziej dowiaduje się o krzyżu przydrożnym, który został spalony na opał... Nad Bajkałem wsłuchuje się w legendy o powstaniu Polaków w 1866 r.

W Kireńsku i Tunce znów jeszcze są żywe wspomnienia z pobytu tam Marszałka J. Piłsudskiego na zesłaniu.

A więc dziś jeszcze można zapytać słowami poety:

„Kto jesteś łzawa, co ciemnemi nocy
Nawiedzasz tajgi głębie tajemnicze,
Na zachód mając zwrócone oblicze,
Gwiazdom się żalisz, wzywając pomocy,
A w sercu palisz niewygasłe znicze?"

Ale czy jak przed wojną zjawa ta może odpowiedzieć:

„*Jam jest Nadzieją wygnańczą...*"

I czy dla przebywających jeszcze na Syberji Polaków istnieje wogóle słowo nadzieja?

Nie.

Dziś na Sybirze już niema nadziei.

A więc czyż może to być kraina błogosławiona? Aby usprawiedliwić wobec czytelnika swoje stanowisko do Syberji książkę swą zakończył M. B. Lepecki temi słowy:

„Dzisiaj w Sybirze niema zesłańców. Z pól, tajg i gór Burjato Mongolji nie płyną ku krajom zachodu westchnienia i przekleństwa. Nikt tu już nie tęskni, nikt się stąd nie wydziera, nikt tego kraju nie przeklina. Głęboki oddech wojny i rewolucji odrzucił z płuc Sybiru gniotące go ciężary: katorgę i posielenje.

Pobyt w nim przestał być karą, matki i niańki przestały straszyć nim dzieci, poeci zarzucili jego motyw, jako słowo dla męczeństwa i grozy. Spowszedniał ten kraj, zmalał i „sprościał". Niedaleki już czas, gdy jego piękne zakątki, których tyle posiada, zaroją się od turystów, a młodzi narzeczeni będą się umawiać:

„Miesiąc miodowy spędzimy nad Leną" [1]).

Mimo wszystko, w naszem przekonaniu, w głowie się to nie może pomieścić, aby Sybir mógł być wkrótce rajem dla turystów, krajem marzeń dla kochanków, krajem w którym narzeczeni będą przeżywać miodowe miesiące. Co gorsza, jesteśmy przekonani, że dopóki na Syberji ludzie będą żyli w tym stanie psychicznym, jaki opisał kpt. Lepecki i będą się snuły widma przeszłości, to Sybir będzie conajmniej krajem b. smutnym...

Ale czyż mamy dalej przeklinać te przepiękne kraje, gdzie „mroźne wiatry krzepią dusze, ciała"?

W każdym wypadku musimy stwierdzić zupełnie szczerze, że książka M. B. Lepeckiego nie usunęła z duszy naszej dotychczasowego uprzedzenia do Syberji.

Wyraz temu dał red. W. Bączkowski, który w artykule dyskusyjnym, ogłoszonym w Nr. 3—4 „Sybiraka" zastanawiał się nad „Istotą problemu tradycji sybirackiej".

Oburzyła go myśl, *„że dziś Sybir jest krajem bez przekleństw", nie trzeba go już ani kochać ani nienawidzieć... Można pozostać obojętnym i kierować się jedynie racją interesu, zysku"*.

Red. W. Bączkowski staje na wręcz biegunowo przeciwnem stanowisku do M. B. Lepeckiego i dochodzi do wniosku, że „Rosja nie będzie korzystała ze współpracy gospodarczej z Polską w stopniu takim, jak z Ameryką, Anglją czy Francją", że dlatego tylko „godna reprezentacja tej *prawdy dziejowej*, głoszącej o żelaznej rywalizacji raz pokojowej, raz bojowej, jaka istnieje pomiędzy Moskwą a Polską — jest właściwem i wielkiem zadaniem Sybiraków".

Każdemu objektywnemu czytelnikowi, musi nasunąć się uwaga, że o ile M. B. Lepecki patrzał zbyt optymistycznie na życie obywateli republik syberyjskich i gotów był widzieć nad Leną azjatycki „błękitny brzeg" i Eldorado tyrystów, o tyle red. Bączkowski znów uderza w nutę skrajnego pesymizmu i widzi wszystko tylko w czarnych kolorach.

Dlatego więc zasługuje na rozważenie, czy istotnie istnieje fatalna konieczność *„wieczystych zmagań naszych z Moskwą"*, rozwijają-

---

[1]) M. B. Lepecki. „Sybir bez przekleństw". Warszawa. „Rój", str. 224.

cych się po linji wytkniętej przez „historję, geografję i kulturę“ i czy na wschód mamy patrzeć zaciskając zęby i pięści.

Hasło traktowania „Syberji bez przekleństw“ wywołuje nietylko zastrzeżenie, red W. Bączkowski nazywa je wprost „swoistą demobilizacją“. Wynika to z tego, że dla red. W. Bączkowskiego stosunek Polski do Moskwy musi opierać się na nieuniknionej i stałej rywalizacji, wreszcie red. Bączkowski wierzy niezłomnie w prawdziwość maksymy, iż tylko „*sąsiad mego sąsiada jest moim przyjacielem*“.

Rozpatrzmy po kolei te przesłanki.

Przedewszystkiem historycznie potwierdzona rywalizacja Polski z Moskwą, na poparcie której przytacza red. Bączkowski przykłady z XVII wieku jest już dzisiaj nieaktualna. Rosja siłą rzeczy zrezygnowała z ekspansji na Zachód, bo otworzyły się jej szerokie perspektywy i niewyzyskane możliwości na wschodzie. Właśnie podboje na Syberji i w Azji odwróciły jej uwagę od Europy.

Zresztą rozpatrzmy kogo uważają Sowiety za swych wrogów, a wtedy zobaczymy, że pojęcie o „sąsiedzie mego sąsiada“ nie da się zawsze zastosować.

Otóż na VIII Kongresie Sowietów w Z. S. S. R. premjer sowiecki Mołotow ostro zaatakował Japonję i Niemcy, zarzucając Japonji, że wojuje z Chinami, okupuje Mandżurję i gospodaruje w Chinach, jak u siebie w domu. Niemcom zaś dążenia do napaści na terytorjum sowieckie. A więc z tego wynikałoby, że w stosunku do Sowietów należy uznać, iż właśnie „sąsiedzi sąsiadów“ są ich wrogami.

Wreszcie ostatnia mowa Ministra Becka nie podobała się „Izwiestiom“, które, krytykując ją, pisały, że Minister Beck „nie zanalizował spraw dotyczących oceanu Spokojnego“, a nad tym oceanem spotkało je wiele niespodzianek...

Z tego widzimy, że uwaga Rosji Sowieckiej jest skierowana na wschód i pod tym kątem widzenia nastąpiły tam wielkie przemiany psychiczne i polityczne. Nie wiemy dlaczego red. W. Bączkowski twierdzi „że wszelkie widoki współpracy polsko-rosyjskiej (polsko-syberyjskiej) są *mrzonką i utopją szkodliwą, demobilizującą Sybiraków*“.

W naszem przekonaniu nie może być mowy o jakiejś demobilizacji duchowej, gdyż należymy do pokolenia, które przeszło ciężką szkołę życia i tak łatwo się nie pozwoli zdemobilizować.

Jeżeli nie jesteśmy zwolennikami zbyt entuzjastycznego stosunku do współczesnej Syberji, to znów z drugiej strony wydaje się nam

rzeczą nie do pomyślenia, aby ciągle do końca życia myśleć tylko kategorjami wojennemi i zesłańczemi.

Czy Syberja ma zostać na zawsze tylko w naszem pojęciu i w opinji młodszego pokolenia krajem przeklętym? Na to mogą nam być przytoczone argumenty, że przecież Ameryka i Australja były też do niedawna krainami zesłania.

Do Ameryki Północnej wysyłali Anglicy swych przestępców politycznych, a Australja jeszcze przed osiemdziesięciu laty zabiegała o to, aby posyłano tam więcej przestępców...

Widzimy więc, że smutna tradycja Australji nie przeszkadza jej obecnie do zaliczenia do pełnoprawnych dominiów angielskich.

Prócz tego wydaje się nam, że ewolucja wewnętrzna, jaką obserwujemy w Rosji, umożliwi nam z nią jednak w przyszłości współpracę gospodarczą. Dlatego nie jest rzeczą wskazaną alarmować społeczeństwa okrzykiem: „Hannibal ante portas". Musimy przecież dążyć do współpracy kulturalnej i gospodarczej z sąsiednim narodem rosyjskim.

Tembardziej, że ostatnio zawarty „pakt nieagresji" jest rękojmią, iż Rosja zaangażowana w Azji musi żyć w zgodzie z Polską, bo to wypływa bezpośrednio jako konsekwencja obecnej sytuacji politycznej na wschodzie.

Na Syberji ponieśliśmy nieobliczalne straty moralne, ziemia syberyjska jest przepojona łzami i potem polskim — to prawda!

Nie widzimy w Rosji jak już podkreślaliśmy w obecnej chwili żadnych możliwości gospodarczych, ale nie możemy jednak traktować nowoczesnej sytuacji ekonomicznej i politycznej z nadmierną ostrożnością, gdyż wówczas zatracimy wszelką przedsiębiorczość i inicjatywę. Nie możemy zapominać, że obecnie wszystkie zagadnienia polityczne obracają się głównie dokoła spraw ekonomicznych, dlatego szukanie nowych rynków zbytu na drodze wymiany towarowej ze Wschodem jest tylko spełnieniem historycznego posłannictwa polskiego — pośredniczenia między zachodem i wschodem i tego nie można nazywać „organicznikowstwem".

Nie można przecież myśleć obecnie tylko, kategorjami pisarzy z epoki romantyzmu!

Należy patrzeć na życie realnie. Czasy romantyzmu i „błędnych rycerzy" minęły już bezpowrotnie.

Postęp gospodarczy, wynalazki XX w. oraz wielkie przemiany, jakie w obecnem stuleciu nastąpiły w Azji zmuszają nas do rewizji naszych uprzedzeń i krytycznego poglądu na świat.

Wschód przestał być już zespołem ludzi chorych, dla których Europa odgrywała rolę niańki.

Odrodzenie Turcji, Iranu, ruch niepodległościowy w Indjach, ekspansja Mongolji, renesans Chin, rozwój gospodarczy i militarny Japonji — to wszystko symptomaty *„burzy nad Azją“*.

Przebudzenie się Azji jest obecnie już faktem dokonanym. Ono jest głównym czynnikiem, zmuszającym Rosję do rewizji swego stosunku do nas, gdyż Rosja ma aż zbyt dużo kłopotów w Azji. To skłania ją też do powolnej reorganizacji wewnętrznej. Wszystkie te „przemiany materji“ obserwujemy, ale nie dają nam one jeszcze powodu do wyciągania jakichkolwiek zbyt daleko idących wniosków.

Również uważamy, że jeszcze jest przedwcześnie czynić próby *„odbronzowienia“ Syberji*. Próby te nie udadzą się. Blizny są jeszcze zbyt świeże! *Nie przerzucajmy się z jednej krańcowości w drugą — od nienawiści Syberji do miłości i egzaltacji.*

Nazwy Syberji nie wymawiamy już z przekleństwem, ale dalecy jesteśmy od zapomnienia tego, cośmy na niej i przez nią przeżyli.

Z martyrologji Sybiraków

Antoni Anusz

Urodził się 28 maja 1884 r. w Latowiczu, pow. mińsko - mazow. Rodzice jego byli pracowitymi, małorolnymi gospodarzami. O wpływie swych rodziców pisał Antoni Anusz w lipcu 1925 r., w przedmowie do książki p. t. „Polska to wielka rzecz", zawierającej wspomnienia o ś. p. bracie jego, Franciszku, pierwszym Komisarzu Rządu na m. st. Warszawę w odrodzonem Państwie Polskiem:

„Mieliśmy... w domu niezwykle budujący przykład wytężonej, nieustannej pracy, przykład rządności i jak najdalej posuniętej oszczędności. Obok tych cnót prywatnych zachowaliśmy w pamięci to głębokie poczucie ładu i hierarchji społecznej, jakie cechowało naszych Rodziców. Z biegiem zaś czasu, gdyśmy doszli do samowiedzy narodowej i wypracowaliśmy sobie światopogląd polityczno - społeczny, z najwyższem wzruszeniem przypominaliśmy sobie ten patrjotyczny nastrój i wiarę w Polskę, które u naszych Rodziców wypływały z jakichś podświadomych głębin, oraz tę cichą aprobatę, jakiej użyczali naszym pracom konspiracyjnym, mającym na celu walkę z najazdem.

Aprobacie tej towarzyszył aż nadto zrozumiały, głęboki niepokój Rodziców o przyszłość osobistą synów, których edukacja pochłonęła tyle zachodów, trudów i znoju".

Antoni Anusz, wraz z trzema braćmi, kształcił się w szkołach warszawskich. Począwszy od 3-ej klasy gimnazjum bierze niezwykle czynny udział w organizacjach uczniowskich. Jako uczeń kl. 5-ej jest przedstawicielem całego gimnazjum do tajnej, ogólno-warszawskiej organizacji szkół średnich.

Wkrótce Anuszowi staje się za ciasno w ramach dotychczasowej pracy. Żywa jego natura wymaga rozmachu. Ideę kółek uczniowskich przeszczepia na szerszy grunt seminarjów nauczycielskich, przygotowując szeregi przyszłych nauczycieli ludowych do walki z rusyfikacją szkół polskich.

Wr. 1903 Anusz zdaje egzamin na nauczyciela ludowego. Posady jednak nie otrzymuje, w opinji bowiem władz zaborczych jest nieprawomyślny. W rok później wyjeżdża do Franciszka Anusza, brata swego, do Petersburga, zdaje tam na wiosnę 1905 r. maturę gimnazjalną i wstępuje na wydział prawny Uniwersytetu petersburskiego. Rów-

nocześnie nawiązuje ścisły kontakt z miejscową organizacją P. P. S., do której jeszcze w 1904 r. należał w Warszawie.

W lecie 1906 r. opuszcza Petersburg i staje do roboty organizacyjnej w kraju. Tutaj należy do zdecydowanych zwolenników kierunku niepodległościowego P. P. S. i po rozłamie przystępuje do frakcji rewolucyjnej.

W styczniu 1907 zostaje w Siedlcach aresztowany i osadzony w więzieniu. Z Siedlec przewożą go do więzienia lubelskiego, skąd we wrześniu tego samego roku zwalnia się za kaucją.

Wyjeżdża do Warszawy, potem do Petersburga w celu kontynuowania studjów. W lutym następnego roku zatrzaskuje się za nim ponownie brama więzienna. 13 czerwca 1908 r. warszawski okręgowy sąd wojenny (pod przewodnictwem sędziego wojskowego, gen. Uwierskiego), skazuje 24-letniego Antoniego Anusza za należenie do P. P. S. na 12 lat katorgi. Od kary śmierci lub dłuższej „porcji" katorgi ocaliła go zręczna obrona głośnego z procesów politycznych adw. Stanisława Patka. W wyroku podkreślono, iż Antoni Anusz, „będąc studentem uniwersytetu petersburskiego, jako człowiek wykształcony i inteligentny okazał się wybitnym i wpływowym działaczem, który zajmował się propagandą, jeździł w tym celu po kraju i posiadał nielegalną literaturę".

Karę odbywa Anusz w więzieniach: siedleckiem, lubelskiem, wreszcie moskiewskiem, a przez ostatnie 5 lat we wschodniej Syberji, w Aleksandrowsku. Dopiero w 1917 r., po odbyciu 9 lat katorgi (z więzieniem śledczem — 10 lat) rewolucja rosyjska przywraca mu wolność. Udaje się do Moskwy, gdzie przebywa wówczas brat jego Franciszek i oddaje się działalności społecznej w Wydziale Ochrony przy Komitecie Polskim.

We wspomnianej już przedmowie do książki p. t. „Polska to wielka rzecz" tak charakteryzuje Antoni Anusz powyższy okres swego życia, specjalnie uwypuklając w nim rolę brata, ś. p. Franciszka:

„Jako młodszy brat ś. p. Franciszka doznawałem na sobie jego niewyczerpanej dobroci i troskliwości: ułatwiał mi studja, a gdy w roku 1908 stawiono mnie przed sąd wojenny w Warszawie za udział w ruchu rewolucyjnym w szeregach P. P. S., poruszył wszystkie siły, aby mnie uratować od tragiczynch konsekwencyj walki z najazdem. Zrobił to o tyle skutecznie, że zamiast kary śmierci wymierzono mi 12 lat katorgi. Jego miłość i dobroć braterska przebijała mury, wyłamywała kraty więzienne, i niosła mi ulgę i otuchę w ciągu 9 lat. W tym czasie ś. p. Franciszek z Petersburga przeniósł się do Moskwy. Gdy rewolucja marcowa 1917 r. zwolniła mnie z katorgi, przyjechałem nie-

zwłocznie ze wschodniej Syberji do Moskwy. Będąc materjalnie niezależnym, ś. p. Franciszek zdjął ze mnie troskę o wyszukiwanie pracy zarobkowej i zachęcił mnie do wyłącznego oddania się pracy społecznej w Wydziale Ochron przy Komitecie Polskim w Moskwie".

Po przewrocie bolszewickim Anusz zostaje wydelegowany przez moskiewską organizację P. P. S. do Rady Organizacyj Rewolucyjnych przy Komisarjacie Polskim, a gdy ta została skasowana, do Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Moskwie. Na skutek jego memorjału odbywa się wymiana not dyplomatycznych pomiędzy Cziczerinem a Mirbachem, posłem niemieckim w Moskwie w sprawie zwrotu ludności polskiej dawnego zaboru rosyjskiego kapitałów Wzajemnego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia oraz funduszów instytucyj dobroczynności.

W sierpniu 1918 r., zamieszkujący w Moskwie Antoni Anusz zwraca się ze znamiennem oświadczeniem do Wydziału Zagranicznego Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych. Powołując się na dekret z 15 lipca 1918 r. w przedmiocie występowania niektórych kategoryj osób z grona obywateli rosyjskich, Anusz zawiadamia, iż przestaje być obywatelem rosyjskim. Przytacza niezmiernie charakterystyczne argumenty, wymownie świadczące o jego głębokiem poczuciu narodowem:

„Dekret z 15 lipca daje mi prawną podstawę tego, co dla mnie było zawsze faktem bezspornym, a mianowicie, iż jestem obywatelem polskim, a bynajmniej nie rosyjskim.

Obecnie, w okresie tworzenia niepodległego Państwa Polskiego, uważam za rzecz niezbędną zadeklarować się jako obywatel tego powstającego Państwa, niezależnie od formy jego rządów.

Jako obywatel polski uważam za swój obowiązek poświęcić się pracy nad przekształceniem swojej ojczyzny w myśl moich ideałów społecznych i politycznych, mnie bowiem, jako Polaka, nie może zadowolić abstrakcyjna socjalistyczna ojczyzna, a tylko realna, polska ojczyzna socjalistyczna.

Tylko w Polsce, wśród narodu polskiego, działalność moja może być najbardziej owocna i tylko u siebie w kraju mogę uniknąć tych wątpliwości, jakim podlega socjalista w obcym kraju, gdy walka rozgrywa się już nie między pracującymi a wykorzystującymi pracę, lecz między różnemi prądami socjalistycznemi klasy pracującej".

Po powrocie do kraju Anusz zostaje sekretarzem pierwszego Ministra Przemysłu i Handlu, a po wystąpieniu z P. P. S. przechodzi do Sejmu Konstytucyjnego, jako czołowy kandydat Polskiego Stronnictwa Ludowego w pow. mińsko - mazowieckim.

W Sejmie zostaje wybrany na prezesa Komisji Wojskowej i po-



Prezes ANTONI ANUSZ
fotografja z czasów obecnych

Grupa politycznych katorżan polaków w Aleksandrowsku w r. 1914

1. *Stanisław Sutor*
2. *ANTONI ANUSZ*
3. *Walenty Wrzos*
4. *Wiktor Stępniewski*





Centralne więzienie katorżańskie w Aleksandrowsku (70 klm. od Irkucka).



Cmentarz w Aleksandrowsku z mogiłami wygnańców polskich oraz ogród więzienny i zatrudnieni w nim katorżanie.



Zebranie okr. lubelskiego Zw. Sybiraków. Poświęcenie sztandaru.



Grupa katorżan, żegnajaca zwolnionego z katorgi posła Ceretelego (w zimowej czapce), późniejszego ministra spraw wewnętrznych za czasów Kiereńskiego. W białej koszuli — Antoni Anusz.



Grupa Zjazdowa Orenburczyków w Warszawie przed pomnikiem ks. J. Poniatowskiego

zostaje na tem stanowisku aż do nowych wyborów w roku 1922. W roku 1920 bierze udział w posiedzeniach Rady Obrony Państwa i piastuje urząd Naczelnika Biura Propagandy Wewnętrznej, stworzony przez Rząd Obrony Narodowej.

W roku 1922 wchodzi do Sejmu z listy państwowej, w roku 1928 z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. We wrześniu 1928 r. składa mandat i zostaje wiceprezesem Rady Nadzorczej Państwowego Banku Rolnego. Stanowisko to, na którem urzęduje do czerwca 1933 r., opuszcza z powodu ciężkiej choroby serca.

Od 12 maja 1929 r. do początku 1933 r. Anusz jest prezesem Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego, z całej duszy poświęcając się pracy nad rozbudową Państwa.

Od 1 marca 1934 r. A. Anusza widzimy na czele Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego m. st. Warszawy.

Prezes Anusz jest gorącym piłsudczykiem, wybitnym publicystą i autorem szeregu rozpraw i prac społeczno - politycznych. Z wydanych prac jego wymieniamy najważniejsze: 1) „Rola Józefa Piłsudskiego w życiu narodu i Państwa", bibljoteka „Głosu Prawdy", Warszawa, 1927, str. 55; 2) „Polska to wielka rzecz", Warszawa, 1925, str. 86; 3) „Józef Piłsudski", Bibljoteka miesięcznika „Droga", Warszawa, 1923, str. 30; 4) „Ziarno i plewy w ruchu robotniczym"; 5) „Z krainy dzikiej, pustej i otwartej", rzecz o stosunkach rosyjskich, Warszawa, wyd. M. Arcta, 1919 r., str. 26.; 6) „Podstawy wychowania obywatelskiego", nakł. Zw. Strzeleckiego w Warszawie; 7) „Do władzy przez kłamstwo, krew i niedolę ludu", Warszawa, 1920 r., wydawn. Biura Propagandy Wewnętrznej, str. 16; 8) „Zdrajcy i krzywdziciele polskiego ludu", Warszawa, 1920 r., nakładem Biura Prop. Wewnętrznej, str. 14; 9) „Z wiary waszej wola wasza, — z woli waszej czyn wasz będzie", Warszawa, 1920 r., nakł. Biura Prop. Wewn. str. 15. — Pióra Anusza jest także przedmowa do IX tomu „Pism, mów i rozkazów" Marszałka Piłsudskiego.

Oto są suche przedstawione fakty szlachetnego życia niepospolitej indywidualności, Antoniego Anusza. Jest on działaczem społecznym, politykiem, publicystą. Życie jego — niejednokrotnie w trudnych warunkach — całkowicie oddane jest pracy publicznej, pracy poświęconej najprzód wywalczeniu niepodległości Polski, a w Państwie odrodzonem — działalności społeczno-politycznej, skierowanej ku wielkości Ojczyzny. Długoletnia katorga nie ostudziła w nim żaru młodzieńczego entuzjazmu dla pracy społecznej. Zamiłowania intelektualne potrafi on sprzęgać z pracą praktyczną i z głęboką uczuciowością. Poza zasłu-

gami i zdolnościami, specjalnie chcemy podkreślić w Anuszu stronę etyczną jego życia. Życie to i działalność są krystalicznie czyste. Antoni Anusz podąża zawsze drogą prostą, choćby naprzełaj, a świadomie unika ścieżek krętych; wielbi prawdę, gardzi łatwemi efektami oraz jakiemikolwiek kompromisami z sumieniem.

Antoni Anusz jest chlubą i dumą zorganizowanej braci sybirackiej. W związku Sybiraków pracuje od chwili powstania Związku. Był pierwszym prezesem naszego Związku: od 30. VI. 1928 do 20. X. 1931 r.

Z głębi serca życzymy Antoniemu Anuszowi dobrego zdrowia, aby mógł dalej — szczęśliwy — pracować dla dobra Państwa i narodu. My, Sybiracy, bierzmy z jego pięknego życia przykład i wzór.

Redakcja zwraca się z apelem

do wszystkich Sybiraków, prosząc o nadsyłanie swych wspomnień, artykułów, wzmianek, notatek, fotografij i rysunków w celu wykorzystania ich w „Sybiraku". Zastrzeżone materjały po wykorzystaniu będą zwrócone właścicielom.

Stanisław Lubodziecki

Polacy na Syberji w latach 1917-1920

Wspomnienia [1])

III.

Stosunek aljantów, a głównie Japończyków, do stopniowego zagarniania przez bolszewików władzy we Władywostoku miał istotnie znaczenie dla wszystkich mieszkańców tego miasta, a więc i dla kilkutysięcznej kolonji polskiej oraz reprezentujących ją organizacyj.

Japończycy i współaljanci wyszli ze stanu biernego. Pretekst do tego znaleziono bez trudności.

W dniu 5 kwietnia 1918 r. prezes obwodowego urzędu ziemskiego („obłastnaja ziemskaja uprawa"), jeszcze nie obsadzonego przez bolszewików, sprawujący funkcje jakgdyby gubernatora, otrzymał od japońskiego konsula generalnego Kikuczi pismo za Nr. 73, w którem Kikuczi miał zaszczyt zawiadomić, iż z powodu zabójstwa w biurze eksportowo - importowem „Isido" przez czterech Rosjan właściciela biura Japończyka Hijczi Isido i jego pracownika oraz ciężkiego zranienia drugiego pracownika, Japończyka, stracił cierpliwość w sprawie bezpieczeństwa życia i mienia japońskich poddanych i uznał za swój obowiązek zwrócenia się do dowódcy japońskiej eskadry z prośbą o wydanie niezwłocznych zarządzeń, jakie ten dowódca uważać będzie za właściwe w celu zabezpieczenia życia i mienia japońskich poddanych. Podobno pismo otrzymał prezydent miasta. Jednocześnie ogłoszono odezwę z 5 kwietnia 1918 r. dowódcy japońskiej eskadry, kontradmirała Hiroharu Kato. W odezwie tej Kato zapewniał naród rosyjski o swej przyjaźni doń i oświadczył, że wziął na swą odpowiedzialność życie i mienie japońskich poddanych, wskutek czego zmuszony był wydać rozkaz, aby oddział wojska japońskiego z eskadry wylądował. Również konsul angielski Hodson zawiadomił prezesa urzędu ziemskiego i prezydenta miasta, iż w celu zabezpieczenia życia i mienia obywateli państw sprzymierzonych zwrócił się do dowódcy krążownika „Suffolk" o wydanie właściwych zarządzeń. W rezultacie z pancernika japońskiego „Iwami" wylądowały dwie kompanje marynarzy, a z angielskiego krążownika jedna kompanja piechoty morskiej. W mieście zjawiły się warty i patrole japońskie i angielskie [1]).

W jakiś czas później w zatoce „Złoty Róg", wrzynającej się w miasto, oprócz okrętów wojennych japońskich i angielskich kołysały się okręty wojenne Stanów Zjednoczonych, Francji i Chin. Wi-

[1]) Patrz poprzednie części niniejszej pracy w Nr. Nr. 1, 2 i 3 — 4 „Sybiraka" z ub. roku.

[1]) Patrz gazetę „Daliokaja Okraina", Nr. 3515 z 6 kwietnia 1918 r.

dok licznych okrętów wojennych w zatoce dawał otuchę Polakom, iż krzywda ze strony bolszewików im się nie stanie. Smętnie zaś na Polaków oddziaływał brak wśród oddziałów aljanckich własnych polskich żołnierzy, których obecność uczyniłaby zbędną opiekę aljantów.

* * *

Okres ostrej wojny domowej w Rosji zmuszał wielu Polaków do usiłowania opuszczenia tego kraju.. Władywostok dla uchodźców polskich stał się jednym z upragnionych punktów, skąd spodziewano się łatwiej wyjechać do odległej Ojczyzny. Do Władywostoku przybywać poczęli Polacy, szeregowi i oficerowie formacyj polskich, które musiały rozpaść się i rozproszyć w związku z wojną domową w Rosji. Przybywali także zbiegli z obozów jeńcy cywilni i jeńcy wojenni. Wszystkich tych Polaków, często posiadających dowody osobiste fałszywe lub cudze, w „Polskim Komitecie Obrony Interesów Narodowych" (P. K. O. I. N.) legitymowaliśmy i po skrupulatnem sprawdzeniu i ustaleniu tożsamości zaopatrywaliśmy w polski edowody osobiste. W „Domu Polskim" rozwijała się w tym czasie akcja pomocy rodakom. Wystarano się o pomieszczenie w koszarach wojskowych i tam lokowano nie mających środków bezdomnych przybyszów. Wydawano drobne zasiłki pieniężne potrzebującym doraźnej pomocy. Zajmowano się wyszukiwaniem i dostarczaniem pracy zarówno dla inteligentów jak robotników, wyrobników i t. p. Zorganizowano w lokalu „Domu Polskiego" obiady, dla jednych zupełnie bezpłatnie, dla innych płatne po nader niskiej cenie. Trudno jednak było znaleźć pracę dla wszystkich przybywających z zachodu rodaków, z których wielu ujawniało dążenie do przedostania się na front zachodni, celem wstąpienia do oddziałów polskich, sformowanych we Francji. Trzeba było umożliwić realizację tego dążenia.

W omawianym okresie czasu sformowane w Rosji z jeńców austrjackich — Czechów oddziały wojskowe wypowiedziały wojnę bolszewikom, zmuszone do tego zamierzonem przez bolszewików zamknięciem Czechów w obozach koncentracyjnych. Rozpoczęła się akcja Czechów, mająca na celu przejazd przez Rosję Europejską i Syberję do Władywostoku, aby stamtąd drogą morską udać się na zachodni teatr wojny. Do Władywostoku przybył generał Diderichs, dowódca czeskiego korpusu. Generał ten służył w armji rosyjskiej i był rosyjskim Niemcem czy też niemieckim Rosjaninem. W czasie ruchu wspomnianych czeskich oddziałów wojskowych na wschód przyłączył się do Czechów, z rosyjskiego generała stał się generałem czeskim i gdy Czesi pod wodzą swych oficerów, Gajdy, Syrowego, Czeczka i innych przebijali się z orężem w ręku w kierunku wschodnim, sam spokojnie przyjechał do Władywostoku i wyczekiwał, obejmując pod swoje dowództwo przybywających pojedyńczo i grupami czeskich legjonarzy. Nawiasem mówiąc, w jakiś czas później generał Diderichs wrócił do wojska rosyjskiego, do armji admirała Kołczaka. Legjona-

rze czescy nosili mundury wojskowe z oznakami czeskiemi, zajmowali przydzielone im koszary wojskowe i koncentrowali się. Miejscowi bolszewicy temu stanowi rzeczy czynnie nie sprzeciwiali się.

Z ramienia P. K. O. I. N. wraz z inżynierem Walerym Marcem udałem się do generała Diderichsa i wymogliśmy na nim, iż zezwolił, aby uchodźcy Polacy wojskowi zamieszkiwali w koszarach, zajętych przez Czechów, dostawali tam pożywienie żołnierskie i mundurowali się jako wojsko polskie. Taki stan rzeczy dał możność zabezpieczenia przed bolszewikami ściganych przez nich wojskowych Polaków, gdyż mundur polski i zamieszkiwanie w koszarach dawał tym Polakom całkowity immunitet. Tak było np. z ówczesnym porucznikiem saperów, Ottonem Czyżewskim. Oficer ten w drodze z Orenburga do Władywostoku dla zdobycia utrzymania i środków na dalszą podróż chwilowo wstąpił do orkiestry wojskowej oddziałów czy to atamana Siemionowa, czy też atamana Kałmykowa, opuścił po pewnym czasie tę orkiestrę i w drodze do Władywostoku został przez bolszewików w Nikolsku - Ussusyjskim aresztowany jako podejrzany o służbę u białogwardzistów, za co czekała go kara śmierci. Czyżewski zdołał jakimś sposobem uciec z więzienia w Nikolsku i przyjechał do Władywostoku, gdzie zjawił się w „Domu Polskim". W lokalu „Damu Polskiego" w ciągu kilku dni Czyżewskiego ukrywało się, a następnie, po załatwieniu formalności z Czechami, Czyżewski już jako polski porucznik paradował po ulicach Władywostoku, zamieszkując w koszarach wojskowych i nie obawiając się swych niedawnych prześladowców.

W celu wysłania do Francji wojskowych Polaków, P. K. O. I. N. rozpoczął pertraktacje z konsulem francuskim we Władywostoku, p. René André. Był on bardzo przyjaźnie usposobiony do Polaków, do czego impuls dawała mu, jak mówiono, jego żona, znacznie od niego młodsza, przystojna, a przytem zdolna pianistka, Jadwiga z domu Karczewska, Polka, podobno z Warszawy pochodząca. W wyniku pertraktacyj, w których wzmiankowany konsul był oczywiście tylko bardzo dla nas życzliwym pośrednikiem między nami a władzami francuskiemi, trzy grupy, po kilkudziesięciu oficerów i szeregowych każda, wyjechały do Francji. Pierwsza grupa udała się przez Charbin, Mukden, dwie zaś następne odpłynęły wprost z Władywostoku, doskonale ulokowane na statkach linji „Messageries Martimes". Wszystkie te grupy przenaczone były do oddziałów polskich we Francji, z których już w pewien czas po przybyciu na miejsce tych grup powstała armja pod dowództwem gen. Hallera. We wspomnianych grupach udali się do Francji, między innymi, lekarz Morozowicz, por. Czyżewski, por. Kohutnicki, por. Świątecki, por. Brykman von Strumieniecki, por. (obecnie podpułkownik w st. sp.) Stanisław Trzebunia.

O formowaniu wojska polskiego myślała wówczas także Polska Rada Polityczna Dalekiego Wschodu w Charbinie. Było to w pierwszej połowie roku 1918. Z ramienia tej Rady członek jej, ś. p. Zygmunt Jastrzębski z Szanghaju (późniejszy Minister Skarbu Rzeczypospolitej) jedną konferencję odbył w mojej obecności we Władywostoku z francuskim podpułkownikiem Le Magnan w sprawie formowania

wojska polskiego. Le Magnan rozpoczął konferencję przemówieniem, w którym zapewniał nas, że Francja zawsze żywiła serdeczny sentyment dla Polski, który w czasie sojuszu Francji z Rosją ze względów politycznych nie mógł znaleźć właściwego uzewnętrznienia. Po tym czułym wstępie Le Magnan wyjaśnił, iż Francja chętnie widziałaby sformowanie armji polskiej na Syberji z liczebnością do 50 000 żołnierzy i armję taką utrzymywałaby. Wywody ppłk. Le Magnan sprawiły na mnie wrażenie, iż Francja pragnęłaby wziąć czynny udział w akcji interwencyjnej aljantów przeciwko bolszewikom na Syberji i że narzędziem Francji do tej akcji miałyby zostać oddziały polskie. O innych fazach pertraktacyj z Francuzami co do formowania wojska polskiego na Syberji w omawianym okresie czasu nie posiadam wiadomości. Wspomniane pertraktacje wchodziły w zakres prowadzonej przez Pol. Radę Pol. D. W., jak my we Władywostoku z pewną może ironją mawialiśmy, „wielkiej polityki“, gdy komitet władywostocki prowadził politykę raczej lokalną, ale może bardziej konkretną. Nawiasem mówiąc ta „wielka polityka“, o ile miała na celu sformowanie przy pomocy Francuzów wojska polskiego na Syberji, nie dała żadnych wyników.

* * *

W dniu 23 maja 1918 r. odbył się we Władywostoku obchód z powodu 127-mej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Z obchodem połączono wręczenie sztandaru niedawno zorganizowanej drużynie harcerskiej imienia Tadeusza Kościuszki. Wieczorem w teatrze puszkińskim miałem odczyt o Konstytucji 3 maja, a po odczycie amatorzy odegrali akt czwarty „Bolesława Śmiałego“ i jednoaktówkę „Łobzowianie“. Odczyt zakończyłem temi słowy:

„Ten czyn wiekopomny, jakim była Konstytucja 3 maja, dał prawo polskiemu narodowi więcej niż w ciągu stulecia niewoli wierzyć, iż Polska jeszcze nie zginęła, iż nie w objęcia śmierci padła, lecz pogrążyła się — jako Państwo — w sen długi, ale sen tylko. W 127 rocznicę Konstytucji 3 maja stoimy przed obliczem powstania państwowości polskiej ze snu wiekowego. W 127 rocznicę Konstytucji 3 maja przekonani jesteśmy, iż Polska nie zginęła, lecz nauczona doświadczeniem lat ubiegłych, silna sama sobą, wraca do dostojnego, niezależnego bytowania“.

Na obchodzie, oprócz członków kolonji polskiej, byli obecni delegaci organizacji „Chata Ukraińska“, oficerowie i szeregowi korpusu czechosłowackiego i przedstawiciel czechosłowackiej rady narodowej. O obchodzie obszerne sprawozdanie ogłosiła gazeta „Daliokaja Okraina“ (Nr. 3556 z 1. VI. 1918 r.).

* * *

W życiu Polaków we Władywostoku ciągle zdarzały się sytuacje, w których należało ustosunkowywać się do rozmaitych wydarzeń, deklarując nietylko swą polską narodowość, lecz i swą przynależność państwową. Formalnie trwały dawne przynależności do tego lub in-

nego państwa zaborczego. Ale bieg wypadków zmuszał do wychodzenia poza ramki formalne, zniewalał do przyjęcia pewnych nowych zasad. P. K. O. I. N. musiał zająć w tej mierze określone stanowisko i istotnie uczynił to, propagując zasadę odrębności Polaków, jako obywateli niepodległeoo Państwa Polskiego, które jako takie powstać musi. Była to koncepcja oczywiście sprzeczna z zasadami prawa państwowego i międzynarodowego, koncepcja oparta nie na stanie prawnym, a jedynie na wierze w bliskie wskrzeszenie Państwa Polskiego; było to credo polityczne, pociągające za sobą szereg konsekwencyj.

Łatwiej było dla tego credo znaleźć wyznawców wśród Polaków, niż przekonać o jego słuszności i życiowości obcych. Postanowiliśmy jednak przekonywać obcych przy każdej sposobności do wystąpień na zewnątrz.

Jedną z takich sposobności było mobilizowanie prze władzę sowiecką we Władywostoku robotników do oddziałów czerwonej gwardji, przeznaczonych do walki z tworzącemi się na terytojum Mandżurji w pobliżu stacji Pogranicznej przeciwbolszewickiemi oddziałami atamana Kałmykowa. Przymusowo mieli być zmobilizowani. Polacy, którzy zwrócili się do P. K. O. I. N. o interwencję. Postanowiliśmy w komitecie ten moment wyzyskać i poczynić zabiegi, aby korpus konsularny zechciał się w naszej sprawie zebrać i wysłuchać nas. Dzięki życzliwej pomocy konsula francuskiego p. René André zebranie korpusu konsularnego zostało wyznaczone i przedstawiciele komitetu na to zebranie dopuszczeni. Komitet delegował na zebranie dwóch swych członków — Tadeusza Bocheńskiego (b. oficer rosyjskiej marynarki handlowej i wojennej, obecnie wykładowca astronomji w szkole podchorążych marynarki w Toruniu) i mnie. Zebranie korpusu konsularnego odbywało się w gmachu konsulatu japońskiego, gdyż konsul generalny Kikuczi był senjorem korpusu konsularnego. Na zebranie przybyli konsul francuski René André, konsul angielski Hodson (późniejszy poseł angielski w Moskwie) i chiński konsul generalny, którego nazwiska nie pamiętam. Jakiś czas czekano na konsula Stanów Zjednoczonych Coldwella, lecz ten zebranie zbojkotował, nie przybył na nie i nie usprawiedliwił swej nieobecności. Prawdopodobnie była to abstynencja polityczna. Zebranie odbywało się w atmosferze ścisłej tajności, konsul Kikuczi sprawdził nawet, czy za drzwiami do sali, w której obrady miały nastąpić ktokolwiek nie podsłuchuje. Sprawę naszą ja referowałem. W referacie musiało być sporo improwizacji. Starałem się dowieść, iż problem niepodległości Polski jest już rzeczą przesądzoną i zdecydowaną. W wynikłej dyskusji miałem oponenta w konsulu Kikuczi, który stał na stanowisku czysto „aljanckiem" i uważał, że nie można mówić o niepodległości Polski (rozumiał ją widocznie jako prezent od aljantów), skoro polskie legjony Piłsudskiego biły się po stronie państw centralnych przeciw Rosji. Począłem żywo wykazywać, iż legjony właśnie walczyły o niepodległość. Nastąpił moment, gdy zdawało się, że władywostocki korpus konsularny już godzi się na niepodległość Polski, gdy powstał nowy szkopuł: konsul japoński oświadczył, że nie jest

mu znane stanowisko jego rządu w sprawie ewentualnej niepodległości Polski. Tu zabrał głos dotąd milczący konsul angielski Hodson i autorytatywnie, jak Anglicy czynić lubią i potrafią, oznajmił mniej więcej w ten sposób:

— Dla mnie kwestja niepodległości Polski jest zupełnie jasna i nie mam żadnych wątpliwości, iż niepodległość Polski będzie wskrzeszona. Przez stację radjową na moim krążowniku zwrócę się dzisiaj do ambasadora Wielkiej Brytanji w Tokjo i ambasador spowoduje, iż rząd japoński wyda panu konsulowi (tu zwrócił się do Kikuczi) odpowiednie instrukcje.

Tak niepodległość Polski była we wspominanem gronie konsulów we Władywostoku proklamowana.

Bez oporu już zgodzono się na moje logiczne przesłanki z przyjęcia niepodległości: Polacy są obywatelami polskimi i jako cudzoziemcy powinni być bronieni przed zakusami władz rosyjskich zmuszania ich do tego, do czego zmuszać mogły tylko obywateli rosyjskich. Konsulowie obiecali nam, że po zredagowaniu i uzgodnieniu tekstu odpowiedniej odezwy wystąpią z nią na zewnątrz. Przeszło jakieś dwa tygodnie wyczekiwania i władywostocki sowiet delegatów robotniczych w dniu 27 czerwca 1918 r. otrzymał następującą ustną odezwę (jakby notę werbalną), ogłoszoną w miejscowych gazetach:

„Konsulowie Japonji, Chin, Wielkiej Brytanji i Francji dowiedzieli się od członków polskiego komitetu, zamieszkałych we Władywostoku i jego okolicy, iż organizacje, działające wskutek zarządzeń miejscowych sowietów, środkami przymusowemi zniewalają osoby narodowości polskiej do wstępowania do wojsk, formujących się w celu odbicia ataków ze strony zebranych w Mandżurji wojsk rosyjskich. Wymienieni konsulowie oświadczają, iż niepodległość Polski, jako oddzielnego państwa, została uznana nietylko przez rosyjski rząd tymczasowy, lecz również i przez przedstawicieli mocarstw sprzymierzonych w Piotrogrodzie. Wobec tej okoliczności wszelkie środki przymusowe w stosunku do obywateli polskich w celu zniewolenia ich do udziału w jakichkolwiek operacjach wojennych pomiędzy różnemi partjami politycznemi, sprzeciwiają się wszystkim zasadom prawa międzynarodowego i wymienieni konsulowie niniejszem oświadczają, że gotowi są udzielić wszelkiej koniecznej pomocy każdemu obywatelowi polskiemu, który uznałby za potrzebne zwrócić się do nich o pomoc celem uniknięcia poboru przymusowego do miejscowych organizacyj zbrojnych“[1]).

* * *

Występowanie Polaków jako obywateli polskich znalazło również wyraz w ustosunkowaniu się zarządu „Domu Polskiego“ oraz P. K. O. I. N. do wyborów do władywostockiej rady miejskiej. Kwestja ta była przedmiotem wiecowania i ostatecznie zdecydowaliśmy, że bez

---

[1]) Gazeta „Gołos Primorja" Nr. 237 z 16/29 czerwca 1918 r., artykuł p. t. „Konsulowie o werbowaniu Polaków".

względu na ewentualne korzyści dla kolonji polskiej z posiadania swych przedstawicieli w radzie miejskiej, uczestniczyć w wyborach jako cudzoziemcy, nie możemy.

Znalazła się jednak grupa Polaków, która ze względów oportunistycznych postanowiła nie podporządkować się uchwale większości i wystawiła własną polską listę kandydatów na członków rady miejskiej. Wówczas w miejscowych gazetach rosyjskich (innych wtedy nie było) umieściliśmy następujące, po polsku drukowane ogłoszenie:

„Zarząd Towarzystwa „Dom Polski" i Komitet Obrony Interesów Narodowych we Władywostoku podają do ogólnej wiadomości, że, stojąc na platformie odrębności polskiej, swoich kandydatów do rady miejskiej nie wystawiają i lista Nr. 13 wystawiona jest tylko od oddzielnej grupy Polaków".

Odezwa konsulów i owa polska lista Nr. 13 nie pozostały bez echa w ówczesnej miejscowej prasie prawicowej, oficjalnie — kadeckiej. Na jedno takie wystąpienie zareagowaliśmy następującym artykułem, przeze mnie zredagowanym.

„P. Redaktorze! Z powodu artykułu wstępnego pod tytułem „A dalej co?" („Dzień Władywostoku" z 16/29 r. b.) prosimy o umieszczenie w jednym z najbliższych numerów redagowanej przez Pana gazety, co następuje. W powołanym artykule wstępnym, po zakomunikowaniu o obiecanej przez konsulów Wielkiej Brytanji, Francji, Japonji i Chin wszelkiej koniecznej pomocy każdemu obywatelowi polskiemu, który uzna za potrzebne zwrócić się do wymienionych konsulów o interwencję w razie przymusowego poboru do rosyjskich organizacyj zbrojnych w celu wewnętrznej walki partyjnej (protest konsulów był skutkiem przypadków, w których zmuszano obywateli polskich do wstępowania do czerwonej gwardji i armji), powiedziano: „jutro taki sam komunikat może być co do obywateli hetmańslwa ukraińskiego, księstwa wiackiego, republiki barabaszewskiej, królestwa kaukaskiego", poczem następuje opis rozkładu wewnętrznego i wniosek: „cała Rosja jest wzięta pod opiekę". Nie tykając kwestji hetmaństwa ukraińskiego i królestwa kaukaskiego, nie możemy nie wskazać nieznanemu nam autorowi artykułu wstępnego na zupełną niewłaściwość porównania narodu i państwa polskiego z księstwem wiackiem" i „republiką barabaszewską". Nawet wychowany na historji Iłowajskiego dziennikarz nie powinienby nie wiedzieć, że naród polski posiada za sobą ponad osiem stuleci państwowości, że w jej najlepszych czasach Polska była w rzędzie największych mocarstw europejskich, że obecnie naród polski przekracza swą liczebnością 25 miljonów i pod względem swego narodowo - kulturalnego rozwoju nie ustępuje obecnym czołowym nacjom. I obok tego narodu postawiono gubernję wiacką i wieś Barabasz obwodu nadmorskiego... I dlaczego opiekę konsularną nad Polakami przyrównano do opieki nad Rosją? Czy nie można sobie przypomnieć, że wszak wojnę prowadzi się o wolność narodów, przez gwałt tej wolności pozbawionych. Władywostok, 1 lipca 1918 r.

Zarząd Towarzystwa „Dom Polski" we Władywostoku. Polski Komitet Obrony Interesów Narodowych we Władywostoku"[1]).

Rosyjski przeciwnik polskiej listy Nr. 13 do rady miejskiej pisał, iż Polacy, chcący korzystać ze wszystkich prerogatyw cudzoziemców, powinni podporządkować się przepisom zwyczajowym o cudzoziemcach i nie mogą uczestniczyć w wewnętrznem, politycznem i gospodarczem życiu kraju wogóle i Władywostoku w szczególności[1]).

Temu autorowi nie oponowaliśmy.

* * *

Krótki okres niecałkowitego zresztą panowania władzy sowieckiej we Władywostoku nie przyniósł specjalnych szkód polskiej działalności niepodległościowej we Władywostoku. W jednym zaś kierunku bolszewicy zrobili dla nas to, czego nie mogliśmy uzyskać od władz poprzednich. Bolszewicki zarząd miasta przyznał nam prawo posiadania szkoły polskiej i prawo otrzymywania dla niej od miasta subwencji, wychodząc z założenia, iż płacimy podatki narówni z innymi mieszkańcami, a liczebność nasza daje nam podstawę do posiadania swej szkoły. Przytem nie narzucono nam ani specjalnej opieki nad szkołą ani specjalnego programu, wymagając tylko, aby program nie był mniejszy, niż w początkowych szkołach rosyjskich. Właściwie szkoła była autonomiczna, mieściła się w domu parafjalnym i kontrolę nad nią sprawował „Dom Polski" w osobie członka zarządu, inż. Jana Tomaszewskiego.

* * *

Skoncetrowanie we Władywostoku dużej ilości czeskich legjonarzy w związku z dokonanym w kwietniu r. 1918 desantem japońsko-angielskim oraz z akcją bojową Czechów przeciwko bolszewikom na całej linji kolejowej, poczynając od Penzy, mającą na celu, jak już wspominałem, przedostanie się do Władywostoku i odpłynięcia na zachodni teatr wojny, wywołało decyzję aljantów co do zlikwidowania władzy sowieckiej we Władywostoku. Odbyło się to w ciągu jednego dnia — 16/29 czerwca 1918 r., przyczem walka trwała zaledwie kilka godzin i polegała na braniu szturmem przez legjonarzy czeskich gmachu sztabu twierdzy, gdzie schronili się ci prowodyrzy sowieccy, którzy nie zdążyli z miasta uciec.

W dniu 6 lipca 1918 r. ogłoszona została proklamacja aljantów o wzięciu Władywostoku pod ochronę państw sprzymierzonych z powodu niebezpieczeństwa, grożącego Władywostokowi i siłom sprzymierzonym w nim znajdującym się, wskutek jawnej i tajnej roboty austrjackich i niemieckich jeńców wojennych, szpiegów i emisarjuszów.

Koń by się z tego uśmiał, bo żadnych jeńców we Władywostoku nie było, o bolszewikach zaś, przeciw którym aljanci w istocie działali, proklamacja wcale nie wspominała.

---

[1]) Gazeta „Dzień Władywostoku", Nr. 99 z 10/23 lipca 1918 r.
[2]) Gazeta „Gołos Primorja" z 8/21 lipca 1918 r.

Proklamację podpisali: A. M. Najt, admirał marynarki Stanów Zjednoczonych, głównodowodzący flotą azjatycką Stanów Zjedn.; Hiroharu Kato, wiceadmirał marynarki japońskiej, dowódca specjalnego dywizjonu cesarskiej marynarki japońskiej; Pejn, kapitan marynarki królewskiej, starszy brytański oficer morski; Paris, pułkownik armji francuskiej, naczelnik francuskiej misji wojskowej przy armji czecho-słowackiej; H. Lu, kapitan marynarki chińskiej, dowódca krążownika „Haj-Jun"; Badiura, kapitan armji czecho-słowackiej, komendant miasta.

We Władywostoku nastała era rozmaitych rządów rosyjskich. Było ich po kilka naraz. Był rząd t. zw. ziemców, rząd kierowników urzędów i instytucji państwowych, rząd pułkownika Tołstowa i t. d.

Wreszcie władzę nad Dalekim Wschodem objął, częściowo nominalnie, dyrektor kolei żelaznej wschodnio-chińskiej generał - lejtnant Chorwat, początkowo jako tymczasowy kierownik rządu czy też wielkorządca („wremiennyj prawitiel"), później jako namiestnik Dalekiego Wschodu.

Polska Rada Polityczna Dalekiego Wschodu (późniejszy Polski Komitet Narodowy na Syberję i Rosję) w Charbinie doprowadziła do wydania przez gen. Chorwata, jako tymczasowego kierownika rządu (wielkorządcę), następującej odezwy, wydanej we Władywostoku w dniu 14 sierpnia 1918 r.:

„Polacy! Wobec tego, iż poświęciłem wszystkie siły dla odbudowania w Rosji takiego porządku prawnego, któryby stworzył w niej możność rzeczywistego korzystania z wolności obywatelskiej oraz połączył ją ze sprzymierzeńcami we wspólnej walce z napastniczym germanizmem, uważam za konieczne już teraz oświadczyć narodowi polskiemu, że utworzony przezemnie rząd, wychodząc z założenia, ogłoszonego przez Rząd Tymczasowy w deklaracji do Polaków, i całkowcie zgodnie z rezolucją, uchwaloną na konferencji Wersalskiej przez premjerów państw koalicyjnych, w zupełności uznaje prawo narodu polskiego do wskrzeszenia niezależnego państwa polskiego i zjednoczenia ziem polskich (z portem Gdańskiem).

Również nie może być obcą dla nowego rządu sprawa urządzenia bytu ludności polskiej, pozostającej w granicach Rosji, w której powinno być dla niej zagwarantowane prawo rozwoju kulturalno-narodowego na zasadzie samorządu, którego statut w najbliższej przyszłości będzie ułożony przez rząd wspólnie z ludnością polską w osobach wybranych przez nią przedstawicieli.

Nie wątpię, iż bliska jest jasna przyszłość niepodległej Polski i mocno wierzę, że wzajemne zaufanie i wspólne cele historyczne utworzą niezachwianą podstawę dla dobrowolnego sojuszu Polski z Rosją i współdziałania obu narodów ze sprzymierzeńcami, którzy podnieśli oręż w celu obrony wolności narodów i zwycięstwa ich praw przyrodzonych.

Tymczasowy Wielkorządca Generał Lejtnant Chorwat, 14 sierpnia 1918 r., Władywostok".

Polskie tłumaczenie tekstu odezwy Chorwata ukazało się w tygo-

dniku „Listy Polskie z Dalekiego Wschodu“ (organ Polskiej Rady Politycznej Dalekiego Wschodu i Wschodniej Syberji, Nr. 12/21 z 21 sierpnia 1918 roku). Pozatem odezwa była wydrukowana w języku rosyjskim na oddzielnych arkuszach.

Nie wdając się w analizę powyższej odezwy, mojem zdaniem bardzo pretensjonalnej i stylizacją swą nie odpowiadającej indywidualności gen. Chorwata, człowieka bardzo dobrego i bardzo sympatycznie względem Polaków usposobionego, muszę stwierdzić, iż odezwa ta nie miała nigdzie żadnych praktycznych skutków na Dalekim Wschodzie, a w każdym razie w miejscu jej wydania, t. j. we Władywostoku. Ilość zaś wydrukowanych po rosyjsku odezw niewątpliwie znacznie przekroczyła istotną potrzebę, co wnoszę z tej okoliczności, iż z odezw, zadrukowanych tylko z jednej strony w Komitecie charbińskim porobiono później opaski (banderole), w których poczta rosyłała odbiorcom czasopisma „Niepodległość“... Jedną taką opaskę dotąd zachowałem.

* * *

Wkrótce po obaleniu władzy sowieckiej do Władywostoku dotarły wieści o tworzonem na zachodzie Syberji wojsku polskiem, a po pewnym czasie utworzyła się we Władywostoku polska misja wojskowa, składająca się z podpułkownika Mireckiego i porucznika Witolda Balcera (obecnie kapitan rezerwy). Powstał urząd polskiego komendanta we Władywostoku. Komendantem był pułkownik Ludomir Głowacki, adjutantem zaś porucznik Aloizy Piotrowski (obecnie kapitan pospolitego ruszenia). Pierwszym delegatem Polskiego Komitetu Wojennego był we Władywostoku por. Klimonda.

W listopadzie 1918 r. odbyła się we Władywostoku wielka rewja wojsk sprzymierzonych. W rewji uczestniczyły oddziały aljanckie, oddział polski, oraz oddział rosyjski. Oddziały maszerowały w porządku alfabetycznym nazw państw i narodów. Dlatego Polacy szli przed Rosjanami, co nas niezmiernie cieszyło i co traktowaliśmy jako pognębienie Rosjan. Władywostok po raz pierwszy ujrzał oddział wojska polskiego. Oddział ten składał się z Polaków, b. żołnierzy garnizonu niemieckiego w Kiao-Czau, wziętych do niewoli japońskiej jeszcze w r. 1914 po zdobyciu tego chińskiego obszaru, dzierżawionego przez Niemców. Owi jeńcy Polacy dzięki staraniom naszych polskich organizacyj zostali zwolnieni z niewoli i byli wtedy chwilowo we Władywostoku, po drodze do wojska polskego na zachodzie Syberji. Oddział był niewielki, lecz maszerował świetnie, pamiętając jeszcze drill pruski. Na czele oddziału niesiono olbrzymią chorągiew biało-amarantową. Serca polskie rosły, patrząc na widomy znak państwowości polskiej — jej siłę zbrojną, a nie wiedząc, że o wiele tysięcy kilometrów na zachód, tam w kraju, państwowość polska już ze snu się zbudziła i że Wielki Budowniczy jej wskrzeszonego gmachu już wrócił z niewoli do kraju.

Józef Birkenmajer

Sonety Bajkalskie

Zbiorek moich wierszy syberyjskich p. t. „Poszumy Bajkału" (Zakopane 1927) przygotowany został do druku przez mego Kolegę-Sybiraka, Alojzego Kotońskiego z 3 p. p. Syb., któremu jeszcze na Syberji podarowałem sporo rękopisów, m. in. powstałe w roku 1918 (i częściowo w roku 1918) sonety bajkalskie. Obecnie, przeglądając moje skrypta syberyjskie, których pewna ilość po długiej i dość ciekawej tułaczce dzięki życzliwym mi ludziom dotarła do kraju, znalazłem tam garstkę wierszy nigdzie dotąd niedrukowanych, m. in. także i zapomniane przeze mnie samego sonety bajkalskie, uzupełniające serję zawartą w „Poszumach". Mimo, że po latach kilkunastu dobrze zdaj- sobie sprawę z wad i usterek mej młodzieńczej twórczości, jednakże odważam się te utwory ogłosić, jako pamiątkę chwil chmurnych i górnych, które się już nie wrócą...

1. ROZTOCZ.

Przede mną, niby srebrnej tarczy płyta,
rozległa cichych wód płaszczyzna leży.
Wzrokiem nie sięgniesz do tamtych wybrzeży:
rzekłbyś, że niebo krawędź wody chwyta...

Wody i nieba masa jednolita
w jednej się jeno przerywa rubieży:
tam się gór pasmo poszarpane jeży,
jak kępa lilij znad wody wykwita.

Niebo, usiane blaskami, pogodne,
na senną głębię skarby swoje miota
i fal wierzchołki w zmienne barwy stroi.

Cudne być musi królestwo podwodne,
jeżeli taka tęcza blasków złota
ściele się nawet u samych podwoi.

Tanchoj 1918, sierpień

2. SPOKÓJ JEZIORA.

Z błękitną falą płochy wiatr się pieści,
pierś jej szeroką objąwszy z rozkoszą...
Z nad szarych brzegów mewy się unoszą
i na powietrzu trzepot piór szeleści...

A moje serce wielką błogość mieści
i tak w niem jasno, jak nad wód pustoszą, —

bo wszelkie smętki kędyś precz się płoszą,
uciekły wszystkie troski i boleści...

Ale poczekać jeno — aż te burze,
co tam śpią na dnie, znowu się wyłonią
i zawierucha znowu wstrząśnie tonią.

I ja się może w rozpaczy zanurzę,
a te wspomnienia, co się na dnie kryją,
wściekłą wichurą w sercu mem zawyją...

Mysowaja, lipiec 1918

3. PROMIEŃ.

Szeroko ścieli się hen w dal bezbrzeżną
przestwór jeziora — zwierciadlany — płaski —
i tylko z boków wyrzuca na piaski
pianę, jak runo, kędzierzawą, śnieżną.

Z niebios na wodę spadły słońca blaski
i wnet ją jasną smugą na pół przerzną...
I nurty plamą zalśniły rozbieżną,
w dwie strony niosąc złotych tęcz okraski...

I nad mą duszą złoty grot wystrzelił,
z słońca poezji biorący początek.
On duszę moją światłem rozanielił —

i mego życia jednostajny wątek
na dwie świetlane połowy rozdzielił:
zorzę przyszłości i skarbiec pamiątek...

Tanchoj 1918

A. Zab.

„Orenburg — złe miasto"

Przed dwustu laty zostało założone wśród stepów kirgiskich nad rzeką Orią miasto nazwane Orenburgiem, które ma b. smutną kartę w historji martyrologji polskiej.

Wkrótce jednak po założeniu zostało ono z niewiadomych przyczyn przeniesione na południe, nad Ural (ówczesny Jaik), a miejscowość dawną nazwano Orskiem.

Zadaniem Orenburga było trzymanie w szachu koczowniczych plemion Baszkirów i Kirgizów oraz zapobieżenie napadom Turkmenów i Chiwińców.

Twierdza ta jednak, przezywana przez tubylców „złym grodem", dała się dobrze we znaki i innym narodom, gdyż stała się miejscem pobytu zesłańców politycznych, a załoga jego rekrutowała się głównie z t. zw. „bataljonów poprawczych".

Już w drugiej połowie XVIII wieku znaleźli się w nich w znacznej liczbie Polacy. Powstanie Pugaczewa zastało nad Wołgą i Uralem sporą garść konfederatów barskich. Antoni Pułaski, brat słynnego wodza konfederacji barskiej, wraz z innymi konfederatami, przebywał wówczas przymusowo w Kazaniu, gdzie brał udział w walkach, które były b. krwawe. W samej bitwie pod Orenburgiem padło około 400 Polaków, a w innych sąsiednich twierdzach kozacy wymordowali również wielu zesłańców[1]).

Po uśmierzeniu powstania kozackiego na stepy kirgiskie byli dalej wysyłani jeńcy wojenni, żołnierze kościuszkowscy i legjoniści. Woleli oni jednak uciekać w odległe stepy i dostać się nawet do niewoli Azjatów, niż służyć w tych osławionych bataljonach poprawczych.

W 1824 r. zostali zesłani do Orenburga filomaci wileńscy: Zan, Suzin i Czeczot, a następnie inni Polacy, zamieszani w spisku Dekabrystów.

W tym czasie Orenburg był, według słów Domejki: „stolicą dla rozrzuconych po niezmiernej przestrzeni od Białego do Aralskiego morza naszych wygnańców". W korespondencji T. Zana znajdujemy ślady, że nawet Adam Mickiewicz nosił się z zamiarem odwiedzenia tam zesłańców. Tomasz Zan przyjął tę wieść z wielką radością, wierząc, iż autor „Sonetów krymskich" znajdzie nad Uralem ciekawe motywy wschodnie.

„Szaleję — pisał[2]) — za myślą, rzuconą Adama, że ma zamiar podobny do wykonania, odwiedzić Orenburg.

Stepy bez ostrowów burzanu, lecz błyszczącem morzem kowylu zalane; góry Uralskie ze swojem złotem; Kozacy, ze swoim połowem

---

[1]) Pamiętniki K. Lubicz-Chojeckiego. M. Janik — „Polacy na Syberji" str. 57.

[2]) Żywot i korespondencje T, Zana, str. 19. List do C. Daszkiewiczy.

ryby; życie, mina i zabawy Baszkirów i Kirgizów, ich historja, karawany, są przedmioty zapładniające, tak, że panna wyobraźnia w krótkim czasie poczuje męki i prace porodzenia...

Wątpię — pisał dalej T. Zan, czylibyśmy się wielce przemienionych znaleźli: chociaż on przyszedł do pokoju, a jam skosztował z nieśmiertelnej czaszy gorzkiego napoju".

Niestety, zamierzenia te nie ziściły się i dwaj serdeczni druhowie nie ujrzeli się już nigdy więcej.

Filomaci przeżyli w Orenburgu ciężkie chwile w okresie powstania listopadowego, a w 1833 r. zostali nawet aresztowani, jako podejrzani w ukartowaniu spisku, mającego na celu uwolnienie wszystkich żołnierzy Polaków i wywołanie buntu, jednak sprawa ta zakończyła się dla nich pomyślnie. Wkrótce też wielu z nich opuściło na zawsze to „złe miasto". Najpóźniej wyjechał T. Zan, bo dopiero w 1837 r.

W dwa lata później cały korpus orenburski, składający się w dużej liczbie z Polaków, został zdziesiątkowany przez choroby i mrozy podczas niefortunnej wyprawy chiwińskiej, zorganizowanej przez gen. Perowskiego, która zakończyła się wielką klęską dla oddziału ekspedycyjnego i jego wodza[1]).

Do Orenburga jednak dalej przybywały coraz liczniejsze zastępy zesłańców. Chcąc przyjść z pomocą rodakom, b. prefekt szkoły w Grodnie, ks. M. Zielonka założył naprzód kaplicę w domu prywatnym, a później, w latach czterdziestych zebrał odpowiedni fundusz i wybudował kościół murowany w stylu renesansowym.

W tym okresie przebywali w Orenburgu liczni zesłańcy, a wśród nich literaci: B. Zaleski, J. Gordon, A. Jabłoński — Jasieńczyk, którzy okres pobytu na zesłaniu i postać ks. Zielonki w swych pamiętnikach uwiecznili.

W Orenburgu już w tym czasie powstała duża kolonja polska, składająca się z zesłańców, ich rodzin i urzędników Polaków. Wówczas służył w wojsku orenburskiem Z. Sierakowski, późniejszy wódz oddziału powstańczego, W. Żeligowski, dziadek gen. L. Żeligowskiego i wielu innych wybitnych przymusowych wygnańców. Równocześnie w licznych twierdzach i posterunkach stepowych odbywali służbę wojskową żołnierze Polacy, których setki ginęły, nie mogąc przeżyć niezwykle trudnych i uciążliwych warunków klimatycznych i znęcania się przełożonych.

Służba w fortecach orenburskich zdobyła sobie smutną sławę, to też w lipcu 1862 r., gdy w przededniu zamachu na W. Księcia Konstantego rozrzucano odezwy w Warszawie, znajdowało się w nich następujące wezwanie:

„Ulice, któremi przejeżdżać będzie, powinny być puste i smutne, jak smutne są serca matek, których synowie giną w pustyniach orenburskich".

---

[1]) Ekspedycja ta została ciekawie oświetlona przez A. Kadira w artykule p. t. „O Walenrodach polskich w służbie rosyjskiej". Wschód Nr. 1 (13). Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Po powstaniu 1863 r. znów zaludniły się stepy orenburskie. W samym Orenburgu mieszkało wówczas około 500, a w okolicy do 1000 Polaków.

W tym czasie przebywał w Orenburgu redaktor „Kurjera Warszawskiego“ Karol Kucz. W końcu zaś ub. stulecia został zesłany do Orska za udział w manifestacji Kilińczyków red. Z. Dębicki.

Pobyt ich jednak na stepach nie był już tak uciążliwy, jak przed laty. Zastali oni tam liczną kolonję polską, składającą się również z tych, którzy pojechali nad Ural w poszukiwaniu kawałka chleba.

Coraz więcej bowiem Polaków: inżynierów, urzędników, adwokatów i lekarzy mieszkało stale w Orenburgu i stepach kirgiskich. Witali oni życzliwie każdego rodaka, zapędzonego tam przez los, oraz śpieszyli mu z pomocą.

Po rewolucji 1904 — 5 r. kolonja polska jeszcze więcej się powiększyła, bo przybyli również nad Ural robotnicy i młodzież.

Znaleźli oni tam łatwo pracę, gdyż dzięki kolei Taszkienckiej, wybudowanej przeważnie przez Polaków, powstały w Orenburgu wielkie warsztaty i wzrosło znaczenie handlowe miasta.

Orenburg stał się w ub. stuleciu ośrodkiem handlu wymiennego z Azją. Na „Dwór Wymienny“ stale przybywały karawany Kirgizów i Sartów, wymieniających perskie dywany, różne towary wschodnie i suszone owoce na europejskie artykuły przemysłowe.

Zdawało się wtedy, że wspomnienia o zesłańcach, o krwawych bojach i cierpieniach, związane z tem miastem, należą już do przeszłości! Niestety, na b. krótko!

Wybuchła wojna światowa i już w lecie 1914 r. do Orenburga nadchodzą całe pociągi z jeńcami cywilnymi, b. obywatelami austrjackimi i niemieckimi, które następnie są kierowane wgłąb Azji. Jeńcy są segregowani właśnie na tym „Dworze Wymiennym“, który zamienia się na wielki obóz koncentracyjny. Część ich jest wysyłana na wsie i stanice kozackie lub do aułów kirgiskich. Część zaś ładowana na pociągi i ma jechać do Orska, Troicka, Turgaju i t. d. Dzięki energji jednak miejscowej kolonji polskiej, na czele której stali ks. proboszcz Underys i dyr. M. Kaczyński, Polacy byli zatrzymywani w mieście i wzięci pod opiekę istniejących instytucyj społecznych. Pierwszej pomocy udzielało im Kat. Tow. Dobroczynności i Patronat dla Polaków zakordonowych. Zostają założone: stołownia, schronisko, warsztaty „Dom Pracy“. Prócz tego wielu zesłańców znajduje pracę dzięki poparciu członków miejscowej kolonji polskiej, którzy zajmują szereg wybitnych stanowisk w instytucjach gospodarczych i finansowych.

Gdy tylko zakończył się napływ jeńców cywilnych, przybywają transporty jeńców wojennych.

Nadchodzi rok 1915. W marcu pada Przemyśl, z którego napływa do Orenburga wielu jeńców Polaków. W drugiej zaś połowie tego roku rozpoczyna się masowy odwrót wojsk rosyjskich z b. Kongresówki i przymusowa ewakuacja ludności polskiej. Rozpoczyna się wprost

wielka przymusowa wędrówka narodu polskiego na Wschód. Masy „bieżeńców“ zapełniają okolice wschodniej Rosji i skupiają się licznie nad Wołgą i Uralem.

W tym okresie powstaje i rozwija energiczną działalność Oddział Tow. Pomocy Ofiarom Wojny, na czele którego stanął ś. p. Jan Żelechowski, dyrektor wielkiego towarzystwa, eksploatującego lasy w Kanonikolsku, stanowiącego własność rodziny Pimenowych[1]. W przedsiębiorstwach tych pracowało b. dużo Polaków.

Miasto nie jest w stanie pomieścić tak wielkiej ilości ludności napływowej. Dla uciekinierów buduje się więc specjalne miasteczko, składające się z kilkudziesięciu baraków, szpitala, ochronki, kaplicy, warsztatów i t. d. Opieka nad tą masą, troska o zabezpieczenie im bytu i ochronienie ich przed wynarodowieniem i epidemjami pochłaniają energję całej inteligencji polskiej w Orenburgu. Powstaje cały szereg stowarzyszeń, zostają założone szkoły kursy, a nawet i uniwersytet ludowy. Powstaje teatr amatorski. Coraz częściej są urządzane przedstawienia i koncerty polskie. Rozwija się „Sokół“ i Harcerstwo.

Tak przechodzą lata 1916 i 1917. Ale już wkrótce zaczynają się zbierać chmury nad Uralem. Rozpoczynają się rozruchy i coraz trudniej jest zaopatrzyć w żywność i odzież wygnańców i walczyć z chorobami epidemicznemi. Na barakach pojawia się tyfus. Śmierć zbiera obfite plony. Las krzyżów wyrasta na cmentarzu polskim... Zaczynają się wtedy sypać nieszczęścia, jak z rogu obfitości. Umiera szereg wybitnych działaczów polskich, w tem jeden z lekarzy. Podczas wycieczki tonie 7 harcerzy.

Rozpoczyna się rewolucja, a wkrótce potem przewrót bolszewicki. W Orenburgu rozpoczyna się walka o władzę, o którą pretendują: Kozacy, Baszkirzy i Kirgizi. Wytwarza się prawdziwa wieża Babel“! Organizacje polskie zostają w dużym stopniu pozbawione zasiłków. Wskutek inflacji coraz trudniej mogą spełniać ciążące na nich zadanie i nieść pomoc wygnańcom.

Wreszcie przewrót bolszewicki niszczy materjalne podstawy bytu tysięcy rodzin polskich, rujnuje ogólny dorobek gospodarczy i społeczny. Wszystko zostaje obrócone wniwecz. Organizacje polskie są zlikwidowane. W wielkiem mrowisku ludzkiem rozpoczyna się bezwzględna walka o podkładzie społecznym i narodowościowym.

Powstaje kolejno i upada szereg rządów narodowościowych: baszkirski, kozacki, kirgiski i t. p. Powstanie legjonów czeskich powstrzymuje na pewien okres czasu ten proces rozkładu państwowości rosyjskiej no wschodzie.

Młodzież polska wykorzystuje to, aby zasilić szeregi tworzącej się dywizji syberyjskiej. Część kolonji polskiej wyrusza koleją troicką na wschód. Na pozostałych spadają prześladowania...

Walki narodowościowe rozpoczynają się nanowo z wprost śred-

---

[1]) Rodzina Pimenowych, pochodząca z Wilna, powróciła do Polski. A. Pimenow jest reprezentantem Rosjan w polskim Senacie, a syn jego Borys posłem na Sejm.

niowieczną dzikością i zawziętością. Również tragicznym zbiegiem okoliczności biorą one krwawą hekatombę z ofiar polskich.

Na wschodzie od Orenburga istnieją liczne wsie baszkirskie, a wśród nich znajdują się kopalnie złota, badania w których przeprowadzał jeszcze Tomasz Zan.

W Bajmaku organizuje się nawet wojsko baszkirskie. W styczniu 1918 r., udało się do Bajmaku w charakterze instruktorów kilku oficerów Polaków. Wślad za nimi posuwa się karna ekspedycja bolszewicka. Pod kulami krasnoarmiejców giną zdradziecko: por. W. Kołowski, chorążowie Kalksztein, Zajkowski i Zygiert. Razem z nimi padają Baszkirzy: chor. Idelbajew i Magazow. Kilku innych Polaków: chor. Wasilewicza, Falkowskiego i trzech Baszkirów ratuje zbiorowy protest ludności, która powstrzymuje dalszą egzekucję.

W ten sposób próba wyzwolenia plemion mongolskich z pod jarzma rosyjskiego — pociąga za sobą również ofiary ze strony narodu polskiego, który zawsze był wierny dewizie: „za wolność naszą i waszą".

Powrót bolszewików do Orenburga w końcu 1918 r. zamienia to miasto w prawdziwe piekło. Rozpoczynają się znów masowe samosądy i rozstrzały.

Zostają rozstrzelani z pośród Polaków: ś. p. W. Suchenek, architekt H. Kurecki i K. Stefanicki, a cały szereg osób w tym czasie prześladowano i uwięziono. Wszyscy niemal działacze polscy uciekają do kraju, pozostają jedynie: prof. K. Kalinowski, prof. Kruszyński, J. Bargiel, którzy starają się utrzymać jeszcze szkołę polską. Wreszcie i oni zostają zmuszeni do likwidacji tej ostatniej polskiej placówki w Orenburgu i wyjazdu.

Miasto staje się terenem nowych walk i chyli się powoli ku upadkowi. Wprost wydaje się, że ciąży nad niem jakieś fatum! Pożary niszczą najpiękniejsze gmachy — korpusy kadeckie i szkoły. Budynki niszczeją, a równocześnie zanika znaczenie gospodarcze i kulturalne Orenburga. Jest on obecnie nominalnie stolicą republiki kirgiskiej, ale nie posiada już żadnego znaczenia. W 1918 r. posiadał 147 tys. mieszkańców, a w 1920 liczył ich już tylko 109 tys., 38 tysięcy ubyło w tym czasie z tego „złego miasta". W tej liczbie uciekło około 15 tysięcy Polaków, którzy przebywali tam przymusowo w czasie wojny światowej, reszta padła w czasie walk domowych lub zginęła z głodu i chorób.

Rola Orenburga, jako ośrodka handlu ze wschodem zupełnie się skończyła. Obecnie niema przecież żadnego „handlu". „Dwór Wymienny", gdzie mieścił się w czasie wojny wielki obóz jeniecki, przedstawia obecnie zupełną ruinę, tak przynajmniej twierdzą współcześni pisarze, zarasta go trawa stepowa. Również w opuszczeniu znajdują się cmentarze polskie.

Dawny więc Orenburg, jako miasto założone przed 200 laty w celu ucisku narodów tuziemczych, rozpada się w gruzy. Co wyrośnie na jego miejscu, i czy będzie dalej podtrzymywać tradycję „złego miasta" — to przyszłość pokaże.

W listopadzie ub. roku odbył się w Warszawie pierwszy zjazd Orenburczyków, którzy mogli powiedzieć o sobie słowami Konopnickiej:

„Przemierzyliśmy orenburskie stepy,
Powygniatali więzienne pościele“.

W myśl uchwał Zjazdu Orenburczycy postanowili przystąpić do Związku Sybiraków, gdyż stepy kirgiskie były zawsze zaliczane przez zesłańców do Sybiru, a celem Orenburczyków jest również: dozgonna „Służba Ojczyźnie“.

Tadeusz Sas Jaworski

Sonety Orenburskie

ORENBURG

Nad dachów osiadłą na stepie gromadą,
Z drewnianej strażnicy wieczorną godzinę
Czatownik wydzwonił, cienie nocy kładą
Na ludzkie się mrowie i głuchą równinę.

Raz jeszcze minaret, co strzelistą wieżą
Znak daje wieczności, przypomniał proroka,
Na głos muezzina do modlitwy bieżą
Ci, którym wyrocznią jest Mekki opoka.

Przed bramą kościółka przyklękły postacie,
Ni twarze, ni odzież nie z tutejszej strony...
Piastowskie to dzieci... za kraju połacie

Mil setki rzuciła je wojny pożoga —
Jak gwoździe, wyrwane z cierniowej korony,
I w stepach Kirgizkich u stóp zgięła Boga.

NAD URALEM

Step w śnieżnym całunie z lazurem się spływa,
Tysiącem skier słońce się mieni, mróz ścina
Uralu toń ciemną, co płynie leniwa,
W dal: wkońcu kaspijska ją wchłonie głębina.

Las nagie ramiona wyciąga w przestrzenie,
Jak wierny stróż czuwa nad całością grodu...
Z oddali kozaków tęskne idzie pienie:
Głód wojny w bój żenie ich z stanic obwodu.

Wygnaniec wspiął oko w bezkresne obszary,
I duszę swą smutną śle w słońca zachody...
I widzi... jak kłębią się w kraju pożary...

Jak niszczy wróg sioła... Daremne ofiary
Krwi jego i ramion: wokół więzów lody,
I stepu bezdroża bez końca i miary...

NA STEPIE

Gdzie oko twe sięgnie, puste, głuche ziemie,
Jak fala wzburzona się wznoszą i ścielą,
Tam badyl zawiędły w słońca blasku drzemie,
Tu końskie szkielety na piasku się bielą.

Z gór szlakiem odwiecznym ciągnie karawana,
W odstępach miarowych kroczą dromadery,
Od świtu cierpliwie gną suche kolana,
Aż spoczną o zmroku, co z nieba padł szary.

Dźwięk przerwał sen ciszy, to Kirgiz zawodzi,
Do wtóru pies wyje, a w kurzu tumanie,
Co błędny po stepie jak Ahasver chodzi,

W noc płynie jęk głuchy zesłańców gromady,
W pieśń dziką pustyni zlewa się ich łkanie
Z poświstem wichury i krzykiem nomady.

Bibljografja polskiej literatury syberyjskiej[1])

(Zarys)

POWIEŚĆ, OPOWIADANIA I POEZJE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

1, *DYBCZYŃSKI T. Wpoprzek Sybiru.* Mortkowicz, Warszawa, zł. 5; w kart. zł. 6.50.

Dzieje gromadki harcerzy, którzy za pracę w organizacji dostają się do więzienia i są wysłani na Syberję. Powrót do Polski związany z ciężkiemi trudami jest miarą patrjotyzmu i tęgich charakterów młodzieży. Wiadomości przyrodnicze i etnograficzne o Syberji (IV*).

2. *GIŻYCKI K. Przez knieje i stepy.* Ilustr. K. Mackiewicz — Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Str. 370, k. zł. 10.

Przygody dwóch chłopców Polaków, uciekających z niewoli bolszewickiej poprzez Syberję i Mandżurję do Polski. Obszary Azji i jej przyroda, liczne szczepy mongolskie, ich obyczaje i wierzenia. Wartość panowania nad sobą i siły woli (IV*).

3. *NIEZABITOWSKI W. Przez śniegi i pożogę.* — W. Kulerski (Gazeta Grudziądzka), Grudziądz, 1924. Str. 160.

Powrót starego zesłańca z dwojgiem dzieci z Syberji do Polski podczas rewolucji bolszewickiej. Chłopiec wykazuje niezwykłą odwagę, hart i zimną krew, ratując od niewoli swych przyjaciół, a wojsko polskie od porażki (III).

POWIEŚCI I NOWELE

1. *JEZIERSKI E. W tundrach Sybiru.* Ilustr. A Świdwiński — Bibljoteka Groszowa, Warszawa. T. 2, str. 160; 168. Zł. 1.90.

---

*) Bibljografja polskiej literatury syberyjskiej, nigdy dotychczas — o ile nam wiadomo — specjalnie nie opracowywana, choćby zestawiona narazie w ułamkowym zarysie, posiada zrozumiałe, wielkie znaczenie i to ze względów zarówno naukowych, jak i dla Sybiraków oraz ich Związku, z pobudek szczególnego zainteresowania i ze względów kulturalno-oświatowych.

Niemal wszystkie pozycje powyższego zarysu bibljografji polskiej literatury syberyjskiej, zaczerpnięte zostały z nowego, wzorowego dzieła bibljograficznego p. t. „Książka w bibljotece" (wydawnictwo Poradni Bibljotecznej Warszawskiego Koła Związku Bibljotekarzy Polskich, katalog informacyjny, praca zbiorowa pod redakcją Wandy Dąbrowskiej ze współudziałem Jana Muszkowskiego. Warszawa, 1934. Nakładem Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek i Związku Księgarzy Polskich. Str. 31 + 689, skorowidze (str. 77) i tablice). A teraz kilka słów o wymienionem dziele, które należy uznać za arcypożyteczne w swoim zakresie.

Katalog p. t. „Książka w bibljotece" opracowany został przy współudziale zespołu fachowych sił naukowych, pod ogólną redakcją p. Wandy Dąbrowskiej, kierowniczki „Poradni Bibljotecznej" i znanej pionierki ustawy bibljotecznej, oraz przy najbliższem współpracownictwie dr. Jana Muszkowskiego, dyrektora Bibljoteki Ord. Krasińskich. Celem katalogu jest ułatwienie zainteresowanym zorjentowania się w aktualnej polskiej produkcji wydawniczej. Katalog ten przeznaczony jest zasadniczo dla bibljotek t. zw. publicznych ogólnokształcących, t. j. bibljotek dostępnych dla wszystkich i mających na celu dostarczanie czytelnikom zarówno kulturalnej rozrywki, jak i wykształcenia ogólnego. Li-

Powieść z dziejów martyrologji polskiej po powstaniu 63 r. Podróż matki z synkiem do męża — zesłańca sybirskiego, dzieje ich osiedlenia się w kraju Jakutów, zakończone śmiercią matki z trudów i wycieńczenia i ucieczką pozostałych przez tundry do oceanu, a stamtąd do Polski (II).

2. *KONOPNICKA. Z 1835 roku.* — Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kraków, str. 48 + IV. Zł. 1.20.

Kartka z dziejów martyrologji polskiej. Przeżycia zesłanych na katorgę syberyjską uczestników powstania 1831 r., w których cierpienie nie zdołało przytłumić żarliwej miłości ojczyzny (I).

3. *MARKOVITS R. Syberyjski garnizon* (węg.). Tł. J. Zajączkowski. Rój, 1930. T. 2. str. 271; 293. Dzieła XX wieku.

Dzieje jednego z bezimiennych żołnierzy Wielkiej Wojny, Węgra, od chwili wybuchu wojny do jej końca. Krótki okres na froncie i gehenna cierpień w obozie jeńców na Syberji (II*).

4. *ORZESZKOWA E. W zimowy wieczór.* Księgarnia Polska Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa. 1927 s. 35. Zł. —.50.

W czasie opowiadania o zbiegłym z Syberji rozbójniku wchodzi do chaty dawno nieobecny w kraju syn gospodarza. Poznany i schwytany jako bandyta zostaje zwolniony przez ojca ze słowami: „idź, i nie grzesz więcej!” (I).

5. *OSSENDOWSKI F. A. Nieznanym szlakiem.* Wydawnictwo Polskie R. Wegner. Poznań. s. 200. Książki żółte Zł. 3.—

Zbiór nowel z życia Polaków na Syberji, zagnanych tam przez carski rząd, lub szukających szczęścia i przygód, oraz ze środowiska artystów i dziennikarzy i ze świata ludzi kolorowych: Murzynów, Mulatów i Mongołów. Opowiadania podkreślają zuchwałość, bohaterstwo i miłość (II).

6. *RODZIEWICZÓWNA M. Anima vilis.* Wydawnictwo Polskie R. Wegner. Poznań. s. 255 (Pisma XVI). Zł. 7.

---

czy on zgórą 46.000 pozycyj i obejmuje w zasadzie tylko te książki, które znajdują się na rynku księgarskim (nie wyczerpane). Katalog utrzymany jest *w ramach wydawnictw ostatniego piętnastolecia,* w żadnym wypadku *nie wykraczając poza ramy XX wieku.* Katalog ma układ systematyczny (działowy), zastosowano w nim popularną klasyfikację t. zw. dziesiętną. Każda pozycja katalogu zawiera poza opisem bibljograficznym (wydawca, ilość stron, cena), również zwięzłą notatkę (rzeczowa informacja, a nie ocena krytyczna), ułatwiającą zorjentowanie się w treści i charakterze książki. Notatki słowne uzupełnione zostały przeważnie przez adnotacje znakowe: cyfry rzymskie i gwiazdki. Adnotacje cyfrowe dotyczą stopnia trudności: I — książki łatwe, dostępne dla najszerszego ogółu; II— książki nieco trudniejsze, wymagające pewnego oczytania i przygotowania umysłowego; III — książki dla czytelników wytrawnych i osób o poważniejszych zainteresowaniach i dojrzałym sądzie; V — Gwiazdki — zwracają uwagę na wartość książki.

Każda z pozycyj powyższego zarysu bibljografji polskiej literatury syberyjskiej podana jest w tej formie, w jakiej umieszczona została w „Książce w bibljotece”.

Pracę nad bibljografją polskiej literatury syberyjskiej pragniemy kontynuować. Dlatego, niezależnie od zamiaru czerpania materjału bibljograficznego z zamierzonych uzupełnień „Książki w bibljotece””, apelujemy na tem miejscu do wszystkich kolegów ze Związku Sybiraków i do wszystkich czytelników „Sybiraka” o łaskawe dzielenie się z nami ewent. posiadanym przez nich materjałem bibljografji polskiej literatury syberyjskiej, zwłaszcza jeśli bibljografja dotyczy określonego działu tej literatury i określonego czasu, a także prasy perjodycznej.

M. Poz.

Powieść z życia Polaków na Syberji w czasach przedwojennych. Ciężkie przejścia szlachetnego, prześladowanego przez los i ludzi człowieka, wywalczającego z trudem lepszy los (I).

7. *SIEROSZEWSKI W. Beniowski* (I). Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska" — Warszawa, 1924, s. 567. (Pisma T. IX). Zł. 6.

8. *SIEROSZEWSKI W. Ocean* (II) Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska" — Warszawa, 1924, s. 626 (Pisma T. XII). Zł. 6.

I. *Beniowski.* Fragment z życia sławnego z awanturniczych podróży i przygód rycerza Konfederacji Barskiej, który — wzięty do niewoli rosyjskiej — zesłany został na Kamczatkę. Niezwykły urok osobisty i uzdolnienia dyplomatyczne Beniowskiego czynią go przywódcą kolonji zesłańców — a po zorganizowaniu ucieczki — dowódcą opanowanego przez nich okrętu (II).

II. *Ocean.* Dalsze dzieje Beniowskiego i towarzyszy po ucieczce z Kamczatki. Walka z burzami oceanu i z ciągle ponawiającym się buntem załogi, złożonej z ludzi, obdarzonych psychiką niewolników, niezdolnych żyć na wolności — bez mocnej władzy nad sobą. Przeciwstawia się jej piękna, szlachetna postać Beniowskiego oraz paru, pokrewnych mu kulturą. ludzi z Zachodu Europy (I—II*).

9. *SIEROSZEWSKI W. Na kresach lasów.* Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", Warszawa. s. 336. Dzieła T. VIII.

Powieść o życiu Jakutów, ich obyczajach i cechach charakteru, zaobserwowanych u mieszkańców małej osady przez młodego zesłańca politycznego, Polaka, który zjednany ich pogodnem usposobieniem, męstwem w walce z surową przyrodą i nieustraszonością wobec śmierci, znajduje wśród nich szczerych przyjaciół (II**).

1. *SIEROSZEWSKI , W. Nowele.* Instytut Wydawniczy Bibljoteka Polska", Warszawa. s. 322. Dzieła t. I.

Sześć obrazków z północno-wschodnich krańców Syberji, półdzikiego życia i półdzikich obyczajów Jakutów, poznanych przez autora w czasie długoletniego zesłania na Sybir. *Jesienią.* Polowanie na niedźwiedzie. *Chajłach.* Tragiczny konflikt między małżeństwem jakuckiem a chajłachem, złoczyńcą rosyjskim, ich lokatorem. *Skradziony chłopak.* Romantyczna ucieczka nowożeńca z kochanką. *W ofierze bogom.* Tragedja plemion tunguzkich w czasie głodu. Dobrowolna śmierć wodza dla ułaskawienia bogów i ocalenia swego plemienia od zagłady. *Czukcze.* Dzieje zemsty, jako wykwitu półdzikich instynktów Jakutów. *Dno nędzy.* Straszliwa gehenna kolonji trędowatych (I—II**).

1. *SIEROSZEWSKI W. Nowele.* Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", Warszawa, s. 402. Dzieła t. II. Zł. 4.40.

Trzy dłuższe opowiadania — trzy bolesne fragmenty z życia polskich zesłańców politycznych w kraju Jakutów. *W matni.* Dzieje nieszczęśliwego młodego Polaka, który daremnie usiłuje szczepić zaczątki kultury w półdzikim środowisku. *Jak Gryf Mostowski budował młyn.* Bohater pełny werwy i energji mimo oddalenia od ojczyzny, łaknący twórczej pracy i rozwijający kulturalną działalność, wpada w depresję duchową po samobójstwie ukochanej. *Powrót.* Pełen trudności i przygód powrót do kraju rodziny zesłańca politycznego (II*).

12. *SIEROSZEWSKI W. Nowele.* Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", Warszawa. s. 306. Dzieła, t. I. Zł. 3.40.

Nowele o różnych tematach. *Brzask.* Podróż statkiem do kraju, radość z odzyskanej wolności. *Puszcza Białowieska.* Pełen uroku obraz puszczy, związane z nią podania i porównanie jej z tajgą sybirską. *Przepowiednie Wernyhory.* Smutny obrazek z życia terminatorów. *Sclavus saltas.* Wzruszające wrażenie poezyj Konopnickiej, czytanych wśród wygnańców polskich na Syberji. *Ukochana i nieśmiertelna.* Uniesienie więźnia po-

litycznego z 1905 r. wobec śpiewu rewolucyjnego za oknem. *Wśród lodów.* Wyprawa do bieguna statkiem amerykańskim. *Latorośle.* Pogodne, pełne uroku opowiadanie o wyprawie dwóch malców na „tajemniczą wyspę". *Pustelnia w górach.* Obrazek myśliwski. *Grecka szczelina.* Obrazek z Kaukazu, charakteryzujący Greków, jako urodzonych kupców (II*).

12, *SIEROSZEWSKI W. Nowele.* Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", Warszawa. s. 376. Dzieła, t. LVJI. Zł. 4.20.

Małżeństwo. Na tle życia polskich zesłańców politycznych na Syberji konflikt miłosny trojga ludzi.

Być albo nie być. Więźniowie polityczni z epoki caratu ratują się od męki samotności i umacniają na duchu zbiorowem „wystukiwaniem" wierszy Szekspira.

Tułacze. Ucieczka z Syberji zesłańca politycznego, Polaka, zakończona u celu podróży straszną śmiercią bohatera i jego ukochanej z rąk rozbestwionego żołdactwa rosyjskiego w czasie rozruchów ulicznych (II*).

14. *SIEROSZEWSKI W. Ucieczka.* Instytut ,Wydawniczy „Bibljoteka Polska" Warszawa. s. 433. Pisma, t. IX. zł. 5.

Kilkanaście miesięcy życia zesłańców politycznych, Polaków i Rosjan, na Syberji w końcu XIX w. Tęsknota do wolnego, czynnego życia i nostalgja za krajem doprowadzają do rozpaczliwej próby ucieczki, udaremnionej przez obławę już na wybrzeżach oceanu (II*).

15. *SIEROSZEWSKI W. W szponach* (I). Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska". Warszawa. 1925. s. 239. Pisma, t. XII. Zł. 4.50.

16. *SIEROSZEWSKI W. Łańcuchy* (II) Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska". 1926. s. 383. Pisma, t. XIV. Zł. 7.50.

17. *SIEROSZEWSKI* (III). *Topiel* (III).

I. *W szponach.* Historja młodego chłopca z proletarjatu warszawskiego, jednego z organizatorów strajku szkolnego w 1905 r. Schwytanie przez policję rosyjską i uwięzienie staje się dla niego źródłem cierpień fizycznych i moralnych i zwycięską próbą charakteru. Skazany na zesłanie na Sybir, chłopak wchodzi odważnie w nowy okres życia.

II. *Łańcuchy.* Przy brzęku więziennych łańcuchów odbywa się cała akcja tej powieści, opisującej straszliwą podróż na Syberję gromadki młodych Polaków, zesłanych przeważnie za pracę społeczną i narodową, oraz Rosjan i Żydów, członków organizacyj socjalistycznych i rewolucyjnych. Namiętne dyskusje polityczne i animozje narodowościowe — obok tego zaś — poczucie równości i braterstwa, pomoc życzliwa dla współtowarzyszy w chorobie i nieszczęściu. Na ostatnim etapie — ucieczka bohatera powieści i kilku innych więźniów.

III. *Topiel.* Pobyt na osiedleniu w Syberji po nieudanej ucieczce zakończony w czasie wojny światowej pomyślną tym razem ucieczką i wstąpieniem do Legjonów. Przeżycia bohatera trylogji i jego towarzyszy łączą się z przeżyciami zesłańców polskich z 1863 r. i młodego pokolenia, wyrosłego na zesłaniu. Zaznaczają się tu dwa typy osiedleńców: odpornych, wiernych ojczyźnie, oraz grzęznących w topieli rusyfikacji i moralnego upodlenia (II).

18. *SZYMAŃSKI A. Szkice.* Przedm. A. Grzymała-Siedlecki. Wyd. II. Gebethner i Wolf. Warszawa. 1927 s. 351. Zł. 6.

Każda z zawartych tu nowel stanowi szkic powieściowy, którego bohaterem jest typ wzięty z życia zesłańców polskich na Syberji w drugiej połowie XIX w. Autor przedstawia szereg postaci, skazanych za różne winy, lecz jednakowo stęsknionych za ojczystą ziemią, czy to będzie żyd „Srul z Lubartowa", czy „Pan Jędrzej Krawczykowski",

lub chłop „Maciej Mazur", obaj skazani za morderstwo, obaj o niewinnych dziecięcych oczach, czy nieszczęśliwy „stolarz Kowalski" w ostatecznej rozpaczy bluźniący Bogu, czy młody powstaniec „Przewoźnik". Najdłuższa jest żałosna historja „Hanusi", ciężko pokutującej za grzech nieuświadomionej młodości. Zbiór tych opowieści zamyka cykl kilku drobnych szkiców, jak „Dwie modlitwy" i „Uroczysta wigilja" na dalekiej Syberji, „Pan Antoni" i wzruszający obrazek „Łzy". Wszystkie opowiadania rozwijają się na tle surowej przyrody syberyjskiej; wszystkie zawierają odbicie myśli i uczuć gorącego patrjoty i szczerego przyjaciela nieszczęśliwych i uciśnionych (I*).

POEZJA

SŁOWACKI J. Anhelli. Oprac. A. Boleski. Cz. I. Tekst. Cz. II. Objaśnienia i przypisy. Instytut Wydawniczy Bibljoteki Polskiej s. 42 plus 68, il. 4. Wielka Bibljoteka. Zł. —.80.

Utwór nawskroś poetycki, którego proza przybrała formę wersetów biblijnych. Głęboki mistycyzm religijny i wypływający zeń pogląd na bezimienną nieświadomą ofiarę jednostki dla dobra ojczyzny jest podstawą treści i ogólnego nastroju. Ofiarą jest Anhelli, młodzieniec bez skazy, uczeń Szamana, wędrujący z mistrzem wśród straszliwej gehenny polskich zesłańców na Sybirze, symbolizującej zarazem rozłamy w społeczeństwie polskiem, współczesnem Słowackiemu (II).

HISTORJA

1. *BIRKENMAJER J. Polska dywizja w tajgach Sybiru.* Bibljoteka szkoły powszechnej; z cyklu: geografja i podróże. Nr. 93. Nakładem Państw. Wydawnictwa Książek Szkolnych. Lwów, 1933. str. 38. Zł. 0.50.

Boje polskie. Ilustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne z dziejów naszych wojen historycznych. Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego, Poznań. t. 13.

Wydawnictwo pod red. M. Kukiela ma na celu wyodrębnienie z historjografji polskiej dziejów wojskowości, opracowanie strony strategicznej ważniejszych bitew, zestawienie działalności wodzów z prawidłami strategji oraz wydobycie z przeszłości polskiej przyczynku do teorji wojskowości dla uzupełnienia wykształcenia strategicznego armji na wzorach polskich.

2. *ROGOWSKI J. Dzieje wojska polskiego na Syberji.* 1927. s. 92. il. T. XIII. Zł. 1.60.

3. *JANIK M. Dzieje Polaków na Syberji.* Krakowska Spółka Wydawnicza. Kraków, 1928. s. VIII + 472. il. 23, mapa 1. Z Historji i Literatury. Krakowska Spółka Wydawnicza. Kraków. Zł. 16.

Opis Syberji. Pierwsi Polacy na Syberji. Od Batorego do wielkiej wojny północnej. Od konfederacji barskiej do powstania listopadowego. Prześladowanie, spiski, zsyłki za Mikołaja I. Pamiętniki wygnańców. Na Kaukazie. Powstanie styczniowe. Powstanie Polaków nad Bajkałem. Ruch rewolucyjno-społeczny przed wojną światową. Syberja w twórczości ogólno-polskiej. — Praca, oparta wyłącznie na pamiętnikach, jest jednostronnym, ale poważnym przyczynkiem do dziejów martyrologji polskiej. Podając dużo szczegółów z poprzedniej działalności politycznej zesłańców, stanowi również przyczynek do przeszło stuletniej, podziemnej walki z caratem. Zapoznaje ona z szeregiem rycerzy i mę-

czenników wolności, o których nie posiadamy specjalnych prac, odtwarza historję ich ducha i nieugięte męstwo (II*).

PAMIĘTNIKARSTWO

1. *DYBOSKI R. Siedem lat w Rosji i na Syberji.* 1915—1921. Przygody i wrażenia. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1922. s. 233. Zł. 2.40.

Wspomnienia autora z pobytu w Rosji i na Syberji, jako oficera austrjackiego z niewoli carskiej, a potem jako oficera polskiego w niewoli bolszewickiej. Jedność Rosji. Na manowcach myśli emigracyjnej. Radykalizm duszy rosyjskiej. Polacy w Rosji. Dola i niedola jeńców wojennych. Czerwoni, biali i żółci na Syberji. Amerykanie a Europejczycy. Ostatnie legjony. Pańszczyzna socjalistyczna. Od komunizmu do kapitalizmu (II*).

2. *DYBOWSKI B. Pamiętnik dr. Benedykta Dybowskiego* od r. 1862 zacząwszy do 1878. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów. 1930. 8⁰ duża, s. XVI + 627. il. Zł. 30.

Wspomnienia uczonego, przyrodnika i lekarza, b. profesora Szkoły Głównej, skazanego za udział w powstaniu styczniowem na katorgę i osiedlenie na Syberji. — Szczegóły biograficzne. Podróż na Sybir. Pobyt na Syberji. Katorga. Darasuń. Pobyt na osiedleniu. Powrót z Irkucka do Warszawy. Tragedje wygnańców. Przyjazny stosunek tubylców do Polaków. Praca naukowa autora: badanie fauny syberyjskiej i studja nad geografją Syberji (II**).

3. *SANGUSZKOWA K. Roman Sanguszko zesłaniec na Sybir w r. 1831,* (franc.) Tł. K. Firlej-Bielańska. Wstęp J. Potocki. Przedm. H. Mościcki. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1927. 8⁰ duża. s. XIII + 209. il. zł. 15.

Pamiętniki Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej, odtwarzają historję przeżyć syna jej, Romana, uczestnika powstania listopadowego, skazanego na Sybir, wcielonego następnie do wojsk kaukaskich. Tragiczne losy wygnańca, zmuszonego do przelewania krwi za obcą sprawę. Kalectwo. Powrót do kraju po kilkanastoletniem wygnaniu. Praca nad reorganizacją życia gospodarczego i kulturalnego w swych posiadłościach. Kształcenie chłopów i podniesienie dobrobytu ludu. Pamiętnik uzupełniony korespondencją oraz przypisami wydawcy.

4. *TALKO-HRYNCEWICZ J. Z przeżytych dni.* 1850—1908. Dom Książki Polskiej. 1930 4⁰ s. 330. il. 8. Zł. 12.50.

Wspomnienia autora, lekarza i antropologa, od 1908 r. profesora Uniw. Jag., obejmują przeszło pół wieku. Dzieciństwo — pobyt w Kownie, dom rodzinny, pierwsze lata gimnazjalne, prześladowanie polskości na Litwie po 1863 r. Studja medyczne w Petersburgu i w Kijowie. Koledzy i profesorowie. Rozpoczęcie praktyki lekarskiej w Zwinogródce na Ukrainie. Podróż zagranicę dla uzupełnienia studjów. Powrót do Zwinogródki, charakterystyka otoczenia. Początek działalności autora na polu antropologji. Wyjazd na Syberję dla badań antropologicznych. Obowiązki służbowe i działalność naukowa. Założenie Oddz. Tow. Geograficznego. Ludność syberyjska, obyczaje i życie. Mongołowie. Chińczycy, Burjaci. Zesłańcy. Polacy pionierami cywilizacji na Syberji. Serdeczne stosunki z miejscową ludnością (II).

5. *ZIENKIEWICZ K. Wspomnienia powstańca 1863 r.* Wstęp nap. i oprac. S. Pomarański. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa, 1932, s. XXX + 340, il. Zł. 8.80.

Wspomnienia uczestnika powstania styczniowego, który jako młody chłopak wstąpił w szeregi powstańcze i dzięki odwadze i zdolnościom awansował szybko na dowód-

cę kompanji, zdobywając rzadkie odznaczenia bojowe. Wspomnienia obejmują okres półrocznego udziału w powstaniu od niefortunnej wyprawy Iskry-Sokołowskiego na Małagoszcz do bitwy pod Opatowem, schwytania z bronią przez obławę kozacką i zesłania na Sybir. Autor w pracy swej wysuwa na plan pierwszy swego dowódcę pułkownika Chmielińskiego, rozstrzelanego w grudniu 63 r. Książkę poprzedza krótki życiorys Chmielińskiego, jednego z najdzielniejszych wodzów powstania.

ŻYCIORYSY

1. *CZACHOWSKI. WACŁAW SIEROSZEWSKI,* człowiek i patrjota. Bibljoteka szkoły powszechnej. Z cyklu: Znakomici Polacy. Nr. 81. Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Lwów. 1933. str. 31. Zł. 0.50.

2. *DYAKOWSKI B. Badacz dalekiej północy.* Benedykt Dybowski. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. 1931 s. 90. il. 15, map. 3. Dla wszystkich serja C. Bibljoteczka przyrodnicza (przyrodniczo-geograficzna). Zł. 2.60.

Stuletni prawie żywot Benedykta Dybowskiego (1833—1930), wybitnego uczonego polskiego — to życie poświęcone nauce, ojczyźnie i bliźniemu, życie, wypełnione niestrudzoną pracą, wykazujące niezłomny hart ducha i twórczy idealizm. Uczestnik powstania styczniowego, długoletni zesłaniec syberyjski, umie ciężkie lata zesłania zużyć na twórczą pracę naukową, zdobywając badaniami i dziedziny zoologji miano „odkrywcy Bajkału", a swą pełną poświęcenia pracą humanitarno-lekarską w czasie drugiego dobrowolnego pobytu na Kamczatce zyskuje miłość dziesiątkowanej trądem, tyfusem i ospą ludności (II**).

3. *FIRLEJ-BIELAŃSKA K. Nullo i jego towarzysze.* Przedm. S. Żeromski. Księgarnia robotnicza, Warszawa. 1923. s. V + 191. il. Zł. 4.50.

Historja zastępu Włochów - Garibaldczyków, którzy pod wodzą Nulla przybyli do Polski, aby w powstaniu styczniowem walczyć za naszą wolność i którzy za swój bohaterski poryw zapłacili śmiercią na polu walki lub długoletnią katorgą na Syberji. Nullo, Marchetti, Caroli, Bellotti, Andreoli i inni — to rycerze wolności „z tej epicznej i hartownej rasy, co od warsztatów szła na plac batalji i rozsławiała po wieczyste czasy imię Italji". Książkę uzupełniają dokumenty, źródło i bibliografja oraz piękna przedmowa Żeromskiego (II*).

A. Z.

Najnowsza literatura podróżnicza i syberyjska

W ostatnich czasach ukazało się parę pamiętników, poruszających tematy syberyjskie.

Pojawiło się również kilka powieści, tłumaczonych przeważnie z rosyjskiego.

Świadczy to o wzroście zainteresowania Syberją. Syberja staje się modną...

Po świetnej książce M. Lepeckiego: „Syberja bez przekleństw“, zapoznającej nas ze współczesnem położeniem miast i wsi syberyjskich, ukazało się kilka pamiętników, pozwalających wyrobić sobie pojęcie o życiu na Syberji w okresie przedwojennym i wojennym oraz przypominających ciężką dolę Polaka - zesłańca lub jeńca wojennego.

Do tej kategorji należy pamiętnik F. Grossa, ogłoszony w Nr. 9 miesięcznika „Droga“, o którym pisaliśmy w „Sybiraku“ (Nr. 2) oraz wspomnienia *W. Korala* p. t. *„Przez partje, związki, więzienia i Sybir“*. Są to wspomnienia drukarza-socjalisty, który odgrywał wybitną rolę w ruchu zawodowym i rewolucyjnym. Obejmują one trzydziestoletni okres pracy (1898 — 1928). Autor został w 1903 r. aresztowany i zesłany do kraju Jakutów, skąd uciekł. Obecnie zebrał swoje wspomnienia i wydał je w formie książki.

Natomiast świeżo wydana książka *J. Zemły*, zasłużonego działacza sybirackiego, obejmuje okres wojenny i jest ciekawym przyczynkiem do historji wojny światowej.

Książka ta wywołała już duże zainteresowanie i została b. przychylnie przyjęta przez prasę.

Fakt ten powinien zachęcić autora do dalszej pracy i pobudzić innych towarzyszy niedoli do pójścia śladem kol. Zemły. *„Wiadomości Literackie“* (Nr. 6) notują książkę J. Zemły *„W obozie jeńców wojennych na Syberji“*, jako „jeszcze jeden dokument martyrologji jenieckiej, jeszcze jedno świadectwo wojennego okrucieństwa“.

Sprawozdawca podkreśla, że książka ma „wstrząsającą wymowę i dziś, w dwadzieścia lat po wybuchu krwawego kataklizmu. Piekło głodu, mrozu i chorób, zbrodni, okrucieństw i zupełnego zbydlęcenia człowieka — oto w paru słowach gorzki i palący ekstrakt wspomnień Zemły“. Wysuwa jednak zastrzeżenia, co do obranej przez autora formy literackiej. Uważa, że autor niepotrzebnie losy własne i najbliższych opisuje „w trzeciej osobie“. Również zastrzega się co do nadmiernego używania słów i zwrotów rosyjskich.

Na zakończenie jednak stwierdza, że są to drobiazgi, nie ujmujące wartości kartkom, „krwią przeżyć straszliwych pisanym“.

Powyższa recenzja świadczy najlepiej o dużej wartości dokumen-

tarnej książki J. Zemły, to też polecamy ją gorąco naszym czytelnikom.

* * *

Wspomniane książki nie wyczerpują jeszcze wydawnictw, związanych z Syberją.

Prawie równocześnie ukazała się ciekawa książka S. W. Lutykowej, przełożona z rosyjskiego przez M. Emisarską p. t. *„Na wschód"*. Książka ta zawiera smutne wspomnienia Rosjanki, która wraz z oddziałami polskiemi przedzierała się na wschód Azji.

Odtwarza ona z dużą dozą szczerości ostatnie miesiące walk wojsk kołczakowskich, czeskich i polskich na Syberji i jest ciekawym przyczynkiem do historji tej epopei syberyjskiej, która jeszcze nie jest całkowicie wyświetlona.

Tłumaczka wyjaśnia, iż pamiętnik ten jest dlatego ciekawy, że „autorka, jako bezstronny świadek wydarzeń, opisuje pełne tragizmu dzieje wojska polskiego na Syberji".

Książka „Na Wschód" zawiera wprawdzie wiele nieścisłości historycznych, które prostuje p. M. Emisarska w przedmowie. Mimo to jest niewątpliwie cennym dokumentem ludzkiej tragedji, pisanym krwią serdeczną, bez sztucznej pozy i blagi, która cechuje wiele podobnych utworów literatury rosyjskiej, wydanych na emigracji. A co najważniejsze, niema w nim chęci wybielenia roli Rosjan i Czechów na Syberji. Dlatego też książka ta zasługuje na przeczytanie.

Również tematom syberyjskim jest poświęcona książka W. Kragen, *„Dymy nad Azją"*, która ukazała się w wyd. „Rój" (Nowa serja).

Autorka sama przyznaje, że jest „skończoną analfabetką w dziedzinie nauk ekonomicznych", niedziw więc, że traktuje poruszone przez siebie tematy z łatwowiernością pensjonarki... W Moskwie — pisze—„nikt nie jest głodny"—ale zapomina, że głoduje wieś i większość ludności miejskiej. „W Rosji wszyscy pracują i wszyscy mają pieniądze" — ale „pieniądz jest (tam) niczem — towar — wszystkiem" — czytamy dalej wynurzenia autorki.

Wrażenia p. Kragen są już teraz zupełnie nieaktualne, gdyż obecnie w Rosji przywrócono wartość pieniądza, — że jednak to nie powiększa ilości produktów — to inna rzecz, świadczą o tem najlepiej ceny artykułów pierwszej potrzeby, ogłaszane w prasie zagranicznej.

Dlatego książka ta nie może służyć, jako podstawa do zapoznania się z sytuacją gospodarczą w Rosji i Azji.

Ciekawsze są natomiast wrażenia autorki z pobytu w Moskwie i syberyjskim Kuzniecku, gdzie obecnie znajduje się „kombinat" metalurgiczny.

Autorka ma zacięcie reportażowe, ale nie ma wyczucia zagadnień socjologicznych i ekonomicznych. Dlatego też dochodzi, między innemi, do wniosku, że cywilizacja Azji posunęła się naprzód, pisze np. o „uczłowieczeniu półdzikich Azjatów" (sic). Zdaje się, że twierdzenie to jest trochę śmiałe, bo kto znał Azjatów, ten nie uważał ich nigdy za potrzebujących uczłowieczenia...

Dla ścisłości notujemy, że w Rosji wychodzi miesięcznik literacki „Sibirskije Ogni“, kosztuje on jednak rocznie 4½ dolara i dlatego jest dla nas niedostępny.

Pisząc o książkach zagranicznych autorek, związanych z Syberją, musimy zdradzić pewną tajemnicę.

Ostatnio w odcinku „Kurjera Warszawskiego“ drukowana jest powieść p. t. „*Ośmiornica*“, jako autor której figuruje *Jerzy Marlicz*. Jest jednak publiczną tajemnicą, że pod pseudonimem tym kryje się p. *Halina Borowikowa*, której na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie za tak żywe i barwne odtworzenie wspomnień i przeżyć syberyjskich żołnierzy Polaków oraz tak ciekawe ujęcie tematu.

Oczekujemy więc niecierpliwie na ukazanie się tej fascynującej powieści w wydaniu książkowem, a wówczas napiszemy o niej obszerniej.

Równocześnie zasługuje na zaznaczenie, że poczytne pismo ryskie „Siewodnia“ rozpoczęło druk w odcinku powieściowym nowej powieści à la Edgar Wallace p. t. „*Wyprawa na Syberję w poszukiwaniu skarbu*“, napisanej przez D. Wikly.

Z powyższego przeglądu widać, że tematy syberyjskie są obecnie znów interesującym tłem dla powieści, wspomnień i reportaży.

Wreszcie ostatnią nowością jest książka kpt. M. B. Lepeckiego p. t. „*Piłsudski na Sybirze*“, która ukazała się już na rynku księgarskim. Książka ta, ilustrowana przez znanego artystę - malarza J. Czermańskiego, opisuje szczegółowo historję zesłania Budowniczego Polski na Syberję.

Na zakończenie naszego przeglądu zasługuje na podkreślenie śmiały wyczyn dr. W. Korabiewicza, który niedawno zdobył się na podróż kajakiem do Stambułu, a obecnie wyruszył do Szanghaju. Wspomnienia swoje zebrał w pamiętniku p. t. „Kajakiem do minaretów“, wykazując w nich najlepiej, że pęd do włóczęgi i szukania wrażeń podróżniczych przybiera obecnie ciekawe i śmiałe formy. W każdym wypadku należy stwierdzić, że zainteresowanie Syberją i Azją w literaturze stale wzrasta.

PAMIĘTAJ, ŻE TEGOROCZNY VI ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ODBĘDZIE SIĘ W WILNIE W DN. 29—30 CZERWCA.

Z życia Organizacji

Okólnik Zarządu Głównego

Zarząd Gł. Zw. Sybiraków wydał w dn. 13. II. b. r. okólnik do wszystkich Zarządów Okręgowych, poruszający następujące kwestje: apel do zaprenumerowania, werbowania prenumeratorów oraz uzyskiwania ogłoszeń do kwartalnika „Sybirak"; przesłanie regulaminu Sekcji Pomocy Bratniej (tekst regulaminu podajemy poniżej). mającego być podstawą dla działalności przy Okręgach i Oddziałach; informacje o VI Zjeździe delegatów Związku, mającym odbyć się w r. b. — zgodnie z uchwałą krakowskiego zjazdu — w Wilnie; zawiadomienie dotyczące Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, mianowicie, że wskutek wprowadzonej zmiany do statutu na mocy uchwały V Zjazdu Związku Młodzieży, do Związku Młodzieży może należeć młodzież, pochodząca z Syberji; wezwanie do propagandy sportu strzeleckiego, organizowania zawodów strzeleckich, oraz do utworzenia w tym celu przy Zarządach Okręgowych specjalnej sekcji strzeleckiej; wreszcie informacje w sprawie prenumeraty centralnego organu Federacji „Naród i Wojsko".

Sprawozdanie z działalności Związku Sybiraków*)

Okres sprawozdawczy. 1.X.1933 r. — 1.II.1935 r.

Skład Zarządu Głównego.

Prezes — Henryk Suchenek-Suchecki.
1-szy Wiceprezes — gen. Jan Medwadowski.
2-gi Wiceprezes — płk. Stanisław Lubodziecki.
Sekretarz Generalny — Ludwik Baldwin-Ramułt.
Skarbnik — Konstanty Piotrowski.
Z-ca Skarbnika — Feliks Anioł.

Członkowie Zarządu: Mieczysław Świątkowski, Romuald Fink-Finowicki, Władysław, Gintowt-Dziewałtowski, Bogusław Hryniewicz, Antoni Pawłowski, inż. Kazimierz Podhorski-Okołow, Jan Tarski, Jerzy Strzałkowski.

Komendant Główny Koła b. żołnierzy V. Dywizji — Major Strugała.
Komisja Rewizyjna: Prezes — Jan Zdziennicki.
Członkowie: Ludwik Matuszkiewicz, Leon Grzegórski.
Zastępcy: Edward Łubiński, Władysław Muśnicki, Robert Hoffman.
Sąd Koleżeński: Prezes — Mieczysław Świątkowski.
Członkowie: Rudolf Kawczak, Władysław Sulikowski.
Zastępcy: Tadeusz Dąbrowski, Ignacy Kondratowicz, Inż. Stanisław Czerwiński.

Ilość członków Związku na dzień 1. 2. 1935 roku wynosi: zewidencjonowanych 5.211, czynnych (płacących regularnie składki) 1.504.

---

*) Przygotowane na posiedzenie Zarządu Głównego Federacji P.Z.O.O. w dn. 2. II. 1935 r.

Związek liczy 9 okręgów: Warszawski, Białostocki, Krakowski, Śląski, Wileński, Wołyński, Lwowski, Lubelski i Pomorski, oraz 3 Koła w Drohobyczu, Chrzanowie i Lidzie. Prócz tego w stadjum organizacji jest Okręg Wielkopolski. Praca nad rozbudową dalszych ogniw w terenie jest w toku.

Związek jednoczy w sobie b. wojskowych oraz politycznych i społecznych działaczy polskich, dla których Syberja była terenem pracy niepodległościowej, lub konsekwencją tej pracy w kraju (zesłaniem wzgl. katorgą). Główne momenty niepodległościowej pracy członków Związku przypadają na lata 1863, 1905, 1917—19.

Działalność Związku Sybiraków poświęcona jest trzem zasadniczym zagadnieniom: pracom historycznym, współczesnym pracom ideowym o charakterze ogólnopaństwowym i współżyciu koleżeńskiemu.

Dla wprowadzenia w życie wyżej wymienionych zadań praca w Związku podzielona jest pomiędzy sekcje:

1) historyczną,
2) ekonomiczną,
3) propagandowo-wydawniczą,
4) pomocy bratniej,
5) dochodów niestałych,
6) koło b. żołnierzy V. Dywizji Syberyjskiej,
7) sekcję młodych.

Sekcja historyczna: na działalność sekcji historycznej składa się:

a) gromadzenie dzieł literatury naukowej i beletrystycznej, poświęconej Syberji, jako ziemi wiekowego męczeństwa polskiego, a w czasach ostatnich — terenu ofiarnej pracy niepodległościowej;

b) wydawanie względnie popieranie nowych dzieł, uzupełniających istniejące luki w „literaturze syberyjskiej";

c) popieranie twórczości artystów-plastyków, poświęconej Idei Syberyjskiej lub wspomnieniom z przeżyć Polaków na Syberji;

d) gromadzenie wszelkich, posiadających wartość historyczną, pamiątek rzeczowych z Syberji, w celu późniejszego przekazania ich do muzeum.

e) opracowywanie materjałów historycznych, uzyskanych drogą zbierania pamiętników i wspomnień z pobytu na Syberji;

f) zbieranie danych o grobach poległych i zmarłych na Syberji w celu roztoczenia nad grobami opieki.

Sekcja ekonomiczna: postawiła sobie za zadanie propagandę wśród społeczeństwa idei ekspansji gospodarczej na Syberję i Daleki Wschód. Nie ograniczając się do samej propagandy, sekcja bada faktyczne możliwości ekspansji. Nawiązany został kontakt z polską placówką konsularną w Charbinie. Posłano próbki towarów. W opracowaniu jest akcja na szerszą skalę.

Sekcja propagandowo-wydawnicza: utrzymuje stały kontakt z prasą codzienną za pośrednictwem referentów prasowych. Wydaje własny kwartalnik „Sybirak"", który rozpoczął drugi rok wydawnictwa. Kwartalnik poświęcony jest pracom sekcji historycznej i ekonomicznej, omawia aktualne zagadnienia o charakterze ogólnym, oraz zawiera dział z życia związkowego. Sekcja organizuje odczyty na tematy aktualne.

Sekcja pomocy bratniej: roztacza opiekę nad członkami niezamożnymi i bezrobotnymi drogą udzielania zapomóg, porad prawnych i lekarskich, pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy. W okręgach prowadzona jest akcja świetlicowa z czytelniami, bibljotekami oraz pogadankami w pierwszym rzędzie.

Sekcja dochodów niestałych: wraz z sekcją pomocy bratniej organizuje imprezy

o charakterze dochodowym na cele pomocy bratniej. Obie te sekcje również mają poruczone, jako imprezy w części dochodowej, organizowanie zebrań towarzyskich.

Koło b. żołnierzy V. Dywizji Syberyjskiej: przy Związku zostało powołane do życia uchwałą V Walnego Zjazdu Delegatów Związku w dniu 30 czerwca 1934 roku, który odbył się w Krakowie. Powołanie do życia Koła Żołnierzy ma na celu przyciągnięcie do prac sekcji historycznej i pomocy bratniej b. żołnierzy V Dywizji Syberyjskiej, pozostających dotychczas w służbie czynnej. Komenda Główna Koła, oraz jego komórki organizacyjne współpracują ściśle z Zarządem Głównym oraz Zarządami Okręgowemi Związku.

Sekcja młodych: Związek Sybiraków patronuje Związkowi Młodzieży z Dalekiego Wschodu, członkowie którego rekrutują się z pośród dzieci polskich, przeważnie sierot, pozbieranych na Syberji w latach 1918—20 przez polskie organizacje społeczne i wywiezionych drogą morską przez Japonję i Amerykę do kraju. W kraju dzieci te pokończyły zakłady naukowe i obecnie wchodzą w życie jako młodzież w pełni sił, z zaszczepionemi przez organizacje temi ideałami, które ojców ich zaprowadziły na Syberję. Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu współpracuje ze Związkiem Sybiraków w poszczególnych sekcjach i posiada w kwartalniku „Sybirak" swój specjalny dział.

Prace P. W. i W. F.: przez Związek nie są prowadzone. Większość członków Związku wskutek wieku i stanu zdrowia nie może brać udziału w przysposobieniu wojskowem. Natomiast pozostali członkowie, zdolni do prac w P. W. i W. F., odkomenderowani są do Związku Rezerwistów, bądź do Związku Oficerów Rezerwy.

Związek bierze czynny udział w pracach ogólnych i współżyciu ze sfederowanemi Związkami Obrońców Ojczyzny.

W okresie sprawozdawczym w dniach 29 i 30 czerwca oraz 1 lipca 1934 roku odbył się w Krakowie V Zjazd Delegatów Związku.

O przebiegu Zjazdu szczegółowe sprawozdanie było zamieszczone w numerze „Narodu i Wojska"" z dnia 15 lipca 1934 roku.

Następny doroczny Zjazd odbędzie się w czerwcu roku bieżącego w Wilnie.

Reasumując, możemy stwierdzić, że Związek swą skromną cegiełkę do budowy mocarstwowego stanowiska Polski dokłada i w dalszym ciągu dokładać będzie z tą wiarą, że pokolenia przyszłe będą pracować w daleko pomyślniejszych warunkach, zbierając plony naszej pracy.

Sekretarz Generalny
(—) L. Baldwin-Ramułt

PREZES
(—) H. Suchenek-Suchecki.

Powstanie Sekcji Ekonomicznej

W wykonaniu uchwały Walnego Zjazdu Związku Sybiraków z dn. 19. 6. 1934 r. Zarząd Główny powołał z pośród członków Związku Komisję w celu opracowania regulaminu Sekcji Ekonomicznej i jej zorganizowania.

Powołana Komisja opracowała regulamin, zatwierdzony następnie przez Zarząd Główny.

Cele i zadania Sekcji Ekonomicznej są następujące:

a) Utrwalenie w historji roli Polaków w życiu gospodarczem,
b) przyczynianie się do rozwoju stosunków gospodarczych ze Wschodem ze szczególnem uwzględnieniem Syberji.

Cele te realizuje sekcja przez:

1) Nawiązanie stosunków gospodarczych z pokrewnemi instytucjami na Wschodzie i współdziałanie z odpowiedniemi instytucjami w kraju,

2) zbieranie informacyj naukowych, gospodarczych i statystyk, ze szczególnem uwzględnieniem danych dotyczących stosunków handlowych Polski z Wschodem,

3) Prowadzenie gospodarczej propagandy w kraju i na Wschodzie, oraz pracy wydawniczo-informacyjnej,

4) umożliwienie fachowcom uzyskania zatrudnienia przez tworzenie, popieranie, z zachowaniem ustawowych przepisów, instytucyj i urządzeń gospodarczych, jako to, wystaw, pokazów, targów, biur informacyjnych i reklamowych, eksportowo-importowych i t. p.

Regulamin przewiduje utworzenie w ramach Sekcji Ekonomicznej dwóch działów: naukowo-ekonomicznego i handlowo-informacyjnego.

Narazie udało się uruchomić tylko jeden dział, t. j. handlowo-informacyjny.

Na zebraniu organizacyjnem w dn. 11 lutego r. b. zostały powołane władze Sekcji i Działu Handlowo-Informacyjnego, w skład których weszli pp.:

Prezes Henryk Suchenek-Suchecki, jako Kierownik Sekcji Ekonomicznej,

Feliks Anioł jako Zastępca Kierownika Sekcji,

Karol Allina jako Kierownik Działu Handlowo-Informacyjnego,

Ludwik Dembiński jako Zastępca Kierownika Działu.

Prace Sekcji zostały rozpoczęte przez nawiązanie kontaktu ze sferami gospodarczemi w kraju i na Dalekim Wschodzie oraz przez przystąpienie do zainteresowania działalnością Sekcji sfer miarodajnych i pozyskania ich poparcia.

Regulamin dla Bratniej Pomocy Okręgu i Koła Żołnierzy b. 5 Dywizji Syberyjskiej

1. Akcja Bratniej Pomocy obejmuje wszystkich Sybiraków, tak członków Związku Sybiraków, jak i członków Koła Żołnierzy, jakoteż wdowy i sieroty, oraz rodziców po zmarłych Sybirakach.

2. Akcja ta jest wspólnie prowadzoną przez wszystkie Organizacje Sybiraków istniejące na terenie Okręgu . . . . Związku Sybiraków.

3. Organizacjami Bratniej Pomocy są:
   a) Bratnia Pomoc Okręgu . . . .
   b) Bratnia Pomoc przy Oddziałach Związku Sybiraków łącznie z istniejącem Kołem Żołnierzy.
   c) Koła Pań przy Oddziałach Związku Sybiraków.
   d) Sekcja Pań przy Kole Żołnierzy.
   e) Referenci Bratniej Pomocy przy Kole Żołnierzy.

4. Kierownictwo wszystkimi wyszczególnionymi w pkt. 3 organami Bratniej Pomocy należy do Kierownika Bratniej Pomocy Okręgu Związku Sybiraków.

5. Kierownictwo Organami Bratniej Pomocy, jak pkt. 3 b. c. d. e, należy do Kierownika Bratniej Pomocy przy Oddziałach Zw. Syb. w siedzibie danego Oddziału Związku Sybiraków.

6. Kierownik Bratniej Pomocy Okręgu Związku Sybiraków jest wyznaczany przez Zarząd Okręgu Związku Sybiraków z pośród członków Zarządu Okręgowego.

Kierownikiem Bratniej Pomocy Oddziału Zw. Sybiraków jest jeden z członków tego Zarządu.

Kierownik Bratniej Pomocy Oddziału Związku Sybiraków w miejscowościach gdzie

istnieje Koło Żołnierzy, jest wyznaczany wspólnie przez Oddział Zw. Sybiraków i Koło Żołnierzy.

7. W skład Bratniej Pomocy przy Oddziale Zw. Sybiraków wchodzą:
   a) delegaci Oddziału Związku Sybiraków w liczbie (3-ch), w tem skarbnik Oddziału Związku Sybiraków,
   b) po jednym delegacie od każdego Koła Żołnierzy,
   c) delegatka Koła Pań przy Oddziale Zw. Sybiraków, reprezentującą równocześnie Sekcję Pań, istniejącą przy Kole Żołnierzy,
   d) osoby postronne, kooptowane do Bratniej Pomocy z głosem doradczym.

W miejscowościach, w których są Oddziały Związku Sybiraków, a niema zorganizowanego Koła Żołnierzy, do składu Bratniej Pomocy winni być zaproszeni, o ile możności, przedstawiciele Koła Żołnierzy z pośród członków tego Koła, zamieszkali w rejonie Oddziału Związku Sybiraków.

8. Kierownik Bratniej Pomocy przy Oddziale Zw. Syb. zwołuje posiedzenie członków przynajmniej raz na tydzień.

W posiedzeniach tych mają zasiadać z urzędu Prezes Okręgu i Prezes Oddziału Związku Syb., przy którym „Bratniak" jest zorganizowany oraz kierownik Bratniej Pomocy Okręgu — wszyscy z głosem stanowczym.

Posiedzenia Bratniej Pomocy Oddziału odbywać się mają w lokalu wyznaczonym przez Prezesa Oddziału Zw. Sybiraków.

Kierownik Bratniej Pomocy referuje wszystkie sprawy dotyczące Bratniej Pomocy na posiedzeniach Zarządu Oddziału Związku Sybiraków.

9. Zadania Bratniej Pomocy Oddziału Zw. Syb. są następujące:
   a) zwalczanie bezrobocia przez wyszukiwanie posad i pracy dla bezrobotnych Sybiraków, wdów i sierot oraz rodziców po zmarłych Sybirakach.
   b) udzielanie zapomóg Sybirakom i wszystkim wymienionym w pkt. a),
   c) udzielanie bezpłatnej pomocy lekarskiej wszystkim wymienionym w pkt. a),
   d) udzielanie pomocy prawnej wszystkim wymienionym jak w pkt. a),
   e) interwencje w różnych sprawach materjalnych, jak np. uzyskanie koncesji dla osób wymienionych w pkt. a),
   f) pod każdym względem nad wymienionymi w pkt. a) w sprawach materjalnych.

10. Stosownie do zadań Bratniej Pomocy Oddziału dzieli się ona na sekcje:
   a) zwalczanie bezrobocia, do której należą czynności, powołane w pkt. 9 a) i e),
   b) zapomogowa, do której należy składanie wniosków na plenum Bratniej Pomocy co do udzielenia zapomóg po uprzednio przeprowadzonym wywiadzie o proszącym o zapomogę, oraz zadania określone w pkt. 9 f),
   c) pomocy lekarskiej, do której należy udzielenie bezpośredniej pomocy lekarskiej, starania o uzyskanie bezpłatnych leków, umieszczania w szpitalach osób, nieposiadających dostatecznych środków,
   d) pomocy prawnej, do której należą bezpłatne porady prawne w sprawach cywilnych oraz obrona w sprawach karnych.

Poszczególne Sekcje mogą urzędować w lokalach dowolnych, t. j. tak w Związku Sybiraków, jak i w lokalu Koła Żołnierzy.

O ile przy Oddziele Związku Sybiraków istnieje Koło Pań, obejmuje ono czynności Bratniej Pomocy w zakresie opieki nad wdowami i sierotami oraz rodzicami po zmarłych sybirakach, jak również w zakresie akcji zwalczania bezrobocia i akcji zapomogowej.

O ile przy Kole Żołnierzy istnieją Sekcje Pań, wchodzą one w kontakt z Kołami Pań istniejącymi przy Oddz. Zw. Syb. i obejmują czynności Bratniej Pomocy nad wdowami i sierotami oraz po zmarłych sybirakach w ramach swojego Koła Żołnierzy.

11. Referenci Bratniej Pomocy Koła Żołnierzy referują sprawy dotyczące samopomocy na posiedzeniach Bratniej Pomocy Zw. Syb. co do swojego Koła.

12. Bratnia Pomoc przy Oddziale Zw. Syb. dysponuje funduszami asygnowanemi na ten cel przez Zarząd Okr. Zw. Syb., Zarząd Oddziału Zw. Syb., Koło Żołnierzy oraz różne instytucje rządowe, samorządowe i prywatne, jakoteż pojedyńcze osoby.

13. Korespondencję dotyczącą Bratniej Pomocy referuje Kierownik Bratniej Pomocy, podpisuje ją Prezes Okręgu Związku Sybiraków.

14. Wszelkie kwestje sporne powstałe w ramach Bratniej Pomocy rozstrzyga ostatecznie Prezes Okręgu Związku Sybiraków.

15. Wszelkie zmiany organizacyjne Bratniej Pomocy rozstrzygają koletywnie Prezes Okręgu Zw. Syb., Prezes Oddziału Zw. Syb. i Komendant Żołnierzy b. 5 Dywizji Syb.

16. Wszelkie organizacje mające na celu pomoc dla Sybiraków czy to w sprawach zwalczania bezrobocia czy też innych, powinnyby wejść w kontakt z Bratnią Pomocą Okręgu lub Oddziału Zw. Syb. i współpracować w ścisłym kontakcie, inaczej, nie mogą być uznawane jako czynnik działający na korzyść Zw. Sybiraków.

Z działalności okręgu białostockiego

Obchód 15-cia bitwy pod Tajgą. Obchód powstania styczniowego.

Zarząd Okręgowy Związku Sybiraków w Białymstoku w dniu 23 grudnia r. ub. obchodził uroczyście rocznicę 15-lecia bitwy pod Tajgą. Uroczystość rozpoczęto mszą żałobną za poległych i złożeniem wieńca na płycie nieznanego żołnierza. Następnie w lokalu Związku odbyła się uroczysta akademja, na której po zagajeniu kol. Wiktor Dąbrowski wygłosił treściwy odczyt na temat walk wojska polskiego pod Tajgą. Wkońcu zadeklamowano kilka aktualnych wierszy. Wykonawcy całego programu, członkowie Zarządu, doskonale wywiązali się ze swoich zadań.

Całość obchodu wypadła imponująco, a wspólna koleżeńska kolacja w miłym nastroju zakończyła uroczysty dzień obchodu rocznicy bitwy pod Tajgą. — Pozatem w dniu tym prasa białostocka wydrukowała artykuł kol. Bałdysza p. t. „15-ta rocznica bitwy pod Tajgą".

W dniu 22-go i 27 stycznia r. b. Sybiracy okręgu białostockiego obchodzili 72-ą rocznicę Powstania Styczniowego. Uroczystość rozpoczęto 22-go stycznia nabożeństwem żałobnem z udziałem licznych przedstawicieli władz, wojska, oraz szeregu delegacyj poszczególnych Związków, przybyłych z pocztami sztandarowemi.

Ponadto w niedzielę 27-go stycznia odbyła się w sali teatru „Palace" uroczysta akademja. Wielka sala teatru na długo przed rozpoczęciem została doszczętnie wypełniona. Pierwsze rzędy krzeseł zajęli przedstawiciele władz, wojskowości, organizacyj społecznych i b. wojskowych. Prezes Związku Sybiraków powitał zebranych, poczem po krótkim przemówieniu okolicznościowem, wzniósł okrzyk ku czci Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, oraz P. Prezydenta. Następnie wygłosił przemówienie prof. Goławski, który nawiązując do Powstania Styczniowego podniósł momenty dziejowe walk odbytych w okolicach m. Białegostoku i zobrazował całokształt męki i zmagań zesłańców 1863 roku na Syberji, oraz wysiłek zbrojny żołnierzy b. 5-tej Syberyjskiej Dywizji, jak również bohaterskie wyczyny Sybiraków w walkach z bolszewikami po powrocie do kraju.

W drugiej części akademji orkiestra symfoniczna Stowarzyszenia Miłośników Sztu-

ki „Harmonja" wykonała szereg utworów Moniuszki, a na zakończenie akademji chór Miejskiego Uniwersytetu, pod batutą prof. Sobierajskiego pięknie odśpiewał kilka okookolicznościowych pieśni. Całość akademji wypadła imponująco, a miejscowa prasa wydała nazajutrz pochlebne recenzje o akademji, podkreślając wzorowy porządek i wysoki poziom programu.

Z działalności okręgu śląskiego
Walne zebranie okręgu.

W dniu. 10 marca b. r. odbyło się w Katowicach w lokalu Związku Lekarzy, zwyczajne IX roczne walne zebranie Okręgu Śląskiego Związku Sybiraków przy licznym udziale członków ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Przewodniczył Dr. Zemła z Katowic. Sprawozdanie z działalności Zarządu złożyli : wiceprezes Sawicki i skarbnik Barciszewski. Gros swej pracy poświęcił Zarząd zagadnieniom zapewnienia pracy bezrobotnym członkom i w miarę posiadanych funduszów przyjścia im z pomocą finansową. Na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono absolutorjum ustępującemu zarządowi, poczem zebrani przyjęli jednomyślnie proponowany przez Komisję — Matkę skład nowego zarządu. Do Zarządu Okręgowego weszli:

Dr. Zemła Józef z Katowic,
Dr. Strzemecki Stanisław z Katowic,
Dr. Brągiel Józef z Katowic,
Inż. Krygowski Jan z Katowic,
Inż. Czarnota Jan z Katowic.
Adw. Krysowski Kazimierz z Katowic,
Komisarz Ferencowicz Leon z Rybnika,
Sawicki Jerzy z Katowic,
Szymeczek Rudolf z Katowic,
Ożóg Stanisław z Katowic,
Duława Paweł z Katowic.

Komisje Rewizyjne tworzą:

Barciszewski Józef z Katowic,
Franek Jan z Siemianowic,
Magryś Michał z Katowic,
Milówka Michał z Katowic,
Dr. Schmidt Oskar z Bielska,
Rywik Ludwik z Katowic.

Sąd Koleżeński:

Dr. Trznadel Władysław z Mysłowic,
Dr. Adamczyk Stanisław z Bielska,
Dr. Jarzyński Alojzy z Tarn. Gór,
Bezeg Zygmunt z Katowic,
Adw. Gutkowski Karol z Katowic,
Dr. Stefek Stanisław z Katowic.

Wybrano również delegatów na mający odbyć się w czerwcu b. r. w Wilnie Walny Zjazd delegatów Zw. Sybiraków:

Bezega Zygmunta z Katowic,
Medera Jana z Sosnowca i
Szczepankowskiego Bolesława z Grodźca.

Na zebraniu zapadła m. i. uchwała, by z okazji 10-lecia istnienia Związku Sybiraków na Śląsku następny Walny Zjazd Delegatów, połączony z ogólno-krajowym Zjazdem Sybiraków, odbył się w roku 1936 w Katowicach. W końcu nawoływano członków do abonowania organu związkowego, kwartalnika „Sybirak" i organu Federacji Zw. Polski Obr. Ojczyzny „Naród i Wojsko". Walne zebranie trwało od godz. 15-tej do 18-tej, poczem odbyła się skromna wspólna koleżeńska kolacja, w czasie której opowiadano sobie i wspominano różne przeżycia syberyjskie.

Z działalności okręgu lubelskiego

Poświęcenie sztandaru

W dniu 3 marca r. b. w Lublinie odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Okręgu Lubelskiego Związku Sybiraków.

Dzień ten dla Okręgu Lubelskiego był świętem, a jednocześnie dniem, zamykającym fazę organizacyjną Okręgu — krótką, bo zaledwie kilkomiesięczną.

Okręg Lubelski powstał z inicjatywy wiceprokuratora, p. Wacława Steckiego, w dn. 17 czerwca 1934 r. Już na pierwszem zebraniu organizacyjnem z przemówień wówczas wygłoszonych wyczuwało się, że zebrali się Sybiracy, którzy zakaszą rękawy i nie poprzestaną tylko na obietnicach. Obrany Zarząd Okręgu z Prezesem nacz. Dr. J. Grużewskim, wiceprezesem p. wiceprokuratorem Wacławem Steckim i skarbnikiem p. Piotrowskim na czele, energicznie rozpoczął prace wstępne, doprowadzając je w ciągu kilku zaledwie miesięcy do uzyskania widomego symbolu Związku przez ufundowanie sztandaru. Niewątpliwie dodatnim jest również fakt nawiązania ścisłej współpracy ze Związkiem Młodzieży z Dalekiego Wschodu.

Na rodziców chrzestnych Zarząd Okręgu zaprosił p. Wojewodę Rożnieckiego z p. sędziną Masiukiewiczową, Dowódcę O. K. p. Generała Smorawińskiego z p. prokuratorową W. Stecką, oraz Prezesa Zarządu Głównego p. H. Suchenek-Sucheckiego z p. mecenasową Kuczewską. Poświęcenia sztandaru dokonał w kościele Garnizonowym dziekan parafji rzym. kat. O. K. II mjr. dr. ks. Nowak w kościele garnizonowym przy licznym udziale przedstawicieli rządu związków b. wojskowych, zrzeszonych w Federacji P. Z. O. O. i społeczeństwa.

Po nabożeństwie w kasynie garnizonowym w czasie wbijania gwoździ pamiątkowych w drzewce sztandaru były odczytane listy i depesze nadesłane z różnych stron Polski. M. in. nadesłali pełne serdeczności żołnierskie pozdrowienia: b. naczelny Dowódca W. P. na Wschodzie Rosji gen. Walerjan Czuma, b. dowódca bohaterskiej 5 dywizji syberyjskiej płk. Kazimierz Rumsza oraz b. dowódca straży tylnej W. P. płk. Józef Werobej, który w ciągu dłuższego czasu odpierał skutecznie ataki dziesięciokrośilniejszych oddziałów armji czerwonej pod stacją Tajga. Ponadto nadesłali życzenia min. M. Świątkowski, woj. K. Gintowt-Dziewałtowski, płk. A. Żurakowski, i prezes Ch. Jaxa-Tyr oraz zarządy okręgów Związku Sybiraków z Krakowa, Lwowa i Śląska. Zarząd Główny Zw. Sybiraków i Okręg Warszawski reprezentowali — S. Lubodziecki, Prok. S. Najw. oraz sekretarz gener. L. Baldwin-Ramułt, a Okręg Wołyński — St. Cudzik z Równego.

Burzę oklasków wywołał serdeczny list honorowego członka zarządu Zw. Sybiraków, nestora polskiej literatury powieściowej o Dalekim Wschodzie — Wacława Sieroszewskiego, który to list przytaczamy w całości:

„Kochani koledzy. Łączy nas wszystkich wspomnienie tego kraju, dokąd rzuciły nas losy, lecz gdzie wszyscy prawie spędziliśmy najświetniejsze czasy naszego życia — naszą

młodość. Z konieczności oddaliśmy temu krajowi naszą pracę, naszą troskę i nasze uczucie. Wzamian czerpaliśmy zeń urok olbrzymich, często dziewiczych obszarów, porosłych nieobeszłemi tajgami, mrocznemi urmanami, pokrytych mszarami, porostami i jagielem, zamieszkałych przez gromady ptactwa i nieprzebrane zastępy zwierza. Sklepi się nad niemi blade wysokie niebo, to pełne chmur to czyste jak błękitny kryształ, a w długie ametystowe noce jarzące się miljonami gwiazd jasnych jak nigdzie... Kraj ten każdy z nas wspomina, gdyż zapomnieć go trudno, choćby dlatego, że pozostało tam tyle naszych trudów, nadziei i tęsknot... Dziś, gdy z racji poświęcenia sztandaru Związku Sybiraków Lubelskiego Okręgu wspomnienia te nabierają w naszem gronie szczególnej mocy, łączę się przez nie z Wami, Kochani Koledzy, przesyłając Wam serdeczne pozdrowienia i życzenia trwałości i mocy Waszemu uczuciowemu Związkowi.

(—) Wacław Sieroszewski

Po przemówieniach prezesa wojew. Federacji P. Z. O. O. mjr. dr. Drożdża, delegata nieobecnego w tym dniu w Lublinie D-cy O. K. II gen. Smorawińskiego — płk. Czaplińskiego i przedstawiciela Okręgu Zw. Strzeleckiego, odbył się w salonach Kasyna Garnizonowego wspólny obiad, a następnie towarzyska „czarna kawa"" z udziałem licznych Sybiraków z całego województwa lubelskiego.

Należy podkreślić, że ze sztandaru swego Okręg Lubelski może być dumny. Jako całość wypadł bardzo ładnie. W tem miejscu jednak muszę popełnić niedyskrecję i zdradzić tajemnicę, a czynię to z prawdziwą satysfakcją reporterską, że zarówno projekt jak i wykonanie są dziełem rąk naszych Sybiraczek. Rysunek sztandaru wykonała współpracowniczka Sekretarjatu Generalnego, p. Jadwiga Pinińska. Wyhaftowany zaś został pięknemi rączkami pań mecenasowej Kuczewskiej i Adeli Baranieckiej, członkiń Okręgu Lubelskiego.

Sprawozdanie niniejsze nie byłoby kompletne, gdyby nie podkreślić nadzwyczajnej gościnności przemiłych gospodyń i gospodarzy, dzięki której goście opuszczali Lublin z mocnem postanowieniem odwiedzenia go w najbliższej przyszłości.

Zarządowi Okręgu Lubelskiego życzyć należy dalszej owocnej pracy, mając głębokie przekonanie, że wobec uwieńczenia wstępnego okresu organizacyjnego tak pięknemi wynikami, jak poświęcenie sztandaru, nawiązanie ścisłej współpracy ze Związkiem Młodzieży z Dalekiego Wschodu oraz szeregiem innych sukcesów, Okręg Lubelski w dalszej pracy organizacyjnej pokusi się o palmę pierwszeństwa.

Siedziba Zarządu Okręgu Lubelskiego Zw. Sybiraków mieści się w lokalu Związku Legjonistów, w Domu Żołnierza. Adres: Lublin, skrytka pocztowa Nr. 264.

L. Baldwin - Rumułt

Zjazd Delegatów Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu

W dniu 26 i 27 grudnia 1934 r. odbył się w Warszawie Zjazd delegatów Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu. Na zjazd ten zjechało się okoł 80 delegatów ze wszystkich stron Polski. Obrady odbywały się w sali Zgromadzenia Właścicieli Nieruchomości przy ul. Miodowej 7. Otwarcie Zjazdu zaszczycili swą obecnością senjorowie Związku pp.: pułk. Lubodziecki, mec. Dziewałtowski i naczelnik St. Łopatto.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił prezes Związku Jerzy Strzałkowski, w serdecznych słowach witając zaproszonych gości oraz koleżanki i kolegów delegatów. Następnie przemawiali przedstawiciele Związku Sybiraków, p. płk. Lubodziecki i p. mec. Dziewałtowski, podkreślając pokrewieństwo i braterstwo obu organizacyj, jakie wytworzyły wspólne przeżycia na Syberji oraz obecna współpraca. J. Strzałkowski skreślił obraz pięcioletniej pracy Związku, cele jakie przyświecały powstaniu tak pożytecznej i licznej dzisiaj organizacji oraz program pracy i jego realizację.

Po zdaniu sprawozdania ustępującego Zarządu prezes Strzałkowski przedstawił listę kandydatów na Członków Honorowych: 1) p. min. Ces. Japońskiego. Ito Nabobumi, 2) p. Konsula Ces. Japońskiego, Watanabe, 3) p. prezesa Związku Sybiraków, nacz. Henryka Suchenka Sucheckiego, 4) p. posła Wawrzynowskiego, 5) p. Annę Bielkiewicz, 6) p. Dr. J. Jakóbkiewicza. Listę przyjęto przez aklamację.

Sprawozdanie i rozwinięta nad niem dyskusja stwierdziły, że praca Związku była pozytywna, że cele Związku były realizowane skrupulatnie, a dzięki energji kol. prez. J. Strzałkowskiego Związek mimo ciężkich warunków materjalnych trwał, rozwijał się, a przez pracę swoją wzbudzał uznanie i sympatję wśród starszego społeczeństwa.

Sprawozdanie sekcji Finansowej i Samopomocy Koleżeńskiej spotkało się ze szczególnem zadowoleniem delegatów, zaznaczyć bowiem należy, że praca tych sekcyj była w trudnych warunkach bardzo owocna.

Ustępującemu Zarządowi udzielono absolutorjum, poczem obrano nowy Zarząd, w skład którego weszli: Jerzy Strzałkowski — jako prezes, Ant. Gregorkiewicz — vice prezes, Józef Celica — vice prezes, Stanisław Bielewicz — kierownik Wydziału Organizacyjnego, W. Jeżewski — kierownik Sekcji Redakcyjnej, W. Żylewicz — kierownik Sekcji kulturalno-towarzyskiej, M. Szczęsnowicz — administracja, A. Jarosz i H. Wróblewska — sekretarjat, B. Sadowski — skarbnik.

Kierownikiem Wydziału Osobowego został prezes J. Strzałkowski, któremu zostały oddane również sekcje: Pośrednictwa Pracy, Pomocy Koleżeńskiej i kontaktu z bursami. Kierownikiem Sekcji sportowej wybrany został — Kołkowicz Ant., Ewidencji — M. Szczęsnowicz.

Kierownikiem Wydziału Zewnętrznego — Kotyński Br., Koła Przyjaciół Japonji — Wójcik K.

Komisja Rewizyjna — Grzankowski H., Danilewicz W., Jadykin Al., Klauze W., Kanonik Mikołaj.

Sąd Koleżeński — Unold St., Żak Bol., Wachowska Br., Wróblewska Zofja, Wasilewska Ap.

W drugim dniu Zjazdu odbyły się obrady w Komisjach: 1) Statutowej, 2) Programowej i 3) Budżetowej. W konkluzji, na plenum, Zjazd podkreślił, że cele Związku zostały niezmienione, drogi i kierunki te same. Położono nacisk w dalszym ciągu na organizację samopomocy koleżeńskiej i rozszerzenie pracy społecznej, w myśl czego Zarząd Główny postanowił zadeklarować swą współpracę na terenie sekcji społecznej, skupiającej wszystkie organizacje na terenie Warszawy, a w szczególności pomagać w akcji społecznej w organizacjach robotniczych, zorganizowanych przy ogródkach Jordanowskich na Woli. Następnie postanowiono nawiązać kontakt i współpracę ze Związkiem Młodzieży Polskiej z Zagranicy oraz z Kołem Młodzieży Polskiej w Charbinie. Po całym szeregu wniosków i rezolucyj niemniej ważnej i żywotnej natury, Zjazd zakończył swe obrady. O godz. 21 odbył się „Syberyjski“ opłatek„ na który przybyło wielu szczerych i dobrych przyjaciół Związku, a mianowicie: delegaci Związku Sybiraków, p. nacz.. Min. Opieki Społecznej, Stefan Łopatto, przedstawiciele Poselstwa Japońskiego oraz wielu innych.

Wszystkim swym przyjacielom, miłym i dostojnym gościom i tym, co osobiście wzięli udział w obradach Związku i opłatku, jak również i tym, którzy nadesłali życzenia, Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu składa tą drogą serdeczne podziękowania.

Opłatek rozpoczął się przemówieniem prez. Strzałkowskiego oraz uroczystem wręczeniem długoletniemu kuratorowi Związku p. Stefanowi Łopatto, honorowego dyplomu z fotografjami. Pan nacz. Łopatto wzruszony uroczystością chwili serdecznie dziękował.

Nastąpiła wieczerza wigilijna. Odśpiewano kolendy, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i hymn Japoński.

Na zakończenie uroczystego wieczoru, który zgromadził około 300 osób, odbyła się zabawa taneczna.

Zarząd Główny zachęca swych członków do nadsyłania artykułów do kwartalnika „Sybiraka“, oraz wzywa do prenumeraty tego pisma.

Ponieważ szereg członków zalega w opłacie składek członkowskich, Zarząd Związku przypomina, by członkowie, którzy pozaciągali pożyczki zwrotne, zwracali je w oznaczonym terminie. W razie niemożności wykonania swych zobowiązań, należy wnosić podania o odroczenie.

WSZYSCY SYBIRACY
ZOBACZĄ SIĘ NA ZJEŹDZIE W WILNIE
W DN. 29 I 30 CZERWCA B. R.

Kronika

Zjazd Orenburczyków w Warszawie

W dn. 11 listopada 1934 r. odbył się w Warszawie zjazd wszystkich b. wygnańców i jeńców wojennych, którzy w czasie wojny światowej przebywali w Orenburgu nad Uralem.

Ogółem było w Orenburgu i na stepach kryńskich około 20 tys. Polaków. W zjeździe zaś wzięło udział około 500 osób. W wigilję zjazdu odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele O. O. Kapucynów, przy ul. Miodowej oraz wieczornica zapoznawcza.

W dniu zaś zjazdu o godz. 9-ej rano nastąpiło złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, poczem uczestnicy zjazdu udali się na pl. Mokotowski i wzięli udział w rewji wojskowej.

Po południu w salonach Związku Rzemieślników Chrz., ul. Miodowa 14, nastąpiło otwarcie zjazdu, który zagaił prezes komitetu K. Kalinowski z Krakowa, witając przedstawicieli władz: pp. Wiceministra Krychowskiego, starostę Miklaszewskiego, przedstawiciela b. komitetu polskiego w Moskwie p. Belliera, pułkownika S. Lubodzieckiego, przedstawicieli b. organizacyj polskich w Orenburgu i kolegów.

W przemówieniu swojem p. Kalinowski podkreślił znaczenie Święta Odzyskania Niepodległości, które zostało wybrane w celu złożenia hołdu i wzięcia udziału w święcie narodowem.

Na zakończenie przewodniczący wzniósł okrzyk na cześć: P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Polski J. Piłsudskiego.

Następnie zaproponował wysłanie depesz hołdowniczych, co jednomyślnie zostało przyjęte.

Do Prezydjum Zjazdu zaproszono: p. W. Maciejewskiego, W. Baranowskiego ze Lwowa, sędziego A. Wasiewicza i nacz. A. Czarneckiego z Warszawy. na sekretarzy: L. Szpotańskiego i red. A. Zabęskiego. Do stołu prezydjalnego powołano: M. Jordana z Golubia, W. Precla, E. Kirchnera, J. Koźlickiego, A. Dybicza, A. Kaczyńskiego, Kaz. Ginalskiego, Jordanównę, Sommera i L. Obsta.

Po ukontynuowaniu się prezydjum zabrał głos p. pułk. Lubodziecki, wiceprezes Związku Sybiraków, który, witając zjazd w imieniu Związku, wyraził życzenie, aby Orenburczycy zasilili szeregi organizacji sybirackiej w myśl tradycji historycznej, powołując się na przykład blisko tysiąca ochotników, którzy zgłosili się w swoim czasie do 5-tej Dywizji z Orenburga.

Następnie prezes K. Kalinowski podkreślił ofiarność tych działaczy, którzy położyli specjalnie wybitne zasługi na polu pracy społecznej i kulturalnej wśród wychodźtwa i wygnańców nad Uralem i w celu upamiętnienia tych czynów, wręczył dyplomy pamiątkowe:

P. Dyr. *Mieczysławowi Kaczyńskiemu,* b. Prezesowi Tow. Dobroczynności, rodzinie ś. p. *Jana Żelechowskiego,* b. Prezesowi Tow. Pomocy Ofiarom Wojny, rodzinie ś. p. *Jana Panuszewskiego, W. Maciejewskiemu, Jerzemu Matusińskiemu,* konsulowi w New Yorku. Skolei v. prezes A. Wasiewicz wręczył podobny dyplom prezesowi *K. Kalinowskiemu.*

Po wysłuchaniu referatów i przemówień, które wygłosili K. Kalinowski, W. Maciejewski, prof. Bargiel, p. Sommer, por. Ginalski, p. Jordanówna i inni, przyjęto jednomyślnie następującą rezolucję:

I. Ponieważ wygnańcy w stepy kirgiskie byli w myśl tradycji historycznej zawsze zaliczani do Sybiraków, Zjazd „Orenburczyków" oświadcza gotowość przystąpienia do Związku Sybiraków z tem, że będą stanowili w łonie tej organizacji oddzielne koło Orenburczyków.

II. Celem koła będzie poza ogólnemi zadaniami Związku:

1) Utrzymanie stałej łączności i koleżeńskie zbliżenie; 2) Opieka nad wdowami i sierotami po towarzyszach niedoli oraz inwalidami; 3) Wydanie księgi pamiątkowej, obrazującej społeczno-kulturalną działalność polskich organizacyj w Orenburgu.

III. Zebrani uchwalają urządzić najbliższy Zjazd Orenburczyków w listopadzie 1938 r.

IV. Zjazd uprasza wszystkich Orenburczyków oraz ich krewnych i znajomych o dostarczenie Kołu: fotografij, mających związek z ich pobytem na stepach kirgiskich, odpisów dokumentów, pamiętników i t. d.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odbyło się wspólne zwiedzenie wystawy fotografij i pamiątek z okresu wygnania oraz spożyto skromną wieczerzę na której wygłoszono szereg przemówień i toastów.

Równocześnie w myśl uchwały podpisano zbiorowy akces do Związku Sybiraków, polecając Komitetowi Zjazdowemu złożenie go władzom Związku.

W ten sposób Orenburczycy, zamykając długi łańcuch wygnańców, którzy w ciągu 150 lat przesunęli się przez tę stolicę kraju kirgiskiego, połączyli się w myśl tradycji historycznej i węzłów sympatji z bracią sybiracką, wzmacniając tę pożyteczną placówkę organizacyjną.

Skład Zarządu Koła Orenburczyków

W dniu 23 stycznia b. r. odbyło się w Warszawie posiedzenie Koła Orenburczyków, w obecności około 50 osób, na którem powołano zarząd Koła w składzie:

Prezes: Sędzia A. Wasiewicz, wiceprezes: A. Czernecki, skarbnik: E. Kirchner, sekretarze: L. Szpotański i A. Zabęski, członkowie: J. Drewska, J. Koźlicki, A. Dybicz, L. Bergeman, Cz. Garlicki, I. Gier i Sommer St.

Pamiątki Syberyjskie na Wystawie Legjonowej i Niepodległościowej Zagłębia Dąbrowskiego

W sali ratusza Sosnowca odbyła się w styczniu b. r. wystawa pamiątek legjonowych i walk o niepodległość. Na wystawie tej było też dużo fotografij i pamiątek sybirackich.

Pamiątki te przeważnie ograniczały się do fotografij zesłańców, i listów. Wśród nich zwracała uwagę duża grupa więźniów politycznych w Jakucku i Krasnojarsku w 1904 r. Zasługuje na podkreślenie, że z Zagłębia dużo b. więźniów politycznych było na Syberji, a dzieje ich są opisane szczegółowo w książce St. A. Radka p. t. „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskiem — 1894 — 1905 — 1914".

Wystawa Mickiewiczowska

Z okazji stulecia „Pana Tadeusza"" w Bibljotece Narodowej została urządzona wystawa pamiątek po Mickiewiczu, książek i druków.

Wśród interesujących rękopisów i druków znajdowały się listy: E. Januszkiewicza do brata, znajdującego się na zesłaniu w Iszymie oraz listy z Orenburga Filaretów: Suzina i Zana.

Wystawa prac F. Lachowicza w Drohobyczu

Przed kilkoma tygodniami urządził w Drohobyczu wystawę swych obrazów p. Feliks Lachowicz.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że artysta to były uczestnik walk na Dalekim Wschodzie V. Syb. Dyw., obecnie zasłużony członek Związku Sybiraków w Drohobyczu. P. Lachowicz posiada w swym dorobku artystycznym m. i. około 200 rysunków i akwarel, powstałych właśnie w czasie pobytu na Syberji, a wiele z nich łączy się ściśle z życiem i przejściami naszej armji na Syberji.

Wystawa tych właśnie dzieł, urządzona w naszem mieście przed kilku laty, pozwoliła społeczeństwu Zagłębia Naftowego poznać historję naszej Dywizji z obrazów.

W lecie 1917 r. z inicjatywy „Domu Polskiego" w Kamyszłowie urządził p. Lachowicz wystawę swoich rysunków. W r. 1919 otrzymał pierwszą nagrodę za projekt odznaki dla V. Dyw. Syb. Umieścił też kilkanaście swoich akwarel na wystawie obrazów, urządzonej w Nowomikołajewsku przez prezesa Komisji kulturalno-oświatowej, prof. Romana Dyboskiego. Dużem zainteresowaniem zwiedzających wystawę cieszyły się zwłaszcza karykatury uczestników V. Dyw.

Ostatnio urządził w Drohobyczu wystawę w sali ratusza pod hasłem „Dzieje Drohobycza w obrazach", wywieszając oprócz kilku już nam znanych obrazów, 50 interesujących akwarel wielkiego formatu, przedstawiających dzieje i kulturę Drohobycza od czasów najdawniejszych po wojnę światową.

P. Lachowicz powinien sobie zdobyć imię we współczesnem malarstwie polskiem. Przy nadarzającej się sposobności wystawienia pamiątek, lub z okazji innej uroczystości, należałoby uprosić p. Lachowicza o udzielenie swoich dzieł, związanych z pobytem na Syberji.

Sposobność taka nadarzy się już w maju b. r. przy poświęceniu sztandaru Związku Sybiraków Okręgu we Lwowie.

I. Ł.

Zabawa w ucieczkę Sybiraka

Wśród zabaw, polecanych dla młodzieży przez Strzelca, znajdujemy następujący opis zabawy w „Sybiraka".

„Napewno nieraz w ciągu tegorocznej zimy znajdziemy się na wycieczce z całym hufcem, na otwartem polu, pokrytem cienką warstwą śniegu, na którem nie będzie żadnych śladów ludzkich, zabawimy się wtedy w *Ucieczkę Sybiraka.*

Wiemy o tem, że Sybirakami nazywano w okresie niewoli zesłańców polskich, których Moskale wywozili za działalność niepodległościową na Syberję. Uciekający z nie-

woli Sybirak napotykał w ucieczce przez śnieżne pustynie na wielkie trudności. Otóż w grze naszej Sybirakiem zostanie jedno z najsprytniejszych orląt, które pójdzie w pole niewidziane przez nikogo z pozostałych. Pozostałe orlęta — Rosjanie po 10 minutach wyruszą w pogoń, kierując się śladami uciekającego. Sybirak może kluczyć dowolnie, nie wolno mu jednak krzyżować swoich śladów z cudzemi, ani przejść poza teren, wyznaczony uprzednio na grę. Gra kończy się „wywołaniem"" Sybiraka przez Rosjanina, który go pierwszy dostrzeże. Sybirak powinien starać się uderzyć śnieżką przeciwnika, zanim ten zdąży go wywołać".

„Orlęta", miesięczny dodatek do „Strzelca" (Nr. 1 r. 1935).

Przegląd prasy

Prasa nasza, zarówno codzienna jak i perjodyczna, raz po raz umieszcza artykuły związane z Syberją.

Na czoło artykułów „syberyjskich"", w ostatnich czasach drukowanych w prasie codziennej, wysuwa się nieznany i nigdzie dotychczas nie drukowany art. Józefa Piłsudskiego p. t. „Sybirne męczeństwo"", napisany w latach 1907—1908; artykuł ten, noszący pierwotny tytuł „Pomoc dla wygnańców", pochodzi ze zbiorów prywatnych min. Leona Wasilewskiego, przygotował go zaś do druku znany, młody historyk najnowszych dziejów Polski, mjr. dr. Wacław Lipiński („Gazeta Polska", 19. III. 1935 r.).

Piętnasta rocznica ostatniej bitwy 5-ej Dywizji Syberyjskiej pod Tajgą znalazła odbicie w dwóch artykułach: „Tajga. Ostatnia bitwa Dywizji Syberyjskiej" Stefana W. Wojstomskiego („Polska Zbrojna", 19. I. 1935 r.); „Z kart bohaterstwa polskiego. Tragedja 5-ej Dywizji Syberyjskiej" — Jot („ABC — Nowiny Codzienne", Nr. 14 z dnia 13. I. 1935 r.).

O „Nowych horyzontach Syberji" pisze S. D. B. („Dzień Dobry", Warszawa, 4. II. 1935 roku).

W poważnem czasopiśmie „Niepodległość", poświęconem dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie popowstaniowej, redagowanem przez min. L. Wasilewskiego (wydawnictwo Instytutu badania najnowszej historji Polski) czytamy „Moje wspomnienia więzienne" (1913 — 1915 r.) pióra dr. Tadeusza Dybczyńskiego. Drukowany obecnie („Niepodległość", tom XI — zeszyt 2 (28), 1935) dalszy ciąg tych „Wspomnień" zawiera rozdziały: IV. Pobyt w Żytomierzu; V. W tiurmie Berdyczowskiej; VI. Etapem do Tomska.

W tygodniku „Echa leśne"", organie Zw. leśników R. P., Rodziny leśnika i Przysposobienia wojskowego leśników (Warszawa, 17. III. 1935 r., Nr. 3), znajduje się artykuł B. Zarzyckiego p. t. „W syberyjskiej tajdze", ilustrowany 3-ma fotografjami (puszcza — tajga w kraju oroczonów; oroczeni na noclegu; oroczonka). W tymże N-rze „Ech leśnych" artykuł K. Pollacka p. t.: „Las w życiu Józefa Piłsudskiego" zawiera fragment dotyczący pobytu Marszałka w tajdze syberyjskiej (informacje za M. B. Lepeckim); ponadto znajdujemy informacje o Bolesławie Zarzyckim, leśniku - literacie i sybiraku. B. Zarzycki był obrońcą Kirgizów, dobrze poznał najdziksze kąty Syberji i Mongolji, był żołnierzem 5-tej Dywizji Syberyjskiej.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Zgon weterana-sybiraka

W 90-tym roku życia zmarł weteran 1863 r. ś. p. SZYMON ŁEPKOWSKI Walczył w partji Jankowskiego i brał udział w szeregu bitew, w których był kilkakroć ranny. Wzięty do niewoli skazany został na zesłanie do Kazania, a następnie do Tobolska.

Po 6 latach pobytu na Sybirze wrócił ś. p. Łepkowski do kraju i resztę swego życia spędził w Warszawie.

Z OSTATNIEJ CHWILI

IX-e walne zebranie okr. śląskiego Zw. Sybiraków

Zarząd okr. śląskiego ukonstytuował się w następującym składzie: dr. Strzemecki Stanisław z Katowic — prezes; Sawicki Jerzy z Katowic — wiceprezes; Duława Paweł z Katowic — sekretarz; Szymeczek Rudolf z Katowic — zastępca sekretarza; adw. Krysowski Kazimierz z Katowic—skarbnik.

Akademja ku czci prof. dr. Benedykta Dybowskiego

Okr. warszawski czyni przygotowania do uroczystej akademji ku czci prof. dr. Benedykta Dybowskiego w setną rocznicę urodzin, która przypada w dn. 29.IV.1935 roku. W tym celu powołano do życia Komitet Wykonawczy z mec. W. Gintowt-Dziewałtowskim na czele, oraz nawiązano współpracę z Polskim Towarzystwem Anatomiczno-Zoologicznym.

Cmentarz dla sybiraków

Na skutek starań Zarządu Okr. Warszawskiego Zw. Sybiraków Ks. Biskup Polowy Wojsk Polskich, Józef Gawlina, zezwolił na wydzielenie i ogrodzenie miejsca na cmentarzu wojskowym Warszawa-Powązki pod groby zmarłych członków Zw. Sybiraków.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2,50 zł. Łącznie z przesyłką pocztową.
Numer pojedyńczy — 1,50 zł.

Ogłoszenia; 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 150 zł., 1/4 str. — 80 zł.

Adres Red. i Adm.: Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5. Tel. 8.92-22. Konto P.K.O.—19653.

Komitet Redakcyjny: W. Gintowt Dziewałtowski, M. Świątkowski, R. Kawczak.

Redaktor: Marceli Poznański.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11. Tel.: 590-93.

80